POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA LIPIEC – SIERPIEŃ 1938 Nr. 5 – 6

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ ZESZYTU: Str.

Prenumerata kwartalna (od 1 kwietnia 1938) wraz z przesyłką 4.50

Cena pojedyńczego zeszytu . . . . 2.—

Cena zeszytu Nr. 5—6 (podwójnego) 3.50

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administracji:
Warszawa
Al. Jerozolimskie 17, m. 5.
Tel. 9-87-90.

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

WARSZAWA. LIPIEC – SIERPIEŃ 1938 r. Nr. 5 – 6.

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ZYGMUNT BEREZOWSKI

NA DALEKIM WSCHODZIE

I.

Wypadki na Dalekim Wschodzie, a w szczególności ostry zatarg sowiecko-japoński z powodu Czangkufeng, budzą powszechne zainteresowanie i niepokój. Stosunki, bowiem, kształtują się w Azji Wschodniej w ten sposób, że w każdej chwili można się spodziewać wydarzeń, których znaczenie i następstwa nie ograniczą się do jej obszarów, ale odbiją się głośnym echem w Europie i Ameryce. Zarówno kwestia chińska, jak i sprawa dalszego rozwoju antagonizmu sowiecko-japońskiego są zagadnieniami światowego znaczenia w których — obok stron bezpośrednio działających — zainteresowane są wszystkie niemal wielkie mocarstwa.

I dla Polski kwestie te nie są obojętne. W konflikcie na Dalekim Wschodzie uwikłana jest Rosja, państwo bezpośrednio z nami sąsiadujące i odgrywające w naszej polityce zewnętrznej — jako jedno z najważniejszych jej zagadnień — niebylejaką rolę. „Dla nas tedy kwestia wojny japońsko - rosyjskiej — pisał przed paru laty Roman Dmowski — nie jest przedmiotem dalekim, egzotycznym, który można traktować obojętnie. Z chwilą jej wybuchu państwo nasze stało by się natychmiast terenem wytężonych intryg, wyzyskujących wszystkie nasze słabe strony, dla użycia Polski dla cudzych celów".

Z tego względu jest rzeczą pierwszorzędnej wagi zorientować się możliwie dokładnie w położeniu.

Zgóry należy zaznaczyć, że nie jest to zadanie ani łatwe, ani proste. Stosunki na Dalekim Wschodzie są tak skomplikowane, psy-

chika zaś narodów rasy żółtej tak odmienna od naszej, że zorientowanie się w położeniu nastręcza duże trudności. Już niejeden z polityków i publicystów europejskich zawiódł się srodze, stosując łatwe analogie i usiłując wyjaśnić położenie na Dalekim Wschodzie za pomocą przenoszonych żywcem na ten odmienny teren pojęć, metod i poglądów europejskich. Daleki Wschód należy mierzyć jego własną miarą i zawsze pamiętać, że zarówno Japończycy, jak i Chińczycy — mimo modernizacji i przyjęcia techniki europejskiej — pozostali wierni swej odwiecznej cywilizacji i wytworzonym przez nią instynktom oraz pojęciom.

Okoliczność ta powoduje u narodów rasy żółtej swoiste metody działania politycznego i staje się niejednokrotnie przyczyną niedoceniania przez Europejczyków siły tkwiącej w tych narodach, oraz możliwości, jakie w sobie noszą. Wojna rosyjsko - japońska z roku 1904—5 najlepiej świadczy o tym, jak dalece świat nie zdawał sobie sprawy z tego, czym jest Japonia i jak powierzchownie brano wyniki tej ewolucji, która w niej zaszła po zaprowadzeniu reform, wywołanych słynną ekspedycją Perry'ego.

Podobnie rzecz się ma z Chinami, których modernizacja rozpoczęła się znacznie później i ze względu na olbrzymią liczbę ludności oraz wielki obszar terytorium nie posuwa się tak szybko jak w Japonii. I tu przyswajanie zdobyczy współczesnej nauki i techniki oraz upodabnianie zewnętrzne stosunków politycznych do wzorów europejsko-amerykańskich nie zmieniło zbytnio istotnego charakteru społeczeństwa chińskiego, jego pojęć i instynktów, wytworzonych przez kilka tysięcy lat odrębnej cywilizacji, kultywowanych starannie w obyczajach i instytucjach państwowych.

Nie zamierzamy tu szeroko rozwodzić się nad charakterem i właściwościami psychiki narodów rasy żółtej. Odsyłamy czytelników do licznych dzieł przedmiotowi temu poświęconych. Naszym zadaniem jest przedstawienie politycznej strony położenia, jakie wytworzyło się na Dalekim Wschodzie i znalazło wyraz w ostatnich wypadkach w Chinach i na granicy mandżursko - rosyjskiej. W tym celu musimy rozpatrzyć pokrótce dzieje polityki rosyjskiej na Dalekim Wschodzie i poruszyć stosunek państwa rosyjskiego do Chin i Japonii.

W ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku azjatycka polityka Rosji zmieniła swój kierunek. Dotychczasowe posuwanie się jej na południe, ku morzom ciepłym, do zatoki Perskiej zostało zahamowane. Rosja zawiera porozumienie z Anglią, dotyczące tej części Azji i z całą

energią zwraca się ku Dalekiemu Wschodowi. W roku 1891 rozpoczyna ona budowę kolei transsyberyjskiej. W końcu 1899 r. dzieło to posunięto tak daleko, że istniała już regularna komunikacja, częściowo kolejowa, częściowo wodna przez Bajkał i Amur, z Władywostokiem.

Porażka Chin w wojnie z Japonią nadała rosyjskiej polityce kolejowej na Dalekim Wschodzie nowy kierunek. Powstała mianowicie kolej mandżurska (na terytorium chińskim) doprowadzona do Portu Artura. Po powstaniu bokserów wojska rosyjskie zajęły Mukden i port Ninczwangu, dzięki czemu umocniły się jeszcze bardziej wpływy rosyjskie w Mandżurii, na którą Rosja, podobnie jak i na Chiny północne, zaczyna patrzyć jako na swój protektorat w niedalekiej przyszłości. Zbiegło się to z rodzącą się w Rosji świadomością, że jej przyszłość znajduje się w Azji i że jej główne interesy leżą na Pacyfiku. Świadomość ta wynikła zarówno z zadań, jakie nasuwało posiadanie olbrzymich i bogatych obszarów w Azji, jak i ze zrozumienia, że okres dalszych zdobyczy w Europie jest dla Rosji skończony i że jej polityka europejska ograniczyć się musi jedynie do zachowania tego co już posiadła.

Rosja zrozumiała, że na przeszkodzie do dalszego jej posuwania się w Europie, w szczególności na Bałkanach stoją nowe siły, których powstanie i których nieuchronny dalszy rozwój zamyka przed nią raz na zawsze tradycyjne drogi jej ekspansji. Wtedy to w rosyjskich kołach kierowniczych zaczęła kiełkować myśl, niezbyt zresztą rozumiana przez szerszą opinię, że kierunek ekspansji rosyjskiej należy przenieść na wschód azjatycki i że Azja stanowi naturalny teren dalszego wzrostu potęgi rosyjskiej.

Wychowawca cara Mikołaja II-go i wybitny polityk rosyjski ks. Uchtomski pisał w 1900 r., że skrzydła orła rosyjskiego zbyt szeroko rozpostarły się w Azji, aby można było wątpić o jej rosyjskim losie. „Nasz organiczny związek ze wszystkimi tymi krajami — pisał książe — jest najpewniejszą podstawą tego, że w przyszłości pod mianem Rosji Azjatyckiej będzie się rozumiało po prostu całą Azję".

W owym czasie azjatyzm był kierunkiem kół rządzących. Szersza opinia, jak nadmieniliśmy, nie wyznawała go jeszcze. Tenże ks. Uchtomski, w rozmowie z pisarzem niemieckim Pawłem Rohrbach'em*) tymi słowami zwracał mu uwagę na powyższą okoliczność: „Rosji naj-

*) Paul Rohrbach — Fürst Uchtomsky über russische Politik, Preus. Jahrbücher, 1898.

zupełniej wystarczy Azja mniejsza i cieśniny. Bałkany są nam nie potrzebne. Nie stanowią one dla naszej polityki żadnego interesu. Przyszłość Rosji leży na oceanie, ale dla całego narodu zupełnie niezrozumiałą jest jeszcze myśl, że minął czas, kiedy wszystkie nasze ideały i interesy koncentrowały się na południowym półwyspie Europy.' Być może, że to niezrozumienie przez szeroką opinię nowych konieczności przyczyniło się do tego, że poczynania rządowe na Dalekim Wschodzie nie cieszyły się zbytnią popularnością.

Niemniej jednak rząd carski prowadził je wytrwale, dążąc przede wszystkim do całkowitego opanowania Mandżurii i wzmocnienia, dzięki temu, swego stanowiska nad Pacyfikiem.

Wojna japońsko-rosyjska zatrzymała zwycięski pochód Rosji na Dalekim Wschodzie. Wypadki, jakie w dziesięć lat później nastąpiły w Europie, utrata przez nią prowincyj zachodnich, nadewszystko zaś rewolucja i wojna domowa osłabiły do reszty stanowisko jej w Azji. Nie znaczy to jednak aby pozbawiły one politykę rosyjską dążeń azjatyckich.

Zwrot ku Azji zaznaczył się w okresie powojennym jeszcze wyraźniej niż poprzednio. Rząd sowiecki, po ostatecznym ustaleniu swojej granicy zachodniej, rozpoczął szeroką akcję w Azji i prowadzi ją z niesłabnącą energią do dnia dzisiejszego. Zmieniły się tylko metody działania i dawna ideologia imperializmu rosyjskiego została zastąpiona hasłami leninizmu oraz doktryną rewolucji komunistycznej.

W leninowskiej dokrytnie taktycznej rewolucji światowej Azja i jej ludy odgrywają ogromną rolę. Zrewoltowanie tych ludów, nawet przez wyzyskanie budzącego się wśród nich nacjonalizmu, uważa ona za najskuteczniejszy środek podcięcia potęgi państw kapitalistycznych, zniszczenia ich handlu i wywołania przez to zupełnej dezorganizacji ich stosunków społeczno - gospodarczych. Zdaniem Lenina, było by to wstępem do wybuchu rewolucji światowej i zaprowadzenia komunizmu w państwach zachodnich. Rząd bolszewicki, wychodząc z tego założenia, natychmiast po umocnieniu się w Rosji, zabrał się do organizowania ognisk rewolucyjnych w całej Azji, budując w tym celu wielki aparat akcji i propagandy.

Równocześnie dyplomacja sowiecka przystąpiła do ułożenia dobrych stosunków z państwami bliższego i dalekiego wschodu. Został zawarty traktat przyjaźni z Turcją. Nastąpiła próba zbliżenia się z Persją i Afganistanem oraz przeniknięcia do Chin. Do tej sprawy Rosja sowiecka przywiązywała wagę największą, rozumiała bowiem,

że Chiny są w Azji zagadnieniem kluczowym i że bardzo wiele zależy od tego kto zdoła pozyskać w nich wpływy dominujące.

Polityka sowiecka wobec Chin została zainaugurowana zrzeczeniem się praw eksterytorialności i jurysdykcji konsularnej dla mieszkających tam poddanych rosyjskich, oraz przekazaniem należnych Rosji rat z tytułu kontrybucji za powstanie bokserskie na chińskie cele oświatowe. Wreszcie w roku 1924-tym zawarty został traktat rosyjsko - chiński, bardzo dla Chin korzystny i dla tego powitany z wielkim zadowoleniem przez chińską opinię publiczną. Równocześnie agenci Kominternu rozpoczęli metodyczną robotę w Chinach, doprowadzając do strajków i zaburzeń robotniczych w wielkim przemyśle oraz przygotowując rewolucję agrarną w prowincjach południowych. Komintern pozyskał poważne wpływy w rządzie nankińskim i w Kuomintangu. Radykalny odłam nacjonalistów chińskich w walce z wpływami angielskimi i japońskimi coraz częściej począł oglądać się na Sowiety, których pozycja w Chinach stawała się coraz mocniejsza.

W miarę jednak rosnącego fermentu rewolucyjnego, który towarzyszył umacnianiu się wpływów sowieckich, zaczęła się budzić w Chinach przeciwko nim reakcja. Marszałek Czang-Kai-Szek, popierany przez umiarkowany odłam Kuomintangu rozpoczął walkę z komunizmem w Chinach i zabrał się do ograniczania wpływów sowieckich. Doprowadziło to w 1929 r. do konfliktu zbrojnego z Sowietami, wywołanego zamknięciem sowieckich misji handlowych w Mandżurii i objęciem przez władze chińskie kolei rosyjsko-mandżurskiej.

Wojna ta zakończyła się porażką Chin. Przyczyniła się do tego nie tylko przewaga militarna Sowietów, ale i umiejętność wyzyskania przez nie wpływów jakiemi rozporządzały w Chinach. W trakcie zmagań wojennych, rząd nankiński został zagrożony wojną domową, wywołaną z poduszczenia Moskwy przez szereg chińskich generałów. Chiny musiały zawrzeć pokój na zasadzie powrotu w Mandżurii do status quo ante. Trzeba przyznać, że żądania strony zwycięskiej były bardzo umiarkowane, co wskazywało na chęć Moskwy nie drażnienia opinii chińskiej i pozyskania w niej, na przyszłość, sprzymierzeńca w przewidywanej walce z Japonią.

W sowieckiej Rosji bowiem, po zetknięciu się jej z budzącymi się do życia narodami Azji dojrzało i utrwaliło się poczucie, że na Dalekim Wschodzie znajdują się główne interesy, ale że stamtąd również może wyjść śmiertelne niebezpieczeństwo, które zagrozi w sposób straszliwy jej państwu.

II.

Jest rzeczą znaną, że Japończyk nie stanowi dobrego materiału kolonizacyjnego na kontynencie azjatyckim. Próby osadnictwa japońskiego zawiodły nawet w Korei, cóż dopiero w Mandżurii, gdzie klimat jest znacznie surowszy. Chłop japoński nie może nałamać się do sposobów gospodarowania w tych krajach i nie znosi ich klimatu. Naturalnym terenem kolonizacyjnym Japonii są wyspy Pacyfiku oraz zachodnie stany Ameryki, gdzie klimat zbliżony jest do jej własnego. Dla tego też zarówno w Korei, jak i w Mandżurii kolonizacja japońska wcale nie postępuje naprzód i Japończycy nadal stanowią nieznaczny procent ludności tych krajów. Są to przeważnie urzędnicy, kupcy, przemysłowcy i personel techniczny.

Żeby zrozumieć przeto charakter ekspansji japońskiej na kontynent azjatycki należy oceniać ją z innego punktu widzenia. Należy pamiętać, że jest ona dyktowana względami na bezpieczeństwo własne i na konieczność zapewnienia krajowi niezależności gospodarczej.

Wyspy japońskie oddzielone są od kontynentu azjatyckiego wąską stosunkowo cieśniną. Ułatwiało to wprawdzie najazdy Japończyków na Koreę, ale równocześnie groziło stale niebezpieczeństwem najazdu na Japonię. Niebezpieczeństwo to wzmogło się z chwilą kiedy Rosja umocniła się na wybrzeżu Pacyfiku, dziś zaś, zważywszy postępy lotnictwa, stało się jeszcze bardziej realnym. Dla tego też, z chwilą kiedy Japonia, po dokonanej modernizacji stała się zdolną do prowadzenia wojny z państwami europejskimi, zaczęła ona przemyśliwać nad tym, aby usunąć Rosję z dodychczasowego stanowiska i samej umocnić się na kontynencie azjatyckim. W tym celu rozpoczęła w końcu ubiegłego wieku wojnę z Chinami, aby zająć na kontynencie stanowisko, umożliwiające jej przyszłe starcie z Rosją.

Mimo zwycięskiej wojny i zajęcia Portu Artura, Japonia pod naciskiem państw europejskich, z Rosją na czele, musiała zrzec się swoich zdobyczy. W Porcie Artura usadowiła się Rosja, której wpływy w Mandżurii stały się w tym okresie czasu dominujące. Dopiero wojna 1904—5 roku oddała w ręce Japonii Koreę, Port Artura i wpływy w południowej Mandżurii. Równocześnie uczyniła ona z niej mocarstwo pierwszorzędnego znaczenia, mogące myśleć realnie o dalszych zdobyczach na kontynencie i o zapewnieniu sobie bezpieczeństwa od tej strony.

To też po wielkiej wojnie i rewolucji, kiedy Rosja osłabła i zajęta była innymi sprawami wewnętrznymi, Japonia zwróciła uwagę

na Chiny, w szczególności zaś na Mandżurię i północne prowincje „Państwa Środka".

Przemawiały za tym zarówno względy na bezpieczeństwo własne, jak i wzgląd na niezależność gospodarczą kraju. Japonia bowiem posiada znaczny niedobór surowców podstawowych. Brak jej węgla, żelaza, stali i nafty, co szczególnie daje się odczuć, zważywszy jej pozycję mocarstwową oraz jej wielkoprzemysłowy charakter. Zarówno rosyjski Daleki Wschód, jak południowa Mandżuria oraz północne prowincje chińskie posiadają te wszystkie bogactwa kopalniane, których Japonia potrzebuje dla swego przemysłu i niezależności gospodarczej od zagranicy. Na początku Japonia usiłowała położyć rękę na surowce rosyjskie.

W okresie interwencji plany jej sięgały bardzo daleko. Zmierzała ona do rozszerzenia swojej sfery wpływów od morza Japońskiego i Ochockiego aż po jezioro Bajkalskie, wobec jednak trudności jakie napotkała ograniczyła się do zadań skromniejszych. Gotowa była, mianowicie, zadowolnić się kopalniami amurskimi, prowincją nadmorską, aneksją rosyjskiej części Sachalinu oraz rozbrojeniem Władywostoku i przekształceniem go na port wolny, pozostający pod kontrolą japońską. W tym celu próbowała ona utworzyć na rosyjskim Dalekim Wschodzie niezależne od Sowietów państwo „brati", w nadziei, że takie państwo będzie musiało znaleść się pod jej protektoratem i że, dzięki temu, będzie mogła w pełni wyzyskać jego bogactwa kopalniane dla swego przemysłu, armii i floty.

Nadzieje te jednak nie zostały uwieńczone pozytywnym skutkiem. Na przeszkodzie stanęły Stany Zjednoczone, które — w daleko większym stopniu niż wysiłki bolszewickie — zmusiły Japonię w 1922 r. do ustąpienia z Władywostoku i rosyjskiej części Sachalinu. Niepowodzenia te oraz postępy Chińczyków w południowej Mandżurii jeszcze bardziej zwróciły uwagę Japonii na problem chiński.

Punktem wyjścia polityki japońskiej w Chinach stała się Mandżuria

Jest to kraj rozległy, trzykrotnie przewyższający swoim obszarem dzisiejsze nasze państwo, ludny, liczący 20 mil. mieszkańców, nienajgorzej zorganizowany i posiadający olbrzymie bogactwa naturalne. Znajdują się tu bogate pokłady węgla, rudy żelaznej, a nawet złota. Północne prowincje mandżurskie posiadają olbrzymie bogactwa leśne i rozwijający się przemysł rolny. Od kilkudziesięciu lat Mandżuria była terenem starcia interesów trzech państw: Rosji, Ja-

ponii i Chin. Wynika to z jej położenia geograficznego, posiada ona bowiem pierwszorzędne znaczenie dla bezpieczeństwa i obrony zarówno rosyjskiego Dalekiego Wschodu, jak i japońskich posiadłości na kontynencie azjatyckim.

Dla przeludnionych Chin Mandżuria ma znaczenie terenu kolonizacyjnego, co sprawiło, że ludność tego kraju jest już dziś niemal wyłącznie chińska. Japonia, przyglądająca się uważnie rozwojowi Chin i wielkim postępom, jakie robią ostatnio Chińczycy w dziedzinie życia gospodarczego, zdawała sobie oddawna sprawę, że, pozostawiona własnemu losowi, Mandżuria nie tylko formalnie ale faktycznie stanie się niebawem częścią Chin.

W ten sposób na granicy posiadłości kontynentalnych Japonii wyrosłaby silna placówka chińska, zagrażająca z czasem nie tylko gospodarczo, ale i strategicznie tym posiadłościom. Japonia postanowiła przeto działać i doprowadziła niebawem do oderwania Mandżurii od Chin, utworzenia z niej państwa nominalnie niezależnego, znajdującego się jednak pod protektoratem Japonii. Następstwa tego czynu odbiły się się jednak fatalnie na stosunkach chińsko-japońskich. Na oderwanie Mandżurii Chiny odpowiedziały olbrzymim wzrostem antyjapońskich nastrojów, bojkotem handlu japońskiego i innymi represjami natury ekonomicznej.

Związek gospodarczy Chin z Japonią jest bardzo ścisły. Wyraża się on zarówno w istnieniu na gruncie chińskim olbrzymich zakładów japońskich, jak i w fakcie, że blisko $^{1}/_{3}$ ogólnego wwozu do Chin pochodzi z Japonii. Antyjapońska postawa Chińczyków grozi przeto Japończykom wielkimi konsekwencjami. Ponadto wzrost nastroi antyjapońskich w Chinach spowodował niemal automatycznie ożywienie nastroi prosowieckich i zwiększenie się politycznych wpływów sowieckich. Nie mogąc przywrócić dobrych stosunków z Chinami, Japonia zmuszona została do uczynienia kroków następnych, co doprowadziło do zajęcia prowincji północnych i wtargnięcia wojsk japońskich daleko w głąb Chin. Rozpoczęła się wojna, trwająca do dnia dzisiejszego.

Inwazja Chin rozpoczęta została przez Japonię w chwili dla niej bardzo dogodnej. Państwa zachodnie, w szczególności Wielka Brytania, która najbardziej zainteresowana jest w Chinach, gdzie posiada ważny punkt swego systemu imperialnego w postaci Honk - Kongu i gdzie zainwestowała przeszło ćwierć miliarda f. sterl., ze względu na sytuację panującą w basenie morza Śródziemnego i nieukończenie

zbrojeń nie mogła czynnie wystąpić przeciwko zamiarom japońskim. Stany Zjednoczone również nie zdradzały żadnej chęci w tym kierunku.

Jak dalece oba te państwa nie były przygotowane do energiczniejszego wystąpienia na Dalekim Wschodzie, najlepiej świadczy zeszłoroczny incydent jesienny, kiedy po ciężkim zranieniu przez Japończyków ambasadora brytyjskiego w Chinach i zatopieniu kanonierki Stanów Zjednoczonych ograniczono się do papierowych protestów. Fakty te przekonały Japonię, że ze strony państw europejskich, podobnie jak ze strony Stanów Zjednoczonych, nic jej w danej chwili nie grozi i że należy okoliczność tę wyzyskać w pełni, aby narzucić Chinom swoją hegemonię i swoje przewodnictwo ekonomiczne.

Jedynym poważnym i aktywnym przeciwnikiem Japonii w tej wojnie pozostała nadal sowiecka Rosja, która w pełni wyzyskała sytuację celem ponownego zbliżenia się do Chin i odbudowania tam swoich wpływów. Ofiarowała ona pomoc Chińczykom w broni, amunicji i wszelakim sprzęcie wojennym, co ogromnie wzmogło zdolność oporu armii chińskiej.

Ostatni incydent na granicy sowiecko - mandżurskiej wskazuje na to, że Rosja nieogranicza się jedynie do tego rodzaju pomocy. Próbuje ona odciągnąć część wojsk japońskich, operujących w Chinach przez stworzenie na pograniczu stanu silnego wrzenia i poważnego napięcia stosunków dyplomatycznych. Jest to metoda bardzo ryzykowna, przemawia ona jednak za tym, że po stronie sowieckiej istnieje duże zrozumienie niebezpieczeństwa, jakie grozi Rosji na wypadek usadowienia się Japonii w Chinach. Zrozumieniu temu towarzyszy spora aktywność polityki sowieckiej, która — gdyby odpowiadały jej poważniejsze możliwości militarne — napewno doprowadziła by do czynnego wystąpienia Rosji, celem zadania Japonii ciosu decydującego.

III.

Już przeszło rok trwa wojna w Chinach. Straty armii chińskiej wynoszą w przybliżeniu około pół miliona zabitych i 900.000 rannych. Straty Japończyków szacowane są na 90.000 zabitych i 100.000 rannych. Strat ludności cywilnej nikt nie oblicza, są one jednak ogromne. Japończycy okupują olbrzymie terytorium ze 130 milionami ludności. Mimo to opór chiński trwa i armia chińska nie została zniszczona.

Walki toczą się na bardzo długim froncie; Japonia zmobilizowała już milion żołnierzy, Chiny zaś podobno dwa miliony.

Położenie Japończyków — mimo ciągłych zwycięstw — z dniem każdym staje się poważniejsze. Mają oni do przezwyciężenia nie tylko armię chińską, ale przeciwnika znacznie groźniejszego — przestrzen. Ile sił i ile czasu potrzeba na to, aby opanować przestrzenie chińskie?

Ponadto ludnośc, znajdująca się pod okupacją japońską, pozornie tylko jest uległą. W każdej chwili na tyłach armii japońskiej mogą powstac groźne ruchy, które jeszcze bardziej skomplikują jej położenie. Jeśli zważymy, że pierwszy rok wyprawy japońskiej do Chin pochłonął blisko 450 miln. f. st. i że sytuacja gospodarcza Japonii, podobnie jak jej sytuacja społeczna, nie jest wcale najlepszą, zrozumiemy, jakie trudności piętrzą się przed Japonią w związku z trwającym oporem Chin.

Główny przeciwnik Japonii na Dalekim Wschodzie — Rosja bardzo zręcznie wyzyskuje tę trudność. Zamierza ona odbudować w Chinach swoje wpływy, zniszczone dzięki chińskiej reakcji nacjonalistycznej. Mimo emancypacji rządu chińskiego z pod wpływu Kominternu i usunięcia w swoim czasie komunistów z Kuomintangu, komunizm w Chinach nie przestał działać. W t. zw. okręgach specjalnych rządy znajdują się wciąż w ręku komunistów i blisko 100 mil. ludności musi im ulegać.

Wojna chińsko-japońska stan ten znacznie pogorszyła. Za pomoc udzielaną Chińczykom przez Sowiety, za broń, amunicję, samoloty i inny sprzęt wojenny rząd chiński musi płacić ustępstwami na rzecz swoich komunistów i umacniać pośrednio ich wpływy w państwie. Obecnie w Chinach walczą przeciwko Japończykom 2 armie komunistyczne, w rządzie zaś komuniści, dzięki poparciu Sowietów, uzyskują coraz większe znaczenie. Marszałek Czang-Kai-Szek zmuszony został do wprowadzenia przy większych jednostkach bojowych t. zw. wydziałów politycznych, które z reguły znalazły się w rękach komunistów chińskich.

Bez względu na to jak się skończy wojna, likwidacja zdobyczy komunistycznych w Chinach nie będzie rzeczą łatwą i pociągnąć może za sobą bardzo doniosłe następstwa. Wybitny publicysta japoński Kawakami w swojej ostatniej książce, traktującej o polityce japońskiej w Chinach wyraźnie przyznaje, że gdyby Japonia nie zdołała narzucić Chinom pokoju, Rosja sowiecka stała by się tam potęgą decydującą. Tymczasem narzucenie tego pokoju wcale nie wygląda obecnie na rzecz prostą i łatwą.

Gdyby do wypadków na Dalekim Wschodzie przykładać miarę europejską, należało by stwierdzić, że wyprawa japońska do Chin była błędem politycznym i że partia wojenna, która ją przeforsowała — jak to często się zdarza wojskowym w polityce — popełniła kapitalne głupstwo. Nadmieniliśmy jednak, że Daleki Wschód należy mierzyć własną miarą i że kategorie europejskie, stosowane na tym terenie bardzo często zawodzą. Czyż nie jest to dziwne, że mimo trwających od roku działań wojennych, które pochłonęły miliony ofiar i doprowadziły do okupacji 300.000 mil kw., wojna nie została do dnia dzisiejszego wypowiedzianą i żadna ze stron nie zerwała z drugą stosunków dyplomatycznych?

W tym stanie rzeczy i przy takiej psychice możliwe są różne nieprzewidziane zdawało by się wyjścia z konfliktu chińsko - japońskiego. Z niedawno ogłoszonego wywiadu z jednym z dyplomatów angielskich, przybyłych świeżo z Chin, dowiedzieliśmy się bardzo charakterystycznego szczegółu.

Oto okazuje się, że obecny ambasador chiński w Japonii ma trzech synów. Jeden z nich jest pułkownikiem wojsk chińskich i niedawno bronił przed Japończykami Kantonu, dwaj pozostali, natomiast, są uczniami cesarskiej akademii wojskowej w Tokio. Dla nas jest to paradoks, ale takich paradoksów na Dalekim Wschodzie jest bardzo wiele i w oczach Chińczyka, czy też Japończyka nie uchodzą one wcale za paradoksy. Dla tego to można się spodziewać również paradoksalnego — z naszego punktu widzenia — zakończenia wojny chińsko-japońskiej.

Czynnikiem, który takie zakończenie wojny może spowodować, jest — Rosja.

Pisaliśmy już o tym, że ekspansja kontynentalna Japonii wywołana jest względami na własne bezpieczeństwo i na konieczność zdobycia dla swego przemysłu rynków zbytu i surowców. Nadmiemienialiśmy również, że Chiny potrzebują terenów kolonizacyjnych i że największe postępy, jakie uczyniła wśród nich modernizacja, są w dziedzinie oświaty i życia gospodarczego. Ta ostatnia okoliczność — mówiąc nawiasem — nie rokuje na dłuższy okres czasu wielkiego powodzenia japońskiej ekspansji gospodarczej na terenie chińskim. Natomiast istnieje pewna zbieżność pomiędzy chińskim dążeniem do zdobycia obszarów kolonizacyjnych, a japońskim poszukiwaniem surowców. Jedno i drugie można znaleść w posiadłościach azjatyckich Rosji.

Jeśli się weźmie pod uwagę, że Japonia od wielu lat usiłuje nadać swej polityce charakter pewnego posłannictwa w stosunku do rasy żółtej, że w owej propagandzie politycznej utożsamia przyszłość Azji z przyszłością tej rasy, można przypuścić, że postara się ona pozyskać Chińczyków dla tej wspólnej sprawy. Nacjonalizm chiński w niczym nie przypomina nacjonalizmu europejskiego. Na określenie Chińczyków trudno nawet użyć pojęcia naród. Jest to raczej rasa i cywilizacja, gdyż trzeci czynnik — państwo znajduje się dziś w upadku. W tym stanie rzeczy solidarność rasowa, poparta możliwościami wspólnych zdobyczy na rasie innej może z czasem przeważyć antyjapońskie nastroje, wynikające zarówno z dawnych niechęci, jak i ostatnich posunięć polityki japońskiej i zniszczyć budowaną mozolnie przez Sowiety solidarność klasową „rewolucyjnego proletariatu".

Zachowanie się rządu japońskiego w ostatnim zatargu z Sowietami na granicy mandżurskiej wskazuje na to, że Japonia nie chce w obecnej chwili wojny z Rosją. Jest to zrozumiałe, jeśli zważyć uwikłanie się jej w sprawy chińskie i wyczerpanie przeszło rok trwającą wojną. Niemniej jednak wojna rosyjsko-japońska jest w zasadzie nieunikniona. Dość spojrzeć na mapę Dalekiego Wschodu, aby zdać sobie sprawę, że Władywostok i nadmorskie posiadłości rosyjskie stanowią stałą groźbę dla Japonii. Groźba ta będzie wzrastała, w miarę porządkowania się stosunków wewnętrznych w Rosji i w miarę zaludniania się jej prowincji daleko-wschodnich. Władywostok, jako jedyny port rosyjski na Pacyfiku i jeden z dwu niezamarzających portów olbrzymiego państwa, z biegiem czasu musi się zamienić w potężną bazę, w silny ośrodek militarnych, politycznych i gospodarczych interesów państwa rosyjskiego. Wtedy sprawa będzie się przedstawiała dla Japonii jeszcze poważniej niż w chwili obecnej.

Dla tego też sądzimy, że dążenie do odrzucenia Rosji daleko na zachód jest w chwili obecnej najistotniejszym dążeniem polityki japońskiej, znacznie żywszym i aktualniejszym, niż inne kierunki jej ekspansji politycznej.

Skłonni jesteśmy mniemać, że podobnie jak w końcu ubiegłego wieku wojna Japonii z Chinami była tylko przygrywką do mającej niebawem nastąpić wojny z Rosją, i dziś wyprawa japońska do Chin jest początkiem wielkiej politycznej i militarnej akcji, mającej na celu usunięcie Rosji z Dalekiego Wschodu.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

U ŹRÓDEŁ NACJONALIZMU FRANCUSKIEGO: PAUL BOURGET

„Notre maître Bourget"
Maurras

*

„la nécessité, pour l'entendre, de prendre son point de vue et de se placer dans une série qu'ouvrent Rivarol et Bonald et que continue Maurras."
Barrès.

Kiedy w samą noc wigilijną 1935 r. umierał Paul Bourget, śmierć ta nosiła na sobie pewne cechy tragizmu. Widok jego 83 - go roku życia, spędzonego jeszcze przy umiłowanym warsztacie pracy, musiał być poruszający, choć dzieła z tego warsztatu wychodzące nie trafiały już do rąk czytelnika jak i nie dochodziły swojej dawnej wartości. Bourget przeżył był sam siebie raczej niż się przeżył. Wypływał z takiego stwierdzenia rzeczywistości pewien obowiązek dla krytyki. Oto uczciwy krytyk winien wpisać taki schyłek pracowitego żywota w całość twórczości i dzieła, zachowując z tego kresu jeno pamięć o wielkości trudu i wierności zamierzeniu i idei.

Tak się też bodaj i stało, wbrew wszystkim przewidywaniom ze strony Bourgetowych adwersarzy, dość głośno i nieprzyzwoicie zachowujących się tuż po jego zgonie.

Zwyczajną i znaną losów koleją, można było przypuszczać, że, wnet po śmierci, zgasły pisarz dostanie się w ową sferę zapomnienia i głuszy, z której go dopiero, po wielu latach, pamięć badaczy i historyków wydobędzie. [1]) Sędziwego Bourgeta, który wszakże żył za

---

[1]) Sam Bourget tak pisał był o Lamartinie, jeszcze w roku 1885: „Le Dieu d'hier se trouve soudain relégué, à son tour, parmi les idoles vieillies. La mode a fait volte-face et ne reconnait plus que les défauts

długo dla swej pracy i dzieła, los ten zdawał się czekać nieuchronnie. Tymczasem dwa pierwsze lata jego życia pośmiertnego przyniosły niewątpliwą niespodziankę. Co trochę ukazuje się nowa o nim książka, świadcząca raczej o odkrywaniu się nowych i bardzo aktualnych perspektyw w dziele Bourgetowym. Pomijając całą falę wspomnień pozgonnych, w których znajdowały się i ataki i akty kultu wobec zgasłego mistrza, myślimy tu o trzech książkach. Pierwszą są pamiętniki znanego dziennikarza Lucjana Corpechot, których tom drugi poświęcił autor znamiennie Barrèsowi i Bourgetowi.[1]) Drugą jest cała monografia Feuillerata, wydana przed paru miesiącami.[2]) Trzecią wreszcie i najznamienniejszą, jest wspaniale wydany szkic, w którym Karol Maurras[3]) nie wahał się połączyć nazwiska Bourgeta z swoim najbliższym towarzyszem pracy politycznej, Jacques Bainville'm: ten wspólny hołd dowodzi najlepiej, jaką wagę przykłada Maurras do myśli Paul Bourgeta.

Dzieło Bourgetowe niosło ze sobą duże trudności, stawiane czytelnikowi, i duże niebezpieczeństwa dla krytyka. Ogólnie rzecz ująwszy można by powiedzieć, że jest ono głęboko wartościowe w tym, co jest w nim ukryte, a dość mało wartościowe w tym, co się rzuca w oczy.

Innymi słowy rzecz wyraziwszy: nie powieści Bourgeta są w jego spuściźnie najważniejsze, a przynajmniej nie powieści jako powieści. Do historii przejdzie ideologia Bourgeta znacznie pełniej niźli jego sztuka.

I tu bodaj od razu znajdziemy rozwiązanie pewnego dylematu, który zapewne nie jednego polskiego także czytelnika tych powieści niepokoi. Oto Bourget swoją działalnością powieściopisarską narzucił się Francji i Europie — rzec można nawet światu — przez ciąg ostatniego półwiecza, nie ćwierćwiecza, ale półwiecza (Cruelle Enigme wychodzi w r. 1885, a w r. 1935 Une Laborantine!).

---

de l'artiste dont elle n'avait vu que les qualités. On dirait que la loi de la Némésis est, ici comme ailleurs, inévitable, et que l'excès de l'admiration se solde nécessairement par l'excès du dénigrement. La troisième période arrive enfin, qui est celle de la pacifiante qui n'exalte ni ne condamne, mais comprend" (Etudes et Portraits, I, 93).

[1]) Lucien Corpechot, **Souvenirs d'un Journaliste,** Plon, 1936.

[2]) Albert Feuillerat, **Paul Bourget. Histoire d'un esprit sous la III-e République,** Plon, 1937.

[3]) Charles Maurras, **Jacques Bainville et Paul Bourget.** Les Editions du Cadran. 1937.

Dziś zaś nie tylko ostatnie jego romanse wypadają z rąk czytelnika, ale w ogóle najświetniejsze nawet jego powieści mają dla nas niecierpliwiące błędy i dłużyzny. Sprzeczność tę, istotną czy pozorną, postaramy się tu wyjaśnić.

Bywa bowiem i tak, że historyk czy krytyk wątpi czasem w rację swego istnienia i nie widzi dobrze swojej roli. Takie zapady wewnętrzne trzeba umieć przetrzymać jak pokusy. Stając wobec takiego półwiecza działalności Bourgeta, historyk lepiej pojmuje swe zadanie. Polega ono na tym, że winien on mieć pamięć dłuższą niż przeciętny czytelnik. Zadaniem jego jest chwilę obecną łączyć z poprzednimi ogniwami przeszłości. Nie prowadzi to bynajmniej wstecz, ale raczej naprzód. Wskrzeszając całokształt wysiłku swego autora, historyk może przestrzec swoich czytelników przed krótkowidztwem i postarać się przewidzieć wyroki przyszłości, dla której to, co dla nas jest dzisiejszością, z kolei swojej stanie się tylko momentem.

Oczekującą każdego pisarza mieliznę w pamięci czytelników, mniej lub więcej długotrwałą, krytyk powinien umieć skrócić, zasiewając na niej ziarno przeszłości tryskającej w przyszłość.

1.

Te uwagi i glossy nie dotyczą tylko publiczności czytającej, ale niekiedy i samego autora. Bywa i tak — nawet często — że autor sam wcale nie najlepiej orientuje się w własnym dziele. Bourget niewątpliwie uważał się za powieściopisarza z bożej łaski: w przeciwnym razie nie byłby wszakże tylu powieści napisał. Otóż dziś, na podstawie całości jego dzieła, sądzić wolno, że takim urodzonym powieściopisarzem wcale nie był. Gdyby miał był tylko swój artyzm na oku, mógłby był raczej wybrać inną drogę.

Trzeba się tu nam wytłumaczyć jaśniej.

Rzecz w tym, iż w latach 1880 — 85, u progu swojej kariery, kiedy Bourget 30 - letni szukał swojej drogi, zaczął był od zupełnie czego innego. A zaczął wspaniale.

Myślę o jego Essais de psychologie contemporaine, szkicach krytyczno - literackich, stanowiących jedno z najwybitniejszych dzieł, jakie wydała tak świetna literatura krytyczna Francji. Książka ta jest kluczowa dla zrozumienia całej późniejszej twórczości Bourgeta. Można wręcz twierdzić, że w tych dwu tomach, jak w zalążku, kryje się kilkadziesiąt późniejszych tomów autora! Są więc Essais warte wcale uważnego rozpatrzenia.

Wyszły one organicznie z potrzeby psychologicznej młodego autora, Francuza lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, szukającego swej drogi. Jak to często bywa, wraz z nim znaleźli tę drogę i inni. Bourget stał się wtedy, dzięki tym Szkicom z psychologii współczesnej, wyrazicielem całego pokolenia: jest to początek końca scientyzmu, naturalizmu i determinizmu.

O tym swoim szukaniu drogi opowiada nam sam: „Widząc posuwające się lata i moje literackie losy tak niepewne, przeszedłem wtedy przez okres nieuleczalnej rozpaczy. Począłem więc szukać przyczyny czy przyczyn tego wiecznego rozbijania się moich wysiłków, trwającego już dobrych lat dziesiątek. Przyczynę tę odnalazłem tam, gdzie istotnie była, w owym pewnym zatruciu literackim, które przeszkodziło mi w własnym moim niezależnym odczuwaniu... Począłem przemyśliwać nad tym zjawiskiem, i doszedłem do wniosku, że nie jest ono mnie tylko dotyczącym faktem. Zrozumiałem, że wielu z moich współczesnych, niepokojonych tą samą troską, odniosło się było podobnie do książek, szukając w nich wychowawców własnej uczuciowości."

Książki te niosły ze sobą pewną truciznę, z której wynikała i owa intoksykacja, owe zatrucie się złośliwymi toksynami literackimi! Nie była to wcale choroba powierzchowna: szła w głąb i dotykała głównych ośrodków życia i energii.

Diagnozie tych książek poświęca Bourget swoje Szkice: „przedsięwziąłem narysować moralną podobiznę mego pokolenia, oglądanego poprzez książki, które najgłębiej na mnie wpłynęły." [1])

W Szkicach znajdujemy istotnie mistrzowskie i bardzo głębokie analizy tych pisarzy i myślicieli, którzy zaciążyli na młodzieży tragicznej tego schyłku wieku XIX-o: portrety więc Renana, Taine'a, Beyle'a - Stendhala, Baudelaire'a, Flauberta. [2]) Są to do dziś żywe — nic w dziele Bourgeta nie jest równie warte przeczytania — majstersztyki krytyki psychologicznej. Interesują te postacie autora i czytelnika głównie jako wskaźniki i symptomy do diagnozy całego otoczenia. Odnajdujemy w tych Essais do tego stopnia przyszłego, tak nam dobrze znanego, powieściopisarza, że nawet poszczególne

---

1) j'entrepris d'esquisser un portrait moral de ma génération à travers les livres dont j'avais été le plus profondément touché (**Lettre autobiographique** z r. 1894, cytowana przez Victora Girauda, **Les Maitres de l'heure**, I, 257).

2) Są tam jeszcze i inni, mniej doniośli, autorowie, jak Dumas syn, Goncourtowie, Amiel i Turgeniew.

swe znaleziska, spostrzeżenia i chwyty krytyk rozwinie kiedyś w poszczególne powieści. I bodaj, wbrew pozorom, zawsze ideolog będzie w Bourgecie dominował nad powieściopisarzem...

Przypatrzmyż się temu młodemu myślicielowi na rozstaju lat 1880-ych, w lat dziesięć po klęsce, w lat trzydzieści przed rewanżem...

Jest on wtedy w całej pełni uczniem wielkiego Taine'a. Może zapewne protestować przeciw niejednej części jego dzieła, ale jest uczniem i adeptem jego metody psychologicznej w literaturze. A więc nie interesuje go w danym tworze literackim wartość formalna czy estetyczna, ale tylko wartość wyrazu psychologicznego. Chodzi mu przecież o tych, co rzeźbią dusze współczesne, o ich energię psychiczną, którą przekazują czytelnikom. „La littérature est une psychologie vivante", jak to określa Taine.

To właśnie określenie możemy umieścić u podstawy całego Bourgeta. Znajduje on wtedy już, w roku 1881, kapitalne formuły na tę treść duchową: „Rola dzieła sztuki, powiada, jest podwójna. Najpierw wyraża poszczególną uczuciowość. Powtóre zaś jest wychowawczynią uczuciowości." Oczywiście: najpierw wypływa z potrzeby wyrazu u autora, o potem dochodzi do czytelnika, którego urabia, którego wyzwala. Tu też jest sokratyczna maieutike „Elle accouche le coeur" [1]) młodych ludzi pokolenia tych lat, powiada Bourget o sztuce. Sztuka wyzwala świadomość danego pokolenia...

2.

Zacznijmyż i my od mistrza, od Taine'a. Co w nim widzi nasz autor? I jak, to właśnie postrzegając, sam siebie dla nas z kolei określa?

Taine oto całkowicie zrewolucjonizował pojęcie krytyka i krytyki. W wielkim systemie determinizmu Taine'a, gdzie wszystko z wszystkim się łączy i od czegoś zależy, dzieło sztuki również staje się przede wszystkim skutkiem, znakiem więc, po którym dojść można przyczyny. „Historia literatury i sztuki wydawała mu się wielkim doświadczeniem przeprowadzonym przez przypadek czy los dla użytku psychologa. Dzięki takiemu doświadczeniu Taine całkowicie odnowił, albo, jeśli kto woli, przesunął całą doktrynę dawnej krytyki, a co za tym idzie, także i punkt patrzenia artystów na jego

---

[1]) Słowa, które autor zostawił poza zbiorem dwu tomów **Essais.** Victor Giraud ocalił je, wyciągając je z oryginalnego artykułu w **Nouvelle Revue** pani Juliette Adam (15. XI. 81) cf. V. Giraud, **Maitres** I, 262.

teoriach wyrosłych." Innymi słowy, artyści ci i twórcy pisać będą teraz tak, aby po ich dziele, traktowanym jako wynik, można było właśnie dojść przyczyny. Ich dzieło, więc np. powieść, będzie mogła być traktowana jako symptom. Mamy tu i n n u c e cały typ Bourgetowskiej powieści. Tak np. E t a p będzie kiedyś rozumiany przez autora jako, nie dowód zapewne, ale symptom [1]) zbyt szybkiego procesu przesuwania się klas społecznych. Z przykładu takiej „histoire possible", gdzie nic nie obowiązuje, skoro jest zmyślone przez autora, ale wszystko jest możliwe, skoro to uczynił prawdopodobnym, można — zdaniem jego t. zn. zdaniem Taine'a — wyciągnąć obraz praw socjologicznych rządzących daną epoką. [2])

Jednakowoż Bourget, autor E s s a i o Taine'ie, jest już krytykiem, który zna pewne bolesne luki i braki mistrza. Im głównie bodaj zawdzięczamy ten szkic, bo chce przed nimi czytelnika przestrzec. Przestrogę tę z kolei uznamy i my za najważniejszą, bo wytyczy dalszą drogę Bourgetowską. W całym znanym nam dziele odnowienia krytyki literackiej przez Taine'a uderzać musi jedno niedomaganie: „jednym z pierwszych cech tej reformy było całkowite zniesienie kategorii moralnej w dziele sztuki. Dlaczego? Bo w łańcuchu przyczyn i skutków, składających się na żelazny determinizm Taine'a, zabrakło miejsca dla „aktu odpowiedzialnej woli". [3]) Mamy tu więc, w tym roku pańskim 1882, zasadniczą już krytykę całego determinizmu Taine'a, krytykę przeprowadzoną w imię woli i odpowiedzialności.

Słowa te są tym ważniejsze, że nie pisze ich osamotniony filozof ani dogmatyk-odludek, ale młody autor, będący głosem pokolenia tych lat, bywalec salonowy ale i uczestnik przeróżnych „młodych" grup literackich i cénacle'ów. Ludzie w tym roku 1882 łakną właśnie tego, czego im Taine dać nie może, mimo całego podziwu i przywiązania, jakie wśród tej młodzieży budzi.

---

[1]) „La fiction souffre tout et ne décide rien... Mais quand le romancier donne à son oeuvre un cachet dont l'exactitude prévient en faveur de la vérité du tableau, quand des précises observations sur notre état social s'y mélangent à des analyses des doctrines les plus-répandues... le roman... devient un vrai livre d'histoire". (**Études et portraits**, III, 143. Słowa z r. 1902, w których Bourget powtarza sąd prawnika de Roux).

[2]) Lucien Corpechot w swoich **Souvenirs d'un Journaliste** (Plon, 1936) tak właśnie ujmuje echo rozmów z Bourgetem: „le romancier à idées est celui qui part de l'observation et par delà les faits, dégage les causes" (II, 234).

[3]) „acte de volonté responsable" (Essais, I, 233).

Dzieło sztuki miałoby być rozumiane tylko jako skutek? Ależ przecie dla zwykłych czytelników i czytelniczek jest ono przede wszystkim przyczyną — wrażeń estetycznych ale i innych z nimi się łączących. Zwykły odbiorca lektury nie interesuje się antecedensami autora i jego rasy, ale samą czytaną książką. Odbiorczyni - czytelniczka, „miast postrzegać poprzez zdania rękę, która je nakreśliła, ciało, do którego ta ręka należała, prężność krwi w tym ciele... wszystkie głębokie i niejasne źródła zwierzęce talentu, postrzega jeno marzenia poety", który umie ją zainteresować. „Stance czytane są dla niej nie skutkiem, ale przyczyną."

Jeżeli tak, to jest w tej apercepcji Taine'a przez pokolenie lat 1880 - ych coś niezmiernie doniosłego. Bo oto, jeżeli dzieło sztuki działa jako przyczyna, a nie tylko jako skutek, staje się ono tym samym źródłem owej „éducation de la sensibilité" czy „accouchement du coeur", o których wyżej była mowa.

A w takim razie owo wyeliminowanie woli i odpowiedzialności, o którym słyszeliśmy, staje się wręcz groźnym. Do czegóż prowadzi j a k o p r z y c z y n a? Do nieuleczalnego pesymizmu: „Konstatujemy, że najrozpaczniejszy pesymizm jest ostatnim słowem takiej literatury. Coraz wyraźniej, w powieściach przynależnych do tej doktryny, natura ludzka odmalowana jest jako nędzna, czy to w stanie depresji pod ciężarem gniotących okoliczności, czy to w swoich impulsach przeciw zbyt przygniatającym siłom". Ileż razy sam Taine wyznawał gniotący go przemożny smutek!

Pesymizm ten i rozpaczny smutek są naturalnym wypływem samej doktryny. Co do tego Bourget nie ma żadnej wątpliwości: „Czyż sama definicja doktryny nie zawiera w sobie najbardziej ponurego i nieodpartego nihilizmu? Jeżeli wszystko w naszej osobowości jest jeno dojściem i wynikiem, jeżeli cały nasz tryb, łagodny czy gorzki, chłonięcia życia jest tylko produktem nieskończonego szeregu przyczyn, — jakżeż nie odczuwać nicości tego, czym jesteśmy, w stosunku do olbrzymich i bezmiernych potęg, jakie nas podtrzymują lub zgniatają z takim samym straszliwym milczeniem?" Pascal miał w obliczu takiego przeraźliwego milczenia wszechświata, chociaż swoje ordre de l'esprit czy du coeur, porządek ducha i serca, miał więc, co za tym idzie, w i a r ę. Ale my — mamy tu Bourgeta na lat dwa dziesiątki przed nawróceniem. — Ale my? „Gdzież nam znaleść taki porządek serca, czy porządek ducha, skoro nawet nasze uczucia i myśli są jeno wytworem całego wszechświata, jeśli nawet

nasze ja nieledwo się nam umyka, wciąż podrywane ciemnością podświadomości, wciąż narażone na zatonięcie nieuchronne w przypływach i odpływach milczącej fali zjawisk, których jest tylko cząstką?"

I po tych słowach, w tymże studium o Taine'ie, w obliczu tego przeraźliwego smutku, ten młody Francuz lat 80-tych ubiegłego wieku, uczeń Renana i Taine'a, wybucha nieoczekiwanie, nie afirmacją, ale głodem Boga! „Jest to właśnie człowiek naszej epoki: jego uczuciowość odziedziczona domaga się ludzkiego rozwiązania życia ludzkiego, wymaga mistycznej i ponadnaturalnej transkrypcji naszych aktów przejściowych, żąda wiecznego i niezmiennego świata istniejącego poza tym chaosem przelotnych pozorów, woła o Boga ojca w sercu natury, — a równocześnie bezlitosna analiza rozkłada mu nawet i te bóle, nawet i te bunty, ażeby mu tylko rozbić je na składniki konieczne! Stan to nie do zniesienia, u którego kresu znajduje się już tylko rezygnacja z najszlachetniejszych, najwznioślejszych potrzeb duszy, albo jeszcze wyznanie, że nauka niezdolna jest dotrzeć do tych zakamarków nieśmiertelnie nostalgicznych ludzkiego serca" [1]) Bourget jest tu dalej tylko i jedynie łowcą symptomów: człowiek tego fin de siècle'u swoją gryzącą analizą rozkłada scientyzm, ale też i tę głodną Boga, bolesną przeciw determinizmowi reakcję.

Bądź jak bądź w ustępie tym zawarta jest wyraźna, energiczna i nawet namiętna krytyka scientyzmu i determinizmu oraz proklamowanie ich niewystarczalności dla tej młodej Francji schyłku wieku. Bourget jest w matni, a u rouet, jakby powiedział stary Montaigne. Szuka wyjścia z zaklętego koła, szuka rozpacznie, i już stwierdza, że u podstawy żelaznego systemu determinizmu przyczyn i skutków, systemu bez Boga, bez świadomej woli, bez odpowiedzialności człowieka — leży i tak nie stwierdzenie naukowo-pozytywne, ale postulat metafizyczny! „Przypuśćmy, że chociaż jedno zjawisko życia moralnego nie jest wyznaczone jednym czy kilku zjawiskami uprzednimi; innymi słowy, przypuśćmy, że jest spontaniczność i wolność w duszy, w zwykłym znaczeniu tych słów — a od razu cały gmach pada w gruzy. I to jest punkt doktryny nadający się do zaatakowania. Ta psychologia jest wprawdzie ułożona jak nauka, ale opiera się jednak na postulacie metafizycznym." [2])

Przeszedł tędy Boutroux, którego pierwsza epokowa teza Con-

---

[1]) **Essais, I, 244.**
[2]) **Essais, I, 232.**

tingence des lois de la nature wyszła była w r. 1874. A skądinąd wiadomo, że Bourget doczekał się triumfu antideterminizmu idącego dziś od nauk fizyczno - przyrodniczych! Gwałtowny protest Bourgeta z lat *Essais de psychologie contemporaine* ma więc swoją wymowę i swoją przyszłość w tych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

3.

Drugim, obok Taine'a, mistrzem generacji, do której przynależał Bourget, był wielki Czarodziej, Mag stylu, myśli i sztuki — Ernest Renan. Młoda Francja lat 80 - ych i 90 - ych odsunie się od niego z Barrèsem na czele. [1]) Bourget, o dziesiątek lat starszy, wyprzedza ten osąd diagnozą postawioną w jednym z *Essais*. Renan jest oto wtedy głównym przedstawicielem prądu, stanowiącego — zdaniem autora – istną chorobę indywidualną i społeczną. Myślę o dyletantyzmie.

Idzie tu o to, że Renan, ten najinteligentniejszy z Francuzów, tak dobrze wszystko rozumie, że aż uważa wszystko za mniej więcej równo odległe czy też tak samo bliskie prawdy. Prawda jest względna. Fałsz jest względny. Zło jest względne. Więc i Dobro. Gdzie prawda? gdzie fałsz? gdzie dobro? gdzie zło? Któż to wie?

Dodajmy tę względność do Tainowskiego determinizmu, wyłączającego odpowiedzialną wolę — a dostaniemy stan rzeczy ponad wyraz groźny dla odbiorcy, dla czytelnika, dla Francji młodej wykuwającej wszakże swoją przyszłość. I to właśnie Bourgeta przeraża. Stan rzeczy jest taki, że Taine wierzy jeszcze chociaż w możność odkrycia prawdy, a Renan uważa już, że prawda jest wszędzie i nigdzie...

Definicja dyletantyzmu, jaką znajdujemy w *Essais* jest niezmiernie ważna, bo, bez przesady, wytyczy cały pierwszy, negatywny jeszcze, etap powieści Bourgeta. Czemżeż jest dyletantyzm? „Jest to nie tyle doktryna co skłonność umysłowa, bardzo inteligentna i zarazem pełna rozkoszy dyspozycja, skłaniająca nas kolejno do różnych form życia i doprowadzająca nas do tego, że siebie tym formom użyczamy, nie oddając się żadnej." [2]) Wyraźniej zaś mówiąc: „Dyle-

---

[1]) Sygnałem i manifestem stała się cudowna w swej złośliwości pierwsza broszurka Barrèsa: **Huit jours chez M. Renan.** 1888. Pierwodruk ukazał się był w piśmie **Voltaire,** maj 1886.

[2]) I, 55.

tant... uważa, że nie tylko jest jedna prawda geometryczna na tym świecie, i że nawet najlepszym dowodem omyłki w rzeczach natury moralnej byłoby dojść do sądu tak absolutnego, iżby wykluczał sąd, jeśli nie całkowicie przeciwny, to przynajmniej od niego odmienny." [1])

Bourget nie zdobywa się jeszcze wtedy na zerwanie z czarem dyletantyzmu — powiedzielibyśmy dziś: względności — ale już przestrzega: „Doktorzy zdrowia społecznego [2]) zarzucają, iż taki brak zdecydowanego sądu doprowadza do anemii moralnego sumienia narodu." Może to jednak cena konieczna za wysoki poziom kultury? „Straszliwy byłby to okup, gdyby do niezdolności afirmacji dołączała się i niezdolność chcenia". A więc właśnie osąd Taine'a plus dorobek Renana!" Trzebaby wtedy uznać, że krańcowa inteligencja sprzecza się z warunkami koniecznymi do czynu."

Czemuż by nie? powiedziałby Renan. I niewiadomo, z ironią czy z rozpaczą notuje tę odpowiedź Bourget: „Tak jakbym słyszał Renana odpowiadającego: Czemuż by nie? Zmyleni przez złośliwego geniusza natury, dążymy ku śmierci myśląć, że zdążamy do postępu. Gdyby nawet ta melancholijna hipoteza była prawdziwą, byłoby czystym dziecińczęsto chcieć zatrzymać nieuniknioną ewolucję." [3])

Bourget, jako pilny niegdyś czytelnik Spinozy, wie o tym, że tej beznadziei można przeciwstawić pewien swoisty stoicyzm, który by zgodził się fatalistycznie na wszystko, i na brak woli, i na brak Boga osobowego, i na brak możności poznania absolutnej prawdy. Tylko że on, jako dziecko kończącego się wieku czy rodzącej się przyszłości — w ten stoicyzm nie wierzy, i nie uważa by jego atmosfera moralna wystarczała do oddechu! „Niektórzy, stając wobec takiego non possum, wysuniętego przez naukę w odpowiedzi na zasadnicze pytania, sądzili, że taki negatywizm może stać się jednak odpowiedzią zadawalniającą. Wyobrażali sobie więc jakby ludzkość pozbawioną wszelkiej troski pozagrobowej i całkowicie obojętną na to co się zwie — uczenie — absolutem. Hipoteza taka jest jednakowoż gołosłowną i nie wydaje się być w zgodzie z ogólnym pochodem myśli ludzkiej... Pójdźmyż aż na sam kraniec tej hipotezy. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wobec ostatecznego bankructwa naukowego poznania, dusze takie popadłyby w rozpacz podobną do tej, jaka ogarnęłaby była Pascala, gdyby mu zabrakło było wiary.

[1]) Str. 60.
[2]) „Les docteurs en santé sociale".
[3]) I, 68.

Wielka, czarna otchłań, skąd wyszliśmy w bólu, aby do niej w bólu powrócić — otworzyłaby się przed nimi, otchłań na zawsze i czarna i pusta."

Mamy tu znów całego przyszłego Bourgeta w zalążku. Jest on tu już owym *chrétien de désir*, jak się sam nazywa w przedmowie
już owym *chrétien de désir*, jak się sam nazywa w przedmowie
do *Essais* z r. 1885. Ta analiza dyletantyzmu odnajdzie się więc we wszystkich powieściach młodego Bourgeta, w całej jego „pierwszej manierze. Wiadomo, że wszędzie tam, czy w *Mensonges*, czy w *Physiologie de l'amour moderne*, czy w nowelach, odnajdujemy dziennikarza - literata, doskonałego dyletanta, Vernantes'a czy Claude Larcher'a. Najpełniejszym jego obrazem i najdoskonalszym wcieleniem jest niezapomniany Dorsenne z *Cosmopolisu*. Dałoby się poprostu odnotować z tych powieści szereg zbieżności z co dopiero cytowanymi ustępami z *Essais*. Rzecz dotąd niezrobiona acz niewątpliwie do zrobienia. [1])

Istnieje pewien bardzo zakorzeniony pogląd u czytelników Bourgeta, według którego należy przeprowadzć środkiem twórczości tego autora ostry przedział, przeciwstawiając sobie jego okres pierwszy, z przed *Disciple'a* — późniejszej manierze. Okres pierwszy składałby się z salonowych analiz dość mało ciekawych, na twórczość późniejszą złożyłyby się znane tezy moralne i społeczne wielkich powieści Bourgeta.

W rzeczywistości jest jednak inaczej. Może najciekawszy Bourget — mówimy tu o powieściopisarzu — to właśnie ten pierwszy młodzieńczy autor salonowych powieści, oczywiście jeśli się go umie czytać, jeśli się więc rozumie, że jedynym jego bohaterem jest on sam. W przeciwieństwie do pewnej suchości i rygoru późniejszych *roman à thèse*, mamy tu coś lirycznego w tym ciągłym nawracaniu do dobrze sobie znanego typu dyletanta bez woli ni pewności, bez składu ni ładu, ale dyletanta znającego swe zło i rozpaczliwie

---

[1]) Jedno takie zestawienie tytułem przykładu. Dorsenne z **Cosmopolis** przebywał najróżniejsze środowiska jedynie i wyłącznie jako obserwator: „Mais il les avait traversés **en s'y prêtant, sans jamais s'y donner**". Znamy już to wyrażenie z **Essais** (I, 55): „le **dilettantisme..** est une disposition de l'esprit qui... nous conduit **à nous prêter sans nous donner**". Widzimy tu dokładnie, jak postać Bourgetowska, i to typowa, Dorsenne — wyrasta z jednego zdania, jednego wyrażenia użytego przez krytyka w **Essais!**

szukającego wyjścia. Pierwsze powieści Bourgeta są o tyle egotyczne, że oznaczają pewne alibi i ucieczkę przed sobą samym.

Tak jakby autor miał nadzieję, że rzuciwszy przed siebie swą własną treść — zdoła się od niej uwolnić.

4.

Jakoż wyjście wreszcie znalazł, i to pod postacią pozornie niespodzianą. Oto obudził się w nim instynkt odpowiedzialności zbiorowej, narodowej i społecznej, i stał się jego wybawcą.

Mówią przezornie o „pozornej" niespodziance i o „obudzeniu się" instynktu społecznego, bo w istocie, przy uważnym a głębszym wniknięciu w dzieła pierwszej epoki Bourgetowskiej, natrafiamy nań wszędzie choć podskórnie. Z niego bodaj właśnie wyszedł protest Essais: niema u Bourgeta „nawrócenia" z indiwydualizmu na społecznikowstwo, ale jest alarm, jest larum o zbiorowość narodową; i to larum poda mu rozwiązanie dręczących go dylematów.

Notowaliśmy wyżej wyrażenie „docteur en santé sociale": jest w nim właśnie w autorze Essais de psychologie contemporaine, trochę tego. Te Essais stanowią przecież coś w rodzaju diagnozy, postawionej przez młodego Francuza lat 1880-ych na organiźmie Tej, która poniosła klęskę 1870 roku, a która mu była Matką...

Ten młody literat, wychowany w kulcie mistrzów takich jak Renan i Taine, nie może nie zaznawać głębokich trosk i niepokojów. Indywidualizm indywidualizmem, talent talentem, pięknoduchowstwo pięknoduchowstwem — ale coś tu nie jest w porządku.

Bo zważmy. Na czymżeż polegała walka młodej Francji ze starą w owych latach? Na ścieraniu się dwu stanowisk ideologicznych, wątpliwego poszukiwania absolutnej prawdy z jednej strony, a doraźnością może i relatywem ale też i imperatywną natarczywością francuskich racyj narodowych z drugiej. Dwie przypowieści pozwolą nam lepiej uchwycić te antagonizmy.

Bourget stara się oto wczuć w Taine'a, którego interesuje absolut filozoficznej prawdy, a nie przypadkowość — contingence — interesu jednostki czy nawet zbiorowości. „Taine oświadczył kiedyś: „Widzę dwie cząstki w sobie, człowieka zwykłego, który pije, je, chodzi za swymi sprawami i stara się nie być szkodnikiem. Tego człowieka zostawiam za drzwiami. Jego opinie, zachowanie się,

kapelusz i rękawiczki niech zainteresują publikę. Ale jest i drugi człowiek, dla którego wyłącznie waruję dostęp do filozofii, a ten nic nie wie o istnieniu publiczności! Ten wogóle nigdy nawet nie podejrzewał, by można z prawdy wyciągnąć jakieś pożyteczne wyniki..." Tu przerywa mu np. filozof Reid: „No dobrze, ale pan jest żonaty?" — Ja? bynajmniej, to tamto zwierzę zewnętrzne, które stoi za drzwiami. — „No dobrze, powiada inny filozof, np. Royer - Collard, ale takie rzeczy szerząc, może Pan z Francuzów uczynić rewolucjonistów?" — Nic mi o tym nie wiadomo. Albożja wiem czy są Francuzi?"[1])

Nie ma wątpliwości, że taki człowiek niżej sobie ceni wzgląd na jakąkolwiek użyteczność choćby społeczną, niż filozoficzne poszukiwanie prawdy absolutnej, prawdy w sobie. Otóż właśnie przeciwko takiej hierarchii burzy się młoda Francja tych lat.

Że się burzyła, niech zaświadczy druga anegdota włożona przez młodego Barrèsa w usta starego Renana. Przyszedł kiedyś do tego mistrza młody, namiętny nacjonalista Paul Déroulède, chcąc uzyskać dla swojej sprawy poparcie takiego autorytetu filozoficznego — jakim był autor Życia Jezusa... Ale Renan przerwał mu dyskurs słowami, których mu Barrès nigdy nie darował: „Jeune homme, la France se meurt! ne troublez pas son agonie,"[2]) „młodzieńcze! Francja umiera, nie mąć jej konania".

---

[1]) „Je fais deux parts de moi - même, a-t-il declaré quelque part, l'homme ordinaire quit boit, qui mange, qui fait ses affaires, qui évite d'être nuisible et tâche d'être utile. Je laisse cet homme à la porte. Qu'il ait des opinions, une conduite, des chapeaux et des gants comme le public, cela regarde le public. L'autre homme, à qui je permets l'accès de la philosophie, ne sait pas que ce public existe. Qu'on puisse tirer de la vérité des effets utiles, il ne l'a jamais soupçonné... — Mais vous êtes marié? luit dit Reid. — Moi? point du tout. Bon pour l'animal extérieur et que j'ai mis à la porte. — Mais, lui dit M. Royer - Collard, vous allez rendre les Français révolutionnaires? — Je n'en sais rien. Est-ce qu'il y a des Français?" (**Essais, I, 214**).

[2]) cf. Barrès, **Scènes et doctrines du Nationalisme**, I, 289. Cette phrase est offensante... Ces philosophes, quelle manière impie de parler est la leur! La vérité, c'est que Déroulède troublait nos sentiments pacifiques, notre généreux oubli de l'Alsace - Lorraine, notre besoin de fraterniser avec les Allemands, notre irrésistible envie de désarmer!... Ah! quelle beauté glaciale dans cette phrase de Renan! quel poignard au coeur:

— Jeune homme, jeune homme, la France se meurt; nie troublez pas son agonie."

Na takim to gruncie, na takim tle psychiki klęski, budzi się u naszego dyletanta, buntującego się przeciw dyletantyzmowi, rozwija się, rośnie i krzepnie, rozpiera go i niepokoi — troska o naród pod postacią dręczącego pytania o odpowiedzialność myśliciela.

Jest to głośna sprawa Disciple'a, przełomowej dla Francji powieści Bourgeta, ogłoszonej w roku pańskim 1889-ym.

5.

Czy myśliciel może nie zważać na rezultaty swej myśli, rezultaty moralne i społeczne? Czy wolno mu beztrosko rzucić w świat jakąkolwiek myśl bez względu na to, jakie wywoła echa i skutki? Czy może nie ponosić odpowiedzialności za tę swoją myśl, czyli też przeciwnie winien się z nią solidaryzować?

Pytania te, na lat szereg przed pojawieniem się Disciple'a, przewijały się wciąż w Essais.

Dylemat ten powtarzał się nawet tak często pod piórem ich autora, że zaiste wyrastał na zagadnienie dominujące, i prawie na obsesję... Bourget bowiem nie znalazł był jeszcze drogi wyjścia, i uderzał wciąż to o jeden to o drugi biegun sporu.

Najdosadniej widać to oczywiście w studium o Renanie: „Jest pewien problemat, który staje przed autorem Życia Jezusa tak jak nieuchronnie stawać musi przed każdym, który zawodowo myśli i pisze. Jeżeli oto pisarz osądził, iż swym rozumowaniem odkrył jakąś prawdę, sprzeczną z hipotezami, na których opiera się większość jego bliźnich, — czy taki pisarz - odkrywca ma obowiązek, a nawet czy ma prawo, taką prawdę ogłosić, za cenę zniszczenia tej może cząstki moralności, która była włączona w owe myłki powszednie dotąd uznane? Zapomocą tych pomyłek — dochodzono dotąd do cnoty. Czy prawda, którą przynosisz będzie dość skuteczna aby tę cnotę wytwarzać. Nie wiesz tego? Czyż więc masz prawo mówić? Avez-vous le droit de parler?"

I tu, w tym roku 1885, mimo całego zrozumienia dla dramatyczności problemu, Bourget — za lat cztery autor Disciple'a — staje po stronie Renana, niechętnie, z wahaniem, ale staje. Nawet mu dopowiada racje popierające: „Sądzę że najmocniejszym argumentem jest tu godność duszy ludzkiej, pierwsza zasada moralności. Jakżeż pogodzić tę godność z kłamstwem? Nie możemy uznać by sumienie nieszczere wobec siebie samego było prawdziwym sumieniem". [1]

---

[1] I, 105.

No, a dobro zbiorowości, dobro społeczne? Bourget tymczasem wymyka się tej trudności zapomocą pewnej abstrakcji, zapomocą pojęcia „sumy dobra": „ci którzy rzucają w świat niebezpieczne ideje, wierząc w nie całym swym jestewstwem, dają ze siebie wzór szczerości sumienia, i właśnie tym powiększają ogólną sumę Dobra rozrzuconego po wszechświecie. Bezpośrednia szkoda, która może wyniknąć z ich doktryn, czyż nie jest zrównoważona dobrodziejstwem przykładu?"

Rozumowanie to jest wcale karkołomne. Ma się już wrażenie, że w tym Essai spierają się Adrien Sixte, bohater Disciple'a, i Brunetière, jego krytyk i antagonista, i że Bourget ma już argumenty dla jednego i dla drugiego.

Bo oto, niezadowolony z takiego postawienia sprawy, wnet, na następnej stronie, dodaje restrykcje, które cały rachunek z „sumą dobra" nanowo kwestjonują:

„Renan nie zdaje już sobie sprawy z tego, że jeżeli każda prawda jest dobrą do powiedzenia, nie jest tak z każdą opinią. Filozofowie XVIII wieku dlatego tak zgrzeszyli, że pomieszali te dwa słowa. Nie propagowali oto prawd, ale opinie, a nie mieli do tego prawa!" Ernest Renan jest tu dalej przyrównany do artysty grającego na flecie i tak zasłuchanego w swą melodię, że zapomina o świecie. Renan wygrywa sobie swoją melodię intelektualną a nie zważa na to, że niema wprawdzie moralniejszego widoku nad duszę chciwą prawdy, ale też że niema większego niebezpieczeństwa nad duszę zdaną na epikureizm myśli obojętnej na konkluzję jakąkolwiek... [1])

Z takim kluczem w ręku możemy teraz zrozumieć powstanie Disciple'a. Jego data, rok 1889, jest prawdziwie graniczną w historii literatury francuskiej, a tym bardziej w twórczości autora.

Adrien Sixte jest dostojnym myślicielem, surowym wobec siebie, oddanym jedynie nauce: coś z Spinozy, coś z Taine'a, coś z Ribot'a. Zahipnotyzowany swą nauką i swą naukowością, przeszczepia swe hasła determinizmu naukowego na świat stosunków ludzkich i społecznych. Nie ma uszu ni uwagi dla możliwości i odmienności, jakie z tego innego świata wynikają.

Między jego słuchaczami znajduje się niejaki Robert Greslou. Wychowały go wyłącznie książki i idee. Postanawia za objekt „psychologii doświadczalnej" wziąć młodą dziewczynę, córkę domu, gdzie jest na guwernerce. Na zimno rozkochuje ją w sobie, by notować

---

[1]) **Essais, I, 103—5.**

postępy uczucia. Dziewczyna oddaje mu się, a potem się zabija. Rezultatem piorunującym tego dziś dla nas dość melodramatycznego splotu jest fakt, że Adrien Sixte wątpi w swoją metodę, w swoje sumienie i w wartość całego swojego życia.

Najważniejszą tu dla nas jest przedmowa do Disciple'a, która jest syntezą całej, znanej nam, ewolucji ideologicznej autora Essais de Psychologie contemporaine. Jest ona natchniona w tonie i przez to nie pozbawiona pewnej napuszoności.[1]) Jednakowoż dziś, w perspektywie lat blisko pięćdziesięciu, umiemy się już dopatrzeć w niej tego co jest w niej istotne, mianowicie jej doniosłości jako diagnozy i systemu. Innymi słowy jest ta przedmowa naturalnym przedłużeniem Essais.

Zwraca się więc w niej autor do młodego Francuza (A un jeune homme) i tym samym daje świadectwo rodzącemu się swojemu nacjonalizmowi, boć kieruje nim troska o Francję:

„Tobie dedykuję tę książkę, młodzieńcze mojego kraju, tobie, którego znam tak dobrze, choć nic o Tobie nie wiem więcej ponad to, że masz więcej niż 18 lat a mniej niż 25, a też i to jeszcze, że gorączkowo szukasz w naszych książkach, nas starszych od Ciebie, odpowiedzi na dręczące cię pytania.

...Twoje życie moralne, to życie moralne samej Francji; Twoja dusza, to jej dusza.'"[2])

Zrozummy dobrze, że słowa te pochodzą z lat 90-tych, że zostały więc wygłoszone na pół drogi między Sedanem a Marną: odejdzie nam w takiej perspektywie ochota od śmiechu. Słowa Bourgeta są iście prorocze:

„Za lat dwadzieścia, Ty i Twoi bracia będziecie mieli w ręku losy tej ojczyzny, wspólnej naszej Matki. Będziecie właśnie nią samą. Cóż wy znajdziecie w tych naszych książkach, jak się w nich pożywicie? Na tę myśl nie ma chyba uczciwego pisarza, którýby nie

---

[1]) „Ce mondain raffiné, pisał współcześnie Lemaître, sait, quand le devoir le commande, secouer cette tyrannie: la peur du ridicule. Il l'a prouvé dans sa préface du **Disciple**".

[2]) „C'est à toi que veux dédier ce livre, jeune homme de mon pays, à toi que je connais si bien quoique je ne sache de toi — rien sinon que tu as plus de 18 ans et moins de 25, et que tu vas, cherchant dans nos volumes, à nous tes ainés des réponses aux questions qui te tourmentent... Ta vie morale, c'est la vie morale de la France même; ton âme, c'est son âme".

zadrżał przed taką odpowiedzialnością." Tak, jeżeli było u Bourgeta nawrocenie, to było ono przede wszystkim społeczne i narodowe.

Disciple wywołał burzę i jedną z wielkich, pamiętnych polemik w literaturze francuskiej. Ferdynand Brunetière zgłosił swój płomienny akces do tez Bourgeta i przejaskrawił je jeszcze, żeglując otwarcie w kierunku utylitaryzmu społecznego: jeżeli odkryłeś prawdę szkodliwą dla społeczności, nie wolno ci jej ogłaszać! Tylko czy aby to jest prawda? „Ilekroć jakaś doktryna doprowadza w swych logicznych konsekwencjach do zakwestionowania zasad, na których opiera się społeczeństwo — jest ona fałszywą!"

Przeciw takiemu sformułowaniu zaprotestował przede wszystkim Anatole France, wskazując, że w ten sposób zamyka się drogę przed postępem, przed odkrywaniem prawd nieznanych, przed rewolucyjnością ducha.[1] Tu, jak wiadomo, Bourget mógł przeciwstawić swoje rozróżnienie prawdy i mniemania, rozróżnienie istotne, ale wiotkie i zawodne, — bo któż prawdę odnajduje bez uprzednich potknięć i pomyłek? Niemniej zagadnienie zostało postawione i trafiło do świadomości współczesnych. To zaś okazało się najważniejsze.

Od tej chwili zaczyna się renesans problemu odpowiedzialności i moralności w literaturze. Hasła determinizmu i sztuki dla sztuki nigdy już nie będą panowały bez sprzeciwu. Poczucie odpowiedzialności pisarza będzie wzrastać, i jeune France, młoda Francja tych lat nie stanie po stronie tych, którzy jej odpowiedzialności przeczą. Od tej to chwili myśliciel poczyna czuć w swoim sumieniu, że choć mu nie wolno zataić tego, co uważa za prawdę, nie może jednak nie uznać różnicy między vérité a opinion, między prawdą a mniemaniem, między tym co jest prawdziwe w absolutnym znaczeniu, a tym co w jego oczach tylko za prawdę uchodzi. A że kryterium tego rozróżnienia w naukach moralno-społecznych jest nieuchwytne, rozumie również, iż musi z pewnym drżeniem w sobie i pokorą rzucać w świat myśli, które za słuszne uważa. A taka świadomość swej odpowiedzialności sama przez się jest już czymś bardzo wielkim i bardzo plennym.

Ostatnie słowa w sprawie Disciple'a wypowiedział bodaj nie

---

[1]) „C'est la pensée qui conduit le monde. Les idées de la veille font les moeurs du lendemain... Subordonner la philosophie à la morale c'est vouloir la mort de la pensée, la ruine de toute spéculation intellectuelle, le silence éternel de l'esprit." (**Vie littéraire, III.**)

kto inny, tylko sam wielki Taine, domniemany pierwowzór Sixte'a! W liście do Bourgeta, w parę miesięcy po ukazaniu się Disciple'a, orzekł oto, iż, jego zdaniem, tak, Sixte ponosi dużą odpowiedzialność za popełnioną przez młodego Groslou zbrodnię. Ale ponosi ją nie jako uczony, ale właśnie jako pół - uczonek!! Adrien Sixte nie dosyć czytał i studiował: „Jego wyrzuty sumienia są słuszne. Radzę mu, dla równowagi złu jakie spowodował, aby przestudiował historię prawa, instytucyj, prawd ekonomicznych i socjalnych."[1] Brakuje mu tylko wykształcenia: jest to jeszcze solidaryzowanie się z wszechmocą nauki.

Bądź jak bądź, Taine potępia tezę Bourgeta — zapewne — ale potępia równocześnie wszystkich polityczno-naukowych, pseudonaukowych panów Homais, których tyle się po świecie plątało i plącze. Rebus sic stantibus, inaczej niż Anatol France, Taine oświadcza się jednak za winą i odpowiedzialnością Sixte'a. Co więcej, Bourget nim jednakowoż tak wstrząsnął, że odpowiada, on Taine, prawie że wyznaniem wiary swego antagonisty, wyznaniem wiary anti-indywidualistycznym, społecznym i narodowym. „Niesposób wyodrębnić jednostkę ze zbiorowości, chyba jeno na drodze abstrakcji czy też sztucznego odgrodzenia. Jednostka ludzka istnieje tylko w społeczeństwie i dzięki społeczeństwu. Negować to znaczyłoby tyle co negować związek komórki z organizmem. Żyje ona przecież z niego, z krwi, którą jej przynosi, z zdrowia całości... A jeśli się zdarzy, że swymi wydzielinami zatruwa jakąś inną komórkę, źle czyni, oddaje organizmowi zło za dobro. Sixte zdaje sobie z tego sprawę za późno."

Dzięki właśnie tej polemice (Bruetière, Taine, France), dzięki zbulwersowanej do głębi opinii publicznej, dzięki swemu kolosalnemu powodzeniu u czytającej jeszcze wtedy bardzo publiczności, powodzeniu, które zdecydowało o sławie i autorytecie Bourgeta — Disciple stanowi poważną datę w literaturze francuskiej a też i w historii prądów ideologicznych całej Europy.

6.

Bourget zamienia się teraz pomału w ideologa, który zdobywa pewne prawdy, coraz bardziej społeczne, i postanawia rozsiewać je

[1]) „Je lui conseille pour compenser le mal qu'il a fait, d'étudier l'histoire du droit, des institutions, des vérités économiques et sociales..." I jeszcze: „Vous lui avez donné un cerveau insuffisant et une éducation scientifique insuffisante. Il ne connaît que des superficies. Il a suivi des cours, et il a lu des livres. Rien de plus."

zapomocą powieści. A więc tytułem przykładu: Terre promise potępia wolną miłość w imię dziecka jako dobra społecznego; Divorce piętnuje rozwód jako zbrodnię popełnioną na rodzinie, na zasadniczej komórce społecznej; l'Emigré zajmuje się stanowiskiem szlachty rodowej w epoce Trzeciej Republiki: z powodu odsunięcia się od reżimu i od udziału w odpowiedzialności za losy kraju, szlachta ta znalazła się w położeniu jakby wewnętrznej emigracji Przykłady takie możnaby mnożyć bez końca w powieściach i nowelach Bourgeta.

Zastanowimy się już tylko nad jedną z nich, nad Etapem (1902). Powieść ta traktuje o gwałtownym pięciu się w górę dolnych warstw społecznych, które nie przebywają należytego etapu rozwojowego w stanach pośrednich. Teza ta jest w powieści bardzo przejaskrawiona i nie liczy się z prawami genialnej jednostki, niepytającej z jakiej warstwy pochodzi. Jednakowoż rzucona na tło masowe, jest ta teza wciąż aktualna. Idzie tu przecież o tak dziś głośny problem inteligencji, tak dziś w XX-ym wieku zanarchizowanej zbyt szybkim i zbyt mechanicznym pompowaniem w górę, na samą górę, elementów do tego nieprzygotowanych — przy równoczesnym wyjaławianiu warstw pośrednich. Jest to owa znana choroba demokracji: zasilanie i przesycanie górnej, zwierzchniej warstwy społecznej przy zubożeniu całej reszty organizmu zbiorowego. Typowa encefalitis społeczna.

Powieści te coraz słabsze jako dzieła sztuki, ale pasjonujące postawieniem i doskonałym przeprowadzeniem problemu poprzez porywający uwagę wątek akcji, — coraz wyraźniej krystalizowały w Bourgecie ideologa. Ten, dalej po swej drodze krocząc, doszedł wreszcie do tradycjonalizmu zaciekle zwalczającego ideologię 1789 roku, do nacjonalizmu, integralnego katolicyzmu, i wreszcie do monarchizmu, w imię tamtych wszystkich połączonych przesłanek. [1])

Lata wojenne (avant-guerre, guerre i après-guerre) pozwoliły mu skodyfikować swoje poglądy w szeregu tomów, zbierających jego rozważania dziennikarskie na mnóstwo tematów. Można się z nich dużo bardzo nauczyć! W rozważaniach króciutkich ujmuje autor w sposób dobitny i dramatyczny szereg antynomij chwili obecnej i szuka z nich wyjścia na drodze nawiązywania do tysiącletnich szlaków ewo-

---

[1]) Na to właśnie zwrócił uwagę Maurras w bardzo pięknych uwagach, zamieszczonych w **Revue hebdomadaire,** listopad 1923. — Bourget dał był jedną z najpierwszych odpowiedzi na Maurrasowską ankietę o monarchii (1900).

lucji narodowej. Postawa nawskroś nacjonalistyczna w najlepszym tego słowa znaczeniu. Do poszczególnych części tej schedy ideologicznej trzeba będzie nawracać.

Ogarnia ona całość życia, rozpatrywanego z kryteriami narodowymi w ręku. Albowiem, jak powiada Maurras, „prawda poznana o ile dotyczy życia praktycznego, nie jest odpoczynkiem, owszem budzi i podnieca ze względu na bezustanne związki, jakie utrzymuje z doświadczeniem życia społecznego i osobistego. Moralista czy socjolog musi, dzień w dzień, konfrontować swoje zasady z kierunkiem i biegiem wydarzeń. Wynika z tego ciągły przypływ wrażeń, nieraz bardzo bolesny." [1])

Na tym polega heroizm myśliciela.

1) Jaques Bainville et Paul Bourget, 31.

ROMAN RYBARSKI

TRWAŁOŚĆ OBECNEJ KONIUNKTURY

Nadchodzące z krajów zachodnich zapowiedzi kryzysu światowego pobudziły naszą publicystykę gospodarczą do zastanowienia się nad pytaniem, czy ten kryzys naprawdę przyjdzie i czy odbije się także na naszym gospodarstwie i finansach. Rozważania te operują zazwyczaj dość skąpym materiałem faktycznym, zabarwione są optymizmem lub pesymizmem, zależnie od środowiska, z którego wychodzą. We wszelkich przewidywaniach tkwi zawsze pierwiastek dowolności. Można tę dowolność zmniejszyć gdy się rozpatrzy zagadnienie ze wszystkich stron, gdy się wciągnie w rachubę wszelkie doświadczenia z tej dziedziny własne i cudze.

Przede wszystkim nie można zbytnio upraszczać sobie sprawy. Wyrazy: koniunktura, kryzys i t. d. są dwuznaczne lub wieloznaczne. Trzeba odróżnić, zgodnie z tym, co mówi teoria koniunktur, wahania kryzysowe, dające się skonstatować w ciągu krótkich okresów czasu i trwalszą tendencję rozwojową, obejmującą całe lat dziesiątki. Poprawa może przychodzić po pogorszeniu, pogorszenie po poprawie (używamy tu wielkich skrótów, by nie posługiwać się bardziej zawiłą terminologią), a niezależnie od tych falowań ogólna linia rozwoju gospodarstwa może iść ku górze, lub też obniżać się ku dołowi. Jeżeli najwyższy punkt pomyślnej koniunktury nie osiąga najwyższego poziomu poprzedniego okresu, mamy przed sobą t. zw. długofalową depresję, mamy, mimo ciągłych wahań, zastój gospodarczy.

Otóż przyjmując założenie, że kryzys nadejdzie, a wszelkie objawy ten kryzys wróżą i że przyjdzie obecnie, gdy stan gospodarstwa, biorąc oczywiście pewną przeciętną, nie przekroczył wiele poziomu z r. 1929, w takim razie usprawiedliwionym byłoby przypuszczenie, że szereg krajów wkroczył w okres depresji. Jeżeli znowu kryzys się odwlecze i nie przybierze form ostrzejszych, to w takim razie te pesymistyczne przewidywania co do gospodarczego zastoju okażą się niesłuszne.

Które przewidywanie wydaje się bardziej usprawiedliwione? Badacz skłonny do teoretycznych uogólnień, dochodzi do nich na podstawie rozmaitych wskaźników stanu gospodarstwa i wyniki tych wskaźników zbiera w jedną całość. Posługuje się założeniem, że gospodarstwo światowe stanowi taką całość, że istnieje współzależność różnych gospodarstw narodowych, które mimo lokalnych odrębności i odchyleń, mają wspólną linię rozwojową. Ale takiego założenia nie można przyjmować a p r o r i. Jeżeli w państwach A, B i C, produkcja w ciągu badanego okresu podniosła się ze 100 na 125, a w państwach X, Y i Z spadła w tym czasie ze 100 na 75, to przeciętna będzie wynosiła 100, a więc stwierdzimy zastój w produkcji. W rzeczywistości jednak ta przeciętna będzie fikcją: jedna grupa państw wykaże rozwój gospodarczy, a druga gospodarczy upadek i na tym koniec.

Otóż musimy stwierdzić następujące fakty: a) rozluźniły się węzły, łączące różne gospodarstwa narodowe i osłabła ich wzajemna zależność; b) niema jednolitej polityki gospodarczej w różnych państwach, niema jednolitości ustroju gospodarczego, osłabło znaczenie automatyzmu gospodarczego, gospodarka jest „kierowana" w myśl partykularnych interesów poszczególnych państw; c) w ostatnim dziesięcioleciu poprawa gospodarcza w różnych krajach wykazuje dość nierówne tempo, a także i zapowiedzi kryzysu nie wszędzie jednakowo występują. Na tle tych faktów pojęcie światowej koniunktury staje się bardziej mgliste i nieuchwytne. Zamiast uogólnień obejmujących całość gospodarstwa światowego, trzeba snuć odrębne przewidywania dla poszczególnych gospodarstw narodowych, względnie dla ich grup, ściślej z sobą związanych.

Zasadnicze znaczenie ma okoliczność, że poprawa gospodarcza po ostatnim kryzysie zaznaczyła się więcej wewnątrz poszczególnych gospodarstw narodowych, aniżeli w ich zewnętrznych stosunkach gospodarczych. Wskaźniki produkcji przemysłowej w większości krajów wykazują silniejszy wzrost, aniżeli wskaźniki handlu zagranicznego. Możemy bardzo krytycznie oceniać ideał bezwzględnej autarkii; w każdym razie te dążności autarkiczne osiągnęły bardzo pomyślne wyniki. Różne gospodarstwa narodowe uniezależniły się od zagranicy, a więc do pewnego stopnia uodporniły się na uderzenie kryzysu, przychodzące z zewnątrz.

Najbardziej znamienną jest wielka redukcja roli kredytu zagranicznego. Kredyt ten w okresie lat 1927—28 doszedł do ogromnej

ekspansji. Nie tylko długoterminowe pożyczki emisyjne przybrały duże rozmiary, lecz odbywało się również na wielką skalę finansowanie konsumcji w krajach, których normalna siła nabywcza była słaba, np. w Polsce. Gdy wybuchł kryzys te kredyty nie tylko się przerwały, lecz wierzyciele zaczęli je gwałtownie ściągać. Państwa nie odrazu decydowały się na kotrolę wypłat zagranicznych. Kapitał zagraniczny gwałtownie odpływał z kraju, co musiało, zwłaszcza w krajach ubogich we własny kapitał, wywoływać bardzo ostrą depresję. Dzisiaj nie grozi to niebezpieczeństwo. Mniej jest bieżących zobowiązań kredytowych w stosunku do zagranicy, a ograniczenie wypłat w razie potrzeby wprowadzi się z łatwością nie krępując się słownymi skrópułami co do ścisłego wypełnienia zobowiązań zagranicznych.

Następnie koniunktura światowa wtedy może mieć przebieg podobny w różnych krajach, gdy państwa nie ingerują zbyt mocno w życiu gospodarczym, gdy działa automatyzm gospodarczy. Jeżeli np. spadną ceny surowców na rynkach światowych, odbije się to natychmiast na zastoju produkcji w krajach produkujących te surowce. Ale gdy rząd podtrzymuje spadające ceny, albo w swych fabrykach nie ogranicza produkcji mimo złej koniunktury, w miejsce „naturalnego" zapotrzebowania na towary, które spadło, stwarza panstwowe zapotrzebowanie, to wówczas sytuacja się zmienia. Przeciwdziała się zastojowi gospodarczemu kosztem budżetu publicznego, ale w każdym razie osiąga się doraźne efekty. W dawnych kryzysach upadały banki, z których gwałtownie wycofywano wkłady, dzisiaj państwo ratuje te banki. Dawniej była wolność obiegu pieniężnego, dzisiaj przeważnie nie ma tej wolności.

Gdy wybuchł ostry kryzys światowy, propaganda bolszewicka reklamowała Rosję jako jedyny kraj na świecie, który nie ma kryzysu. Oczywiście możemy z politowaniem patrzeć na tę ręklamę gospodarstwa, które swą potęgę opiera na niesłychanej pauperyzacji ludności, a bezrobocie likwiduje przez śmierć głodową milionów ludzi. Ale planowe gospodarstwo rosyjskie, które nie zna wolnej gry sił gospodarczych, odcięte od świata, nie mogło mieć takiego kryzysu jak inne kraje. Ma swój odrębny kryzys, bardzo głęboki. Otóż wzrost reglamentacji państwowej i interwencjonizmu nie doprowadził oczywiście do tego, by państwo opanowało całkowicie koniunkturą, ale w każdym razie pod wpływem tych czynników ta koniunktura nie ma dzisiaj jednolitego przebiegu. Możnaby powiedzieć (z dużymi zresztą zastrzeżeniami), że nie ma jednej „koniunktury", a natomiast jest wiele tych

koniunktur, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia, nastąpiła parcelacja koniunktury.

W związku z tym możemy stwierdzić znaczne różnice położenia gospodarczego, zachodzące między poszczególnymi krajami. W jednych poprawa jest wybitna, w drugich średnia, w trzecich nastąpiło pogorszenie. Niektóre państwa jak Japonia osiągały ogromne wzmożenie produkcji na tle wojennej produkcji. Inne źródła ma poprawa położenia gospodarczego Niemiec, inne Belgii czy Szwecji. A znowu w granicach tych samych państw poprawa gospodarcza nie jest równomierna. Roosevelt nie zdołał zlikwidować, a bodaj że nawet i wydatnie zmniejszyć bezrobocia, a gdzie indziej wskaźnik bezrobocia wykazuje wybitną tendencję zniżkową.

Wynikałoby z tych rozumowań, że nie można przewidywać powszechnego kryzysu ekonomicznego, gdyż nie ma już jedności w gospodarstwie światowym; nie ma jednego złotego pieniądza, gospodarstwa narodowe poodgradzały się od siebie wysokimi barierami, nie ma automatyzmu. Ale taki wniosek byłby zbyt bezwzględny. Najpierw współzależność gospodarstw od siebie nadal istnieje. Niechaj przyjdzie wielki urodzaju płodów rolnych i Ameryka rzuci na rynek wielkie zapasy zboża po niskich cenach, odczują to natychmiast eksportujące zboże kraje europejskie. Takie kraje jak Włochy są bardzo zależne od surowców zagranicznych. Obrót toczących się obecnie w świecie wojen ma duże konsekwencje dla krajów, nawet bardzo odległych od terenu działań wojennych.

Powtóre należy uwzględnić znaczenie irracjonalnych pierwiastków psychicznych, inaczej mówiąc „psychozy" kryzysowej. Wybuch kryzysu w jakimś wielkim centrum gospodarczo - finansowym może w dwojaki sposób oddziałać na inne kraje. Albo bezpośrednio, z powodu załamania się cen, co podkopuje import do tego kraju, wywołuje niewypłacalność dłużników, odmowy prolongaty kredytów i t. d. Albo też pośrednio przez to, że gospodarstwo innego kraju ulega panice i obawy następstw kryzysu; finansiści, którzy nie zawsze odznaczają się zimną krwią, dochodzą do przekonania, że kryzys już się zaczął, wyzbywają się gwałtownie papierów wartościowych, wierzyciele wycofują wkłady z banków i zaczyna się pogoń za obcymi walutami. Znaczenia tych pierwiastków psychicznych bardzo często się nie docenia. I mimo rozluźnienia się więzów gospodarstwa światowego, psychoza kryzysowa jest zaraźliwa. Widzimy i teraz, z jaką uwagą śledzi się przejawy początków kryzysu w świecie, choćby te

różne fakty nie miały bezpośredniego związku z naszym gospodarstwem narodowym.

Ale inna okoliczność jest ważniejsza. Kryzys może się rozpocząć, choćby nie miał jednej generalnej przyczyny, mogą działać w różnych krajach różne przyczyny do pewnych granic niezależnie od siebie i złożyć się na zjawisko, które nazywamy powszechnym kryzysem. Mogą gospodarstwa narodowe, odcięte od siebie, popełniać analogiczne błędy, które doprowadzą do mniej więcej równoległego załamania się koniunktury w różnych krajach. I, jeżeli chcemy z pożytkiem sięgnąć w przyszłość naszymi przewidywaniami, musimy sprawdzić o ile poprawa osiągnięta w ostatnich paru latach zdobyta została przez sposoby na prawdę skuteczne, działające trwale, a o ile uzyskano ją tylko kosztem przerzucenia na przyszłość kosztów tej poprawy.

Nie łatwo dać odpowiedź na pytanie, czemu zawdzięczamy poprawę gospodarczą. Koniunktura nie jest świadomym wytworem polityki gospodarczej i finansowej, a składają się na nią różne okoliczności, nad którymi nie panuje w całości wola ludzka, najlepiej nawet zorganizowana. Jeżeli koniunktura się psuje, to nie można powiedzieć, że zupełna odpowiedzialność spada na tego lub innego kierownika gospodarstwa narodowego, który ją popsuł. Gdy koniunktura idzie ku poprawie, to tylko urzędowy optymista będzie twierdził, że ta poprawa jest wyłącznym dziełem tego lub innego ministra skarbu. Fala koniunktury jednych ludzi wynosi do góry, innych zanurza w głębi. I bardzo często rzeczy, które musiały przyjść, wydarzenia, których żadna siła nie mogła odwrócić, kładzie się na karb tego lub innego człowieka. Rozumowanie *post hoc ergo propter hoc* jest bardzo pospolite.

W czasie ostatniego kryzysu stosowano najrozmaitsze, częściowo sprzeczne z sobą środki zaradcze. Różnice metod walki z kryzysem zaznaczyły się także w jednych i tych samych państwach, zależnie od wahań opinii publicznej i zmiany politycznych nastrojów. Raz stosowało się deflację, potym odwracano od niej; raz obniżano podatki, by zaraz potym je podwyższać w celu zdobycia pieniędzy na zatrudnienie bezrobotnych. Nie miały jednak przewagi klasyczne metody walki z kryzysem, które kładły nacisk na stałość waluty i równowagę budżetu. Na finansach państwa odbił się cały koszt zabiegów społeczno - gospodarczych, dokonanych w celu przezwyciężenia kryzysu. W imię postulatów społecznych poświęcano tak zw. „zdrowe" zasady gospodarczo-finansowe. Gospodarstwo zdobyło sobie prymat

nad finansami państwa, a nad gospodarstwem — polityka.

Nie można odmierzyć jakie znaczenie dla wywołania poprawy gospodarczej miało to lub inne zarządzenie. Ale możemy poddać ocenie poszczególne zabiegi przeciwkryzysowe, poddać ocenie ich skuteczność i trwałość działania. Bo gdyby się okazało, że one nie usunęły gruntownie przyczyn kryzysu, nie doprowadziły do przywrócenia równowagi gospodarczej, a dały tylko sztuczną podnietę, widoki na przyszłość nie byłyby zbyt jasne.

Tych różnych zabiegów było dużo. Jeżeli nie w bezwzględnej większości krajów, to w znacznej ich liczbie, i to w krajach najważniejszych wziął górę pogląd, że gospodarstwo nie ruszy z miejsca bez silnego wstrząsu,bez zastosowania środków heroicznych. Gdy depresja trwała dość długo i zawiodły nadzieje rychłego jej przełamania, wówczas politycy i ekonomiści doszli do zdania, iż grozi „stabilizacja" depresji. Straciły autorytet dawne, klasyczne metody przezwyciężania kryzysu.

Najważniejszym faktem, który wywarł ogromny wpływ na przebieg koniunktury, była dewaluacja pieniądza. W niektórych krajach była ona koniecznością; w innych, jak np. w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., obniżono dolara świadomie, by przywrócić równowagę cen, dostosować pieniądz do nowego ich poziomu. W czasie kryzysu ogromnie spadły ceny towarów, a tymsamym wzrosła siła nabywcza pieniądza. Warstwy produkujące uginały się pod ciężarem długów, których rzeczywisty ciężar wzrósł na tle wzrostu siły nabywczej pieniądza. Spadkowi cen w Anglii nie odpowiadała odpowiednia redukcja kosztów produkcji zarówno co do zadłużenia przedsiębiorstw, jak i kosztów robocizny. Anglia nie mogła przy dawnym kursie funta utrzymać swojego wywozu zagranicznego, dochodów z floty i pośrednictwa w handlu światowym

Należy uznać, że dewaluacja funta wyszła na dobre angielskiemu gospodarstwu. Można ostatecznie przyznać, że i dewaluacja dolara miała dla Stanów Zjednoczonych dodatnie skutki i niewątpliwie była pożyteczną podnietą dla tkwiącego w marazmie gospodarstwa północno amerykańskiego. Ale nie można w dewaluacji widzieć jakiegoś specyfiku, leczącego u wszystkich niedomagania kryzysowe. Nie każde społeczeństwo mogło się na to zdobyć, by przy dewaluacji pieniądza oddawać dobrowolnie złoto do banku emisyjnego, by utrzymać wewnętrzne ceny na dotychczasowym poziomie, bo nie każde ma taką kulturę finansową i dobrowolną dyscyplinę, jak społeczeństwo angielskie. A znowu Stany Zjednoczone rozporządzały olbrzymim

zapasem złota, który zmniejszał ryzyko, związane z dewaluacją.

Nie ulega wątpliwości, że na dewaluacji zarobili najwięcej ci, którzy ją najwcześniej przeprowadzili. Okazało się dalej, że ponawiana dewaluacja traci swą skuteczność i staje się coraz bardziej niebezpieczna. Nie można tego procederu uprawiać niejako zawodowo, bo dojdzie się do zwyczajnej inflacji. Nie można wciąż zmniejszać wartości pieniądza, bo osiągnie się zero. I dlatego dzisiaj trzeba patrzeć sceptycznie na możliwość stosowania zabiegu dewaluacyjnego na przypadek nowego kryzysu, względnie w celu zapobieżenia jego wybuchowi. Nie będzie to już dewaluacja „fraîche et joyeuse", a raczej może być poprostu smutnym następstwem załamania się gospodarki finansowej.

Nie ma zresztą pomyślnych warunków ponawiania dewaluacji. Organizacja handlu zagranicznego oparta jest dzisiaj w daleko wyższym stopniu, niż 10 lat temu, na kontyngentach, kompensacji i kontroli dewizowej, a więc trudno oczekiwać że dewaluacja poprawi automatycznie szanse eksportu. Ostatnie lata nie wykazują wielkich zmian poziomu cen, nie zwiększył się już ciężar zadłużenia, gdyż w jednych krajach zredukowała go dewaluacja, a w innych radzono sobie przez różne ustawy „oddłużeniowe". Wzrosły długi wewnętrzne państw, wzrosła ich zależność od wewnętrznego rynku kredytowego, od wkładów oszczędnościowych milionów ludzi, które wystraszyłaby dewaluacja, połączona ze wzrostem cen wewnętrznych.

Z natury dewaluacji wynika, że jej dodatnie następstwa mają charakter doraźny, a z biegiem czasu zmniejsza się to jej dodatnie działanie. Nie ulega wątpliwości, że gdyby ostatni kryzys był przezwyciężony bez dewaluacji, poprawa gospodarcza miałaby więcej znamion trwałości, a gospodarstwo miałoby więcej rezerw, pozwalających na przezwyciężenie nowego kryzysu.

Równie ważnym, jak dewaluacja było tak zw. „nakręcanie koniunktury". Oznaczamy tą nazwą ogół zabiegów, wyrażający się w uruchomieniu przez państwo wielkich zasobów kapitału, by przełamać depresję przez roboty publiczne i publiczną przedsiębiorczość, względnie przez pomoc kredytową udzielaną prywatnej wytwórczości. Państwo stwarza popyt na siłę roboczą i zwiększa stan zatrudnienia, a równocześnie stwarza popyt na surowce i półfabrykaty, przeciwdziałając zastojowi na rynku towarowym i pobudza ruch cen ku górze.

Nakręcanie koniunktury odbywało się wszędzie — nawet w państwach najmniej skłonnych do nowatorstwa w metodach walki z kryzysem. Wątpliwości może nasunąć tempo tego nakręcania, jego roz-

miary. Jeżeli w jakimś kraju istnieje nadmiar kapitału, który zrażony stratami, nie chce szukać produktywnych zatrudnień i stroni od nowej przedsiębiorczości, to jest naturalną rzeczą, że państwo ten kapitał uruchomia na własną odpowiedzialność, by zwalczyć bezrobocie i pchnąć naprzód produkcję. Kiedy jednak państwo przez swe zapotrzebowanie kapitału pozbawia istniejącą już wytwórczość środków obrotowych, kiedy krępuje tę wytwórczość wzmaganiem ciężarów publicznych, albo też poprostu balansuje na granicy zwyczajnej inflacji — to już inna sprawa.

Nakręcanie koniunktury upowszechniło się w latach 1931—1933. Później przyszła tak zw. koniunktura wojenna. Zaczął się wyścig zbrojeń, który wywołał wzrost budżetów, a przede wszystkim wzrost pozabudżetowego zadłużenia państwa. Przed kilku laty, uruchomiając nowe kapitały, trzeba było szukać dla nich zatrudnień; czasami obracano je na inwestycje, które nie miały gospodarczego uzasadnienia, byle jak najbardziej zmniejszyć bezrobocie. Potym nie było tego kłopotu wobec ogromnego zapotrzebowania przemysłu wojennego.

Mówiąc o koniunkturze wojennej, trzeba odróżnić wpływ toczących się wojen od przygotowania gospodarczego na wypadek wojny. Gdy jakiś kraj prowadzi wojnę, zarabiają na tym neutralni lub sojusznicy, którzy każą sobie płacić za dostawy wojenne. Ale ten kraj wojujący zjada swój kapitał, co w przyszłości odbija się ujemnie i na innych krajach. Narazie zwiększają się obroty handlu międzynarodowego, sprzedaje się z zyskiem różne towary, których nie udałoby się sprzedać w innych warunkach. Nikt jednak nie będzie liczył na wojnę, jako na czynnik trwałej poprawy koniunktury.

Zaznaczyliśmy już wyżej różnicę, która zachodzi między zwyczajnym nakręcaniem koniunktury a koniunkturą wojenną. Ale ta różnica sprowadza się do odmienności celów, wykazuje jednak duże podobieństwo w metodach i skutkach gospodarczo-finansowych. Bo przemysł wojenny to również pewnego rodzaju roboty publiczne. Wulkan pracujący w swych kuźniach brata się z Marsem, dba o jego zaopatrzenie. Mamy tu i w jednym i w drugim przypadku planowe skierowanie kapitału ku celom, wyznaczonym przez państwo; mamy wielkie napięcie struny kredytowej i ogromne angażowanie się skarbu państwa. Dlatego też to nakręcanie koniunktury i wzrost produkcji, wywołany zbrojeniami państwa, możemy poddać łącznej ocenie.

Należy tu odróżnić dwa punkty widzenia: pieniężno-kredytowy i budżetowy. Najpierw trzeba sprawdzić jaki ma wpływ ta interwencja państwa na rynek kredytowy i na stosunki pieniężne, a następnie

rozważyć jej bezpośrednie i pośrednie następstwa dla budżetu w przyszłych latach.

Co do pierwszego punktu odróżnimy znowu dwie ewentualności. Najpierw państwo na roboty publiczne i przemysł wojenny zabiera już nagromadzone oszczędności. Rozpisuje pożyczki długoterminowe, wypuszcza bony skarbowe, pożycza po różnych kasach i bankach. W tym przypadku nie ma jakiegoś pomnożenia kapitału, lecz jest tylko skierowanie istniejącego już zasobu ku celom, wskazanym przez państwo. Pieniądze w kasach i bankach byłyby zużyte w inny sposób, przez pozapaństwową działalność gospodarczą; państwo staje się głównym dłużnikiem, przeprowadza się etatyzację kredytu także od strony dłużnika. Możnaby twierdzić, że w dobie zastoju te pieniądze leżą bezczynnie; ale a la longue te zasoby zawsze zostaną uruchomione. Gdy państwo występuje ze swym popytem na pieniądz, drożeje stopa kredytowa i przez to podnoszą się koszta produkcji. Wzrost tego popytu grozi brakiem pieniądza dla innych działów wytwórczości. Nakręca się koniunkturę robót publicznych i zbrojeń, a zakręca się ją w zakresie zwyczajnej działalności gospodarczej.

W każdym razie to dysponowanie zasobami pieniężnymi, które rzeczywiście istnieją, nie przedstawia specjalnego ryzyka dla obiegu pieniężnego. Inaczej jest, gdy uprawia się inflację oszczędności. Np. gdy państwo wystawia skrypty dłużne, które poniekąd zastępują pieniądz, lub gdy bank emisyjny dyskontuje w wielkich ilościach weksle państwowe. Robiły to Niemcy, które tą drogą zwalczyły bezrobocie. Reglamentując obieg pieniężny i wypłaty zagraniczne, można doraźnie uniknąć ujemnych następstw inflacji kredytowej. Ale tego procederu nie można uprawiać na stałe. Przychodzi chwila, kiedy rynek jest już nasycony tymi różnymi papierami i nie zniesie dalszych ich zastrzyków — chyba że od inflacji kredytowej przejdzie się do zwyczajnej inflacji pieniężnej, do drukowania w wielkiej masie pieniędzy papierowych.

I jeżeli ktoś chciałby naśladować przykład Niemiec, niechaj zwróci uwagę na słowa niemieckiego ministra tych operacji Hjalmara Schachta, nie dawno wypowiedziane: „Państwowe zamówienie w dzisiejszych rozmiarach nie są trwałym urządzeniem. Znajdują swe ograniczenie w rozmiarach zaciągania długoterminowych długów, które może zdobyć państwo. Do granicy tego zadłużenia dojdzie się w chwili, gdy budżet nie może już pokryć jego oprocentowania i amortyzacji."

Nic nie przychodzi zadarmo; za wszystko trzeba zapłacić wcześniej czy później. Państwa, które uruchomiły przez zamówienia państwowe i roboty publiczne swoją wytwórczość, uruchomiły tym samym, narazie nawet poza dopuszczalne granice, swe rezerwy finansowe. Ich trudności będą wzrastały, a na przypadek pogorszenia się koniunktury będą w gorszym położeniu niż państwa, które nie mogą się w tej chwili poszczycić tak ogromnymi sukcesami w nakręcaniu koniunktury.

A teraz przypatrzmy się związkowi, który zachodzi między robotami publicznymi, w szczególności uruchomieniem przemysłu wojennego, a gospodarką budżetową. Przypuśćmy, że jakieś państwo w ciągu trzech lat uruchomiło w swej produkcji 6 miliardów złotych; tyle wynoszą inwestycje w różnych robotach publicznych i wszelkiego rodzaju fabrykach, pracujących na potrzeby wojska. Oprocentowanie tego kapitału wyniesie np. 400 milionów. Jeżeli te urządzenia i fabryki nie będą rentowne i same nie obsłużą swego kapitału, to wówczas trzeba powyższe 400 milionów zł. wstawić do budżetu (nie licząc już amortyzacji) i uzyskać odpowiedni wzrost dochodu podatkowego. O ile znowu te fabryki nie będą miały zbytu zagranicznego (a ten trudno przypuścić w większych rozmiarach, gdyż dzisiaj wszyscy wyrabiają — samoloty, broń, amunicję), to wtedy ich produkcję musi pochłaniać wojsko, co także oznacza zwiększenie budżetu. A więc czy to z tytułu oprocentowania kapitału, czy też z tytułu dostaw wojskowych, wydatki państwowe muszą być zwiększone.

Koniunktura wojenna bezpośrednio ożywia produkcję. Dzięki niej powstają nowe urządzenia, nowe wartości. Ale nie wzmaga się zdolność produkcyjna gospodarstwa narodowego w tym znaczeniu, że samo społeczeństwo powiększa swoje zapotrzebowanie na te produkty. Odbiorcą ich jest państwo, a płaci za to gospodarstwo. O ile więc równolegle ze wzrostem angażowania się państwa w tych różnych robotach publicznych i przemysłach wojennych nie wzmaga się zwyczajna produkcja, nie podnosi ogólny dobrobyt społeczeństwa i jego siła płatnicza, to wtedy to nakręcanie koniunktury musi ustać, bo nie będzie można ponosić jego kosztów.

Oczywiście mogą być różne wyjścia z tej sytuacji. Może wybuchnąć wielka wojna, ale ta ewentulność nie mieści się już w ramach czysto gospodarczych przewidywań. Może też państwo rozporządzając ogromnym wpływem na życie gospodarcze, forsować mimo wszystko te różne roboty i produkcję wojenną; w drodze przymusu, kontroli nad kredytem, normowania cen i t. d. przeciwdziałać zwyczajnym

następstwom kryzysu. Ale doprowadzi to do takiego zmniejszenia dobrobytu społecznego i do takiej redukcji zwyczajnego spożycia, że stanie się ta redukcja niebezpieczną nawet z punktu widzenia zdolności bojowej społeczeństwa. A zarazem pociągnie to za sobą dalsze jeszcze upaństwowienie gospodarstwa i zanik własności prywatnej. Wtedy państwa zachodnie zbliżą się swym ustrojem gospodarczym do Rosji sowieckiej.

Gdyby ktoś chciał przewidywania przyszłości oprzeć tylko na przesłankach, ustalonych przez dawniejsze teorie koniunktur, badał wskaźniki cen, zastanawiał się nad tym czy nie ma objawów ogólnej nadprodukcji i t. d., doszedłby do bardzo jednostronnych wyników. Kryzys, który przyjdzie, nie będzie miał swego głównego źródła w zwyczajnej, czy też generalnej nadprodukcji towarów, lecz w załamaniu się nakręcania koniunktury i gospodarki wojennej. Ogniska zapalne tkwią dzisiaj w finansach publicznych. Niebezpieczną jest okoliczność, że nie można bez końca powtarzać zabiegów, które w pewnym przynajmniej stopniu przyniosły poprawę gospodarczą w ostatnich kilku latach.

Dobiegając do końca rozważań, wróćmy do ich początku. Podkreśliliśmy poprzednio nierealność ogólnych przewidywań, z powodu zwiększonej odrębności różnych gospodarstw narodowych. Gdy kryzys przyjdzie, nie dotknie w tym samym stopniu wszystkich państw i nie musi wybuchnąć wszędzie w tym samym czasie. Dalsze więc przewidywania na temat obecnej koniunktury muszą wyjść z granic ogólnych rozważań, a zwrócić się do konkretnych gospodarstw.

Zachodzą między poszczególnymi ich grupami dwie analogie, ale także i dwie różnice. Jedne gospodarstwa mają charakter dynamiczny, innym grozi zastój. Jedne bardziej uniezależniły się od gospodarstwa światowego, a inne wciąż jeszcze są od niego zależne. Jedne prowadziły bardziej ostrożną politykę kryzysową, drugie uruchomiły już dotychczas wszelkie posiadane przez siebie rezerwy.

Jak kształtuje się polska koniunktura? By dać odpowiedź na to pytanie, trzeba zbadać dokładnie obecne położenie Polski, jej zasoby i możliwości. Trzeba poddać ocenie naszą politykę gospodarczą i finansową od chwili wybuchu kryzysu. Trzeba w szczególności zastanowić się nad tym, czy wyzyskaliśmy poprawę gospodarczą dla uzdrowienia naszej struktury gospodarczej i organicznego ulepszenia naszego systemu kredytowego. W jakim stopniu tę poprawę zawdzięczamy okolicznościom zewnętrznym, a w jakim naszym własnym

celowym wysiłkom? Nie można pominąć i tego pytania, na które odpowiedź jest dość trudna. Wreszcie należy zastanowić się nad tym, o ile Polska „nakręcała" u siebie koniunkturę, jaki wpływ miała i ma koniunktura wojenna.

Te tematy wymagają oczywiście osobnych rozważań. Nie wątpliwie oświetlenie zagadnienia w jego całości, ustalenie pewnych ogólnych pojęć, które nie raz w naszej publicystyce występują w wielkim pogmatwaniu, może ułatwić tę pracę. Że jednak te ogólne rozważania nie mogły dać stanowczej odpowiedzi na wiele wątpliwości, to już jest wina stanu faktycznego, wielkiej komplikacji zagadnień gospodarczych w obecnej chwili dziejowej.

MICHAŁ STARCZEWSKI

WOŁYŃ A KWESTIA UKRAIŃSKA

Wystarczy przyjrzeć się uważnie mapie Polski w jej obecnych granicach, by stwierdzić, że samo położenie ziemi Wołyńskiej stanowi o jej wielkim znaczeniu narodowym i politycznym. Wołyń, położony pomiędzy dwoma naturalnymi twierdzami obronnymi naszej granicy wschodniej — pomiędzy błotami Polesia i wzgórzami Karpat, — stanowi otwartą w terenie, naturalną bramę wpadową dla ataków na Polskę od Wschodu. Świadczą o tym dzieje tego kraju. Liczne przemarsze wojsk, wielkie militarne operacje i rozstrzygające bitwy rozgrywały się tutaj podczas częstych wojen od najdawniejszych do ostatnich czasów (Wojny tatarskie i kozackie dawnej Rzeczypospolitej — Beresteczko — Przełamanie frontu niemiecko-austriackiego koło Łucka przez Brusiłowa w 1916 r. — Przerwanie się konnej armii Budiennego w 1920 roku i t. p.). Dlatego jednym z najważniejszych zadań naszego narodu i państwa jest mocne, trwałe, bez żadnych zastrzeżeń, organiczne związanie z Polską tych przeszło 35 tysięcy kilometrów kwadratowych, które w postaci olbrzymiego trójkąta ciągną się na 250 kilometrów wgląb kraju, sięgając na odległość zaledwie 200 klm. w prostej linii od Warszawy. Od właściwego rozwiązania tego zadania zależy nie tylko bezpieczeństwo naszych ziem wschodnich od Dźwiny aż po Karpaty — bezpieczeństwo Wilna i Lwowa — ale również bezpieczeństwo całej Polski i do pewnego stopnia byt naszej państwowej niepodległości.

Przy tak niebezpiecznym i kluczowym położeniu, jest Wołyń zarazem najsłabszą, a więc najbardziej zagrożoną, częścią Polski pod względem etnograficznym. Gdy na zachodnich rubieżach ludność polska stanowi przeszło 90% ogółu mieszkańców, a w północnej i południowej części Ziem Wschodnich (w ziemi wileńsko-nowogródzkiej i w Małopolsce Wschodniej) — przeszło lub prawie 50%, to na Wołyniu świadomej ludności polskiej jest zaledwie 16%. Nie stanowi to jeszcze samo przez się niebezpieczeństwa. Odsetek Polaków w woj.

poleskim jest jeszcze mniejszy, bo wynosi 14,5%; pomimo to nie ma tam szkodliwych i niebezpiecznych antagonizmów narodowych, nasza sytuacja narodowa i państwowa jest tam mocna, miejscowa ludność nie wyodrębnia się w osobny, obcy nam naród i nie wyrzeka się polskiej wspólnoty narodowej, do której, niewątpliwie, w przyszłości całkowicie się przyłączy. Tymczasem na Wołyniu, z powodu krótkowzrocznej i błędnej polityki, narzucona została miejscowej ludności prawosławnej doktryna narodowej odrębności, a skutkiem tego powstaje tu szkodliwy separatyzm, grożący w przyszłości poważnymi komplikacjami politycznymi. Przy przeszło 4-krotnej przewadze liczebnej ludności ruskiej nad rdzennie polską, stan ten wytwarza sytuację niebezpieczną dla naszych interesów narodowych w tej części Polski. Zagadnienie to łączy się z t. zw. kwestią ukraińską.

Doktryna ukrainizmu przejawia się w różnych postaciach, zasadnicza jednak podstawa ideologiczna wszystkich tych ukraińskich i ukrainofilskich kierunków jest jednakowa: opiera się ona na twierdzeniu, uznawanym za aksjomat nie podlegający dyskusji, że istnieje naród ukraiński, w skład którego wchodzi cała ludność używająca mowy ruskiej, nie tylko ludność Ukrainy właściwej (Naddnieprza), ale również Małopolski Wschodniej, Wołynia, Polesia, Chełmszczyzny, Łemkowszczyzny w Polsce, Zakarpacia w Czechosłowacji oraz Bukowiny i Besarabii w Rumunii. Jest rzeczą charakterystyczną, że dyskusja nad zagadnieniem ukraińskim pomija naogół podstawowy punkt wyjścia tego zagadnienia, przyjmując, jako fakt bezsporny, istnienie narodu ukraińskiego, którego ludność ruska na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest tylko częścią, pozostającą pod panowaniem Polski. Tymczasem ta właśnie zasadnicza kwestia ma rozstrzygające znaczenie dla należytego ustalenia wytycznych naszej polityki narodowej tak wewnętrznej, w stosunku do ludności ruskiej zamieszkałej w granicach Rzeczypospolitej, jak i zewnętrznej, przy rozpatrywaniu zagadnienia ukraińskiego w płaszczyźnie międzynarodowej. W sprawie tej nie jest rzeczą bez znaczenia, że przeważająca część społeczeństwa polskiego, szczególnie na Ziemiach Wschodnich, bynajmniej istnienia narodu ukraińskiego za fakt bezsporny nie uważa. Dlatego nad zagadnieniem tym przede wszystkim należy się poważnie zastanowić.

Pomijając akademickie rozważania definicji narodu, uznać należy za rzecz bezsprzeczną, że w obecnych warunkach z pojęciem narodu łączy się zdolność do samodzielnego bytu państwowego. Tylko taka społeczność może być uważana za naród, która w swym rozwoju

historycznym zdolność tę aktywnie lub potencjonalnie wykazała. Rzut oka z tego punktu widzenia na 1000-letnie dzieje Rusi da nam bardzo wymowną i charakterystyczną odpowiedź na interesujące nas zagadnienie.

* * *

Zacznijmy od legendy o przywołaniu Waregów i o poselstwie Słowian ruskich do tego plemienia skandynawskiego. „Ziemia nasza jest szeroka i bogata". — mówili ci posłowie — „ale porządku w niej nie ma. Chodźcie rządzić i panować nad nami." Legenda ta, wykazująca nieudolność samodzielnego zorganizowania państwa przez pierwotnych przodków ludu ruskiego nad Dnieprem, jest znamiennym symbolem dziejów Rusi.

Gdy pod wpływem ustroju patrymonialnego państwo kijowskie rozpadło się na szereg skłóconych pomiędzy sobą księstw i księstewek — co było w tej początkowej fazie rozwoju państwowego zjawiskiem normalnym — w dziejach Rusi nie pojawił się żaden Łokietek czy Giedymin, który by zjednoczył państwo i nadał mu trwałe podstawy dalszego niezależnego bytu. To było przyczyną upadku Kijowa już w XII wieku, a więc na kilkadziesiąt lat przed pojawieniem się we wschodniej Europie Tatarów. Wbrew popularnemu mniemaniu, Tatarzy wcale nie byli głównym powodem rozkładu państwowego na Rusi. Wpływ niewoli tatarskiej niewątpliwie wzmocnił, nawet ugruntował swoiste zdolności państwowotwórcze Moskwy. Przyczyny upadku politycznego księstwa Kijowskiego szukać należy w braku poczucia solidarności narodowej i instynktu państwowego wśród książąt i bojarów ruskich. To samo stało się następnie z królestwem Halicko-Włodzimierskim, które po krótkotrwałym okresie świetności w bardzo szybkim czasie, z tych samych wewnętrznych powodów rozpada się i w XIV wieku, bez większych walk i oporu, zajęte zostaje częściowo przez Polskę Kazimierza Wielkiego, a częściowo przez W. Ks. Litewskie. W XV i XVI wieku pod panowaniem książąt litewskich a następnie pod bezpośrednimi rządami Rzeczypospolitej Polskiej, widzimy rozkwit gospodarczy i kulturalny Rusi. Ponowny upadek i ruina kraju nastąpiła w XVII wieku z powodu wojen kozackich, wszczętych przez Chmielnickiego.

Okres Chmielniczyzny — to nowy jaskrawy dowód braku uzdolnień politycznych ludu ruskiego. Mimo wielkich zalet Chmielnickiego jako wodza, mimo znacznej potęgi militarnej, mimo sprzyjających warunków zewnętrznych, — ówczesna Ukraina Naddnieprzańska nie tylko nie zdołała zorganizować się w niezależne i rządne państwo,

ale doszła do stanu zupełnego zniszczenia i anarchii, a w wyniku tego podpadła w całkowitą zależność i niewolę polityczną Moskwy. Historyk ruski Pantelejmon Kulisz (1819—1897), jak pisze Leon Wasilewski [1]) „...badając historię ruchów ludowych na Ukrainie, doszedł do wniosku, że nie tylko hajdamaczyzna, ale i wojny kozackie były objawem dzikości i barbarzyństwa, walczącego z kulturą i organizacyjną pracą cywilizacyjną Rzeczypospolitej jako państwa. Stosunek wrogi do Polaków łagodniał u Kulisza w miarę zapoznawania się jego ze źródłami historycznymi... Wgłębianie się w logikę dziejów Ukrainy napełniało Kulisza... szacunkiem do Rzeczypospolitej Polskiej i jej pracy organizacyjnej i nienawiścią do kozactwa, reprezentującego — zdaniem jego — żywioł ruiny i dezorganizacji... W jednym z ostatnich swych artykułów, umieszczonych w „Prawdzie" [2]), Kulisz pisał: Ruina była rezultatem Chmielniczyzny, ruina była jedynym ideałem i hajdamaczyzny..."

Gdzieindziej Kulisz pisze: „Nasze małorosyjskie powieści, dramaty, poematy, liryczne poezje, odnoszące się do przeszłości, pełne są dziecinnego szczebiotu o sławie kozackiej — tych Kozaków bezmyślnych i bezlitosnych niszczycieli nie tylko sąsiednich krajów, nie tylko obcych narodów, lecz pokrewnych im krwią i religią." „Rozpijaczonym rabusiom u obu stron Dniepru dawaliśmy nazwę patriotów i obrońców prześladowanej religii, a przechowując jeszcze sami w sobie dzikie instynkty rodzimego kraju, otaczaliśmy chwałą czyny pozbawione wszelkich cech ludzkich."

Czyż można w bardziej dosadny i mocny sposób scharakteryzować destrukcyjne pierwiastki Chmielniczyzny i brak jakichkolwiek zdolności politycznych przewódców ludu ruskiego w tej epoce. A przecież Kulisz to potomek starego rodu kozackiego, towarzysz niedoli Szewczenki i Kostomarowa, więziony wraz z nimi przez Moskali, wybitny pisarz i historyk narodowego ruchu ruskiego, jeden z twórców doktryny ukrainizmu, którego działalność Leon Wasilewski tak opisuje[3]): „.... tylko Kulisz, kipiący energią, dokładał sił w celu pchnięcia naprzód sprawy ukraińskiej. On też staje się w początkach siódmego dziesięciolecia" (XIX wiek) „głównym przewodnikiem na

---

[1]) Leon Wasilewski — Kresy Wschodnie — Warszawa, 1917 — cz. IV — Ukraina, str. 37—38.

[2]) Miesięcznik, wydawany przez Narodowców Ruskich we Lwowie w końcu XIX w.

[3]) L. Wasilewski, o. c. str. 32—33.

niwie odrodzenia ukraińskiego." Chyba nasi ukrainofilscy publicyści i głosiciele historyczno-państwowych „tradycji narodu ukraińskiego" nie mogą wobec tego uważać ocenę Chmielniczyzny dokonaną przez Kulisza za objaw szowinizmu narodowców polskich.

Rozpatrzmy z kolei losy Unii Hadziackiej z 1658 roku, dzieła następcy Chmielnickiego, hetmana Wyhowskiego, wybitnego męża stanu i przewidującego polityka. Akt ten, przyjęty uroczyście i zaprzysiężony dnia 22 maja 1659 roku przez króla i sejm Rzeczypospolitej, realizował całkowicie ideę narodowej odrębności i samodzielności politycznej Ukrainy Naddnieprzańskiej. Co było powodem zaprzepaszczenia tej korzystnej dla ludu ruskiego unii politycznej? „...Kozacy... stali się istotnymi grabarzami Unii Hadziackiej" — pisze historyk Władysław Tomkiewicz [4]. Wypływało to z całej mentalności i psychiki zbiorowej kozaczyzny... nie rozumieli Kozacy potrzeby stabilizacji stosunków, nie doceniali idei państwowości... O przyszłości Ukrainy nikt nie myślał — nie rozumiano, ani doniosłości własnego państwa, ani przyznania Kozakom praw politycznych; pilnowano tylko własnych dorywczych korzyści osobistych. Oto jak sytuację ówczesną określał człowiek najlepiej chyba zorientowany, główny twórca Unii Hadziackiej „drugi Kisiel" — kasztelan Bieniewski... „Tych ludzi żadna na świecie rzecz nie przyprowadzi do rozsądku, tylko siła i potęga broni... jeśli by im Moskwy nie stało, przysięgam Bogu, że się jeszcze do Turcji przedadzą... [5]) Chmielnicki tymi wojnami bez miary umyślnie ich rozswywolił i zakrwawił przeciw nam. A teraz już się sami jedzą, miasteczko przeciw miasteczku wojuje, syn ojca, ojciec syna rabuje — wieża Babel! A Kozacy starzy Boga proszą, żeby ich kto mocną ręką ujął lubo król, lubo car, żeby niespokojnej zgrai takiej swywoli nie dopuszczał."

„Istotnie" — pisze dalej Tomkiewicz — „wyrośli z ustawicznej negacji, ...uznawali Kozacy wciąż tylko argument siły: „Chto że budiet silen, towo że i my" — oświadczyli kiedyś posłowi moskiewskiemu, a w tym powiedzeniu mieściła się cała filozofia życiowa, cała beznajdziejność jakiejkolwiek myśli twórczej."

To samo dzieje się kilkanaście lat później w czasie pertraktacji

---

[4]) Władysław Tomkiewicz — Unia Hadziacka — Warszawa, 1937 rok — Bibl. „Spraw Narodowościowych", Nr. 28 — str. 29—30.

[5]) Prorocze te słowa urzeczywistniły się, jak wiadomo, kilka lat później; w 1666 roku hetman Piotr Doroszeńko poddał Ukrainę pod panowanie Turcji, co wywołało długotrwałe wojny polsko-tureckie.

króla Jana Sobieskiego z hetmanem Doroszenką [6]. To samo w początku XVIII wieku za czasów hetmana Mazepy, kiedy powstają nowe wyjątkowo pomyślne warunki zewnętrzne dla stworzenia z Ukrainy Naddnieprzańskiej samodzielnego państwa. Okazja ta zostaje zmarnowana skutkiem tych samych przyczyn — niezdolności do prawdziwych uczuć solidarności narodowej i brak instynktów państwowych. Oto jak ocenia dzieje hetmana Mazepy publicysta ukraiński A. Dublańskij [7] „...postać hetmana księcia Iwana Mazepy, wielkiego ukraińskiego patrioty, można śmiało nazwać tragiczną. Jego tragedia polega na tym, że, nie zważając na wszystkie jego starania by wytworzyć oddaną sobie kierowniczą warstwę, nie udaje mu się tego osiągnąć. Poza niewielką grupką wiernych kierowników swego sztabu... nie miał Mazepa na kim się oprzeć, nie miał komu powierzyć swych planów. Uwydatnia się to jaskrawo w donosach Koczubeja i Iskry, a potem w zdradzie całego szeregu ukraińskiej starszyzny, kiedy wielki hetman był już w potrzebie. Lud również w małej tylko mierze podtrzymał plany i zbrojną akcję Mazepy. Jeszcze prędzej od starszyzny, nie zważając na ucisk moskiewski, lud opuścił swego naczelnego włódarza..."

Następuje długoletni okres zupełnego zaniku jakichkolwiek dążności do samodzielnego bytu narodowego, wszelkich wogóle aspiracji politycznych Ukrainy Naddnieprzańskiej. Wielki powszechny wstrząs polityczny w całej Europie, wywołany wojnami napoleońskimi na przełomie XVIII i XIX wieku nie poruszył zupełnie ludu ruskiego, mimo że ze strony Napoleona i jego otoczenia czynione były różne konkretne próby i projekty, by wskrzesić aspiracje polityczne dawnej Ukrainy [8]. Powstania polskie 1830 i 1863 r. nie znalazły również żadnego oddźwięku wśród ludności ruskiej, wbrew zabiegom ówczesnych polityków polskich i władz powstańczych. Wreszcie wojna japońsko-rosyjska 1904—1905 r. i wrzenie rewolucyjne, jakie po tej wojnie ogarnęło całą niemal Rosję, nie poruszyły zupełnie ludu ruskiego „W dniach potęgowanej walki rewolucyjnej" — pisze Leon

---

6) Vide J. Woliński — Król Jan III a sprawa Ukrainy 1674—1675 — Warszawa, 1934 — Bibl. „Spraw narodowościowych".

7) A. Dublanskij — Get'man Kniaż Iwan Mazepa — u 250 riczniciu obrannia Joho na Get'mańskij Uriad — Wołiń'skie Słowo, Nr. 23 — Łuck, 29. VII. 1937 r.

8) vide Ilko Borszczak — Napoleon i Ukraina — Lwów, 1937 — Bibl. „Diła", Nr. 19.

Wasilewski [9]) — „od wojny japońskiej aż do upadku powstania moskiewskiego, kiedy najdrobniejsze grupki narodowościowe — w rodzaju Jakutów czy Czuwaszów — budzą się do samodzielnej pracy politycznej, o Ukraińcach, jako o samodzielnej sile politycznej — głucho."

W ciągu więc prawie tysiąca lat w najrozmaitszych warunkach nieraz nadzwyczaj pomyślnych dla sprawy samodzielności państwowej ludu ruskiego, lud ten nie zdołał ani razu wykazać swych zdolności państwowotwórczych, nie zachował się nigdy tak, jak prawdziwy, skrystalizowany, świadomy swych celów i swego posłannictwa dziejowego, naród. Z dziejów historycznych Rusi wyprowadzić przeto należy wniosek, że lud ruski nie jest narodem we właściwym tego słowa znaczeniu, bo w swym rozwoju historycznym nie wykazał zupełnie zdolności do samodzielnego bytu państwowego. Posiadając własną swoistą kulturę, obyczaje, język i piśmiennictwo lud ten był jedynie odrębnym materiałem etnograficznym, z którego samodzielny naród nie powstał. Fakt ten uznał nawet w jednym ze swoich przemówień Szymon Petlura w następujących słowach: „Przed rewolucją" (1917—18 r.) byliśmy tylko etnograficznym materiałem..." [10])

* * *

Dalszy ciąg przytoczonych powyżej słów Petlury brzmi jak następuje: „...teraz zaś, po rewolucji i krwawych latach zbrojnej walki za swoją wolność i państwowość, Ukraina jako naród, który wie czego chce i dokąd zmierza, — jest faktem bezspornym nawet dla naszych wrogów."

Pozostaje sprawdzić czy rzeczywistość zgodna jest z tym twierdzeniem Petlury; czy naprawdę lud ruski w latach 1917—1920 roku wiedział wreszcie czego chce i dokąd zmierza i czy zachował się tak, jak zachować się powinien świadomy swych celów naród.

Zasadniczym niepodobieństwem jest by materiał etnograficzny, jakim — jak przyznał Petlura — była ludność ruska Ukrainy Naddnieprzańskiej przed rewolucją, mógł, przy najbardziej nawet sprzyjących warunkach oraz ofiarności i bohaterstwie grupy kierowniczej, przekształcić się w ciągu niespełna trzech lat w naród. Idea narodowa, jak każda wielka idea społeczno-polityczna przenika do psychiki szerokich mas stopniowo i bardzo powoli. Uświadomienie naro-

---

[9]) L. Wasilewski, o. c., str. 58.

[10]) Wołiń S. Petluri 1926—1936 — wyd. Woł. Ukr. Objednania — Równe, 1936, str. 14.

dowe wymaga długoletniej, systematycznej pracy warstw przodujących, jak to miało miejsce w Czechach, na Śląsku etc. Te rzeczy nie dzieją się samo przez się przy najbardziej nawet bohaterskich porywach poszczególnych jednostek. To też bezstronna ocena zdarzeń historycznych tego okresu całkowicie zaprzecza twierdzeniom Petlury i jego politycznych popleczników.

W czasie wielkiej wojny europejskiej żadne ugrupowania polityczne ludności ruskiej na Ukrainie Naddnieprzańskiej nie zdobyły się na własną niezależną od Rosji politykę narodowo-ukraińską. Leon Wasilewski, charakteryzując „dążności polityczne Ukrainy rosyjskiej w dobie wojennej", pisze [11]: „...Urzędowa reprezentacja partyjno-prasowa (ukraińców) stoi niezłomnie na gruncie państwowości rosyjskiej, o żadnym separatyzmie nie chce słyszeć i wiąże przyszłość Ukrainy z rozwojem wewnętrznym państwa rosyjskiego w duchu demokratyzacji. Potwierdził to i prof. M. Hruszewski, jeden z najwpływowszych wodzów Ukrainy rosyjskiej."

W 1917 r., po obaleniu caratu i objęciu rządów przez Kiereńskiego, powstała w Kijowie, pod przewodnictwem tego samego prof. M. Hruszewskiego, t. zw. Centralna Rada Ukraińska, stanowiąca namiastkę narodowej reprezentacji ludu ruskiego. Pierwsze jej uniwersały traktowały Ukrainę jako autonomiczną część Rosji. Przewrót bolszewicki w październiku 1917 r. nie spowodował początkowo żadnej faktycznej zmiany stanowiska politycznego przewódców ukraińskich w stosunku do Rosji. W trzecim uniwersale, ogłoszonym 19.XI. 1917 r., Centralna Rada proklamowała Ukraińską Republikę Ludową, jako federacyjną część Rosji[12]. Ukraińscy publicyści nazywają obecnie ten trzeci uniwersał Centralnej Rady „tragiczną omyłką", która „przygniotła swoim ciężarem ideę państwowości ukraińskiej" [13]. W rzeczywistości trzeci uniwersał Centralnej Rady wiernie odtwarzał stan umysłów na Ukrainie, brak jakiejkolwiek samodzielnej polityki narodowej u ówczesnych przewódców ukraińskich, nie mówiąc już o szerszych warstwach ludowych. Zmiana orientacji politycznej

---

[11]) L. Wasilewski, o. c., str. 62.

[12]) W ogłoszonej niedawno pracy gen. Tad. Kutrzeby p.t. „Wyprawa Kijowska", w rozdziale poświęconym historii okresu wojennego Ukrainy Naddnieprzańskiej (str. 11), autor błędnie twierdzi, że trzeci uniwersał Centr. Rady Ukraińskiej oznaczał ogłoszenie niepodległości państwowej i odłączenie się ziem ukraińskich od państwa rosyjskiego.

[13]) Tygodnik ukraiński „Wołiń'ske Słowo", Nr. 34 — Łuck, 21. XI. 1937 r. — artykuł wstępny p. t. „Dwadcatilittia tragicznoj pomiłki".

która niebawem nastąpiła, była znowu dowodem zależności polityki ukraińskiej od wpływów obcych. Pod naciskiem, bowiem, dyplomacji mocarstw centralnych, w grudniu 1917 r. Kijowska Centralna Rada wysyła swoich delegatów do Brześcia i dnia 22. I. 1918 r. proklamuje w t. zw. czwartym uniwersale niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej. W ślad zatym dnia 9 lutego 1918 r. zostaje podpisany w Brześciu traktat pokojowy pomiędzy Rzeszą Niemiecką, Austro - Węgrami, Bułgarią i Turcją a powstałą przed kilkunastu dniami Republiką Ukraińską. Jak wiadomo, traktatem tym mocarstwa centralne oddały republice ukraińskiej ogromną część zajmowanego przez siebie terytorium Polski (Wołyń, wielkie połacie Polesia oraz połowę Lubelszczyzny z Chełmem i Zamościem aż po sam prawie Lublin.) Nie ulega żadnej wątpliwości, że proklamowanie niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej 22 stycznia 1918 r. i podpisanie przez nią w kilkanaście dni później traktatu pokojowego w Brześciu było wyłącznie dziełem polityki niemieckiej [14]) i nie może być w żadnym wypadku uznane za wyraz państwowych dążeń i zdolności ludu ruskiego. „Państwo ukraińskie — pisze Roman Dmowski [15]) — było Niemcom dla ich planów potrzebne, i to natychmiast zanim wojna się skończy... Zdecydowano się tedy zrobić państwo ukraińskie pośpiesznie, tandetnie, byle je zrobić, byle stworzyć fakt dokonany. Powstania państwa w taki sposób, jak to się stało w początku roku 1918 z Ukrainą, historia jeszcze nie widziała." [16]).

---

[14]) Przed samą wojną światową w 1913 i 1914 r. ujawniona została tajna współpraca lwowskich nacjonalistów ukraińskich, z ks. Hanyckim i Dr. Stefanem Baranem na czele, z Ostmarkenverein (t. zw. Hakatą). Następnie w 1916 roku wydawali Niemcy w Berlinie czasopismo „Die Ukraine", w którym zupełnie już jawnie propagowali konieczność stworzenia państwa ukraińskiego, jako pomostu niemieckiego do krajów Wschodu. Poza tym przez politykę pro-ukraińską zmierzały Niemcy do uniemożliwienia powstania silnej i niepodległej Polski, co ujawniło się jasno i wyraźnie w traktacie Brzeskim.

[15]) Roman Dmowski — Pisma wyd. Gmachowskiego — Częstochowa, 1937 — t. VI — Polityka Polska, cz. II, str. 66—67.

[16]) Traktat Brzeski 1918 r. z Ukrainą jest jaskrawym argumentem historycznym przeciwko koncepcjom proukraińskim w naszej polityce. To też publicyści i pisarze tego kierunku politycznego przemilczają lub przekręcają powszechnie ustalone i znane fakty historyczne z tego okresu. We wspomnianej już, bardzo obszernej pracy gen. Tad. Kutrzeby p. t. „Wyprawa Kijowska", o traktacie Brzeskim z Ukrainą znajdujemy tylko te słowa (str. 12): „...Zaakceptowały (?) Niemcy ofiarowany im (?) przez Ukrainę niezależny od Rosji pokój" (znaki zapytania moje).

Efemeryda państwowa w postaci Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie, stworzonej na papierze przez ogłoszenie czwartego uniwersału i podpisanie traktatu Brzeskiego nie była oczywiście zdolna do samodzielnego, rzeczywistego bytu politycznego. Już w kilkanaście dni później Kijów został zajęty przez bolszewików, a następnie przez wojska austro-niemieckie. Powstaje tedy nowa fikcja „samodzielnego" państwa ukraińskiego, pod formą rządów hetmańskich uzależnionego od Niemców carskiego generała Skoropadskiego. Skończyła się ona z chwilą wycofania się wojsk austro-niemieckich z Kijowa u schyłku 1918 r., pozostawiając po sobie wydaną w przed dzień upadku odezwę, w której rząd hetmański stwierdza, że istotnym jego celem jest uczynienie z Ukrainy podstawy dla działań, zmierzających do odrodzenia Rosji. Po upadku rządu hetmańskiego następują w Kijowie krótkotrwałe rządy t. zw. dyrektoriatu z Wynnyczenką i Petlurą na czele. Historyk ukraiński W. Kuczabski tak ocenił ówczesne nastroje Ukrainy Naddnieprzańskiej [17]): „Nad Ukrainą panowała Wielkorosja, ponieważ ukraińskie poczucie odrębności spało w masach ludowych i nie przeciwstawiało się czynnie Wielkorosji, zaś ukraińskie warstwy wyższe, które niekiedy pielęgnowały „małoruskie" szczepowe obyczaje, poczuwały się jako naród, do „wszechrosyjskiej" jedności z Wielkorusami..." „Póki trwała walka masowa przeciwko ochotnikom rosyjskiej kontrrewolucji, póty autorytet dyrektoriatu — (Wynnyczenki i Petlury) — który wyobrażał sobie, że stoi na czele polityczno-narodowej rewolucji, gdy faktycznie przewodził rewolucji społecznej, był powszechnie uznawany. Skoro jednak zgłosił swe pretensje jedyny prawny i prawdziwy rozkazodawca wschodnio - europejskiej rewolucji społecznej — bolszewizm — cały autorytet załamał się odrazu."

Dyrektoriat Wynnyczenki i Petlury nie był więc wcale rządem „narodu ukraińskiego", gdyż żadnych uczuć i aspiracji prawdziwie narodowych lud ruski Ukrainy Naddnieprzańskiej w tym czasie, podobnie jak i dawniej, nie wykazał. Wynnyczenko i Petlura stali właściwie na czele rewolucji socjalnej i na tym opierały się ich 6-tygodniowe samodzielne rządy w Kijowie. Bolszewicy przelicytowali ich dlatego w b. krótkim czasie, bo już 4 lutego 1919 r., zagarnęli, bez większego wysiłku władzę w Kijowie. Petlura ze swoimi zwo-

---

[17]) W. Kuczabski — Die Westukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschewismus — Berlin, 1934 — przytaczam wg. T. Gluzińskiego — Sprawa Ukraińska — Warszawa, 1937 — str. 92.

lennikami politycznymi i oddziałami wojskowymi wycofał się do Winnicy, potym do Zdołbunowa, a w końcu do Kamieńca Podolskiego. Tu w Kamieńcu, w lipcu 1919 roku spotkały się dwa rządy i dwie armie ukraińskie: wschodnia — Petlury i zachodnia — austriacko-galicyjska, wyparta w tym właśnie czasie przez zwycięską ofensywę polską z Małopolski Wschodniej. Jakże zachowały się owe dwa rządy i dwie siły wojskowe „jednolitego narodu ukraińskiego" w tych krytycznych dla głoszonej przez nie idei chwilach: „Oba rządy ukraińskie — pisze T. Gluziński[18]) — które przed kilku miesiącami w styczniu 1919 r. deklarowały uroczyście połączenie Wielkiej Ukrainy, przebywały teraz w jednym mieście, strzegąc zazdrośnie swej niezależności... rosły trudności pożycia i narastał antagonizm coraz silniejszy." Według opisu wspomnianego już historyka ukraińskiego Kuczabskiego: „oba rządy, rezydujące w jednym i tym samym mieście w Kamieńcu Podolskim, wykuwały swe plany w zupełnej odrębności, obie armie i obie biurokracje przesiąkały wzajemną nieufnością tak, że w końcu oba rządy widziały po stronie przeciwnej groźbę zbrojnego zamachu. Przyszło do tego, że oba odrębne rządy otoczyły się w Kamieńcu Podolskim silnie uzbrojonymi wojskami, a siedziba ich przeistoczyła się w dwa wrogie obozy."

Czyż fakty te nie świadczą wymownie, że t. zw. rządy i armie ukraińskie były właściwie sztabami odrębnych organizacji politycznych i ich zbrojnymi bojówkami, a nie narodowymi rządami i armiami „jednolitego narodu ukraińskiego".

Nowa wielka próba zbudowania samodzielności państwowej ludu ruskiego nad brzegami Dniepru nastąpiła w roku 1920. Jak wynika z logiki dziejów Rusi Naddnieprzańskiej i z niejednokrotnie ujawnionych rzeczywistych uczuć jej ludności, wyprawa Kijowska w 1920 r. musiała skończyć się klęską polityczną. Skończyła się, niestety, niepowodzeniem podwójnym politycznym i wojskowym. „Kijów to przegrana polska na dalekiej Ukrainie — przyznaje gen. Tad. Kutrzeba[19]). Przegrana wojskowa i przegrana polityczna. Wojskowa dlatego, że oddaliśmy przeciwnikowi zajętą przez nas część Ukrainy, i polityczna, gdyż polskie koncepcje urządzenia wschodu Europy... nie ostały się w próbie ogniowej wojny w roku 1920."

Wypadki wojenne i polityczne 1920 roku są nowym bezsprzecznym dowodem potwierdzającym tezę, że lud ruski Ukrainy Naddnie-

---

[18]) T. Gluziński, o. c., str. 95—6.

[19]) Gen. T. Kutrzeba, o. c., str. 6.

przańskiej nie jest samodzielnym i świadomym narodem. Do tej wielkiej akcji polityczno-wojskowej, idącej całkowicie i zupełnie szczerze [20]) po linii aspiracji i interesów politycznych doktryny ukrainizmu — lud ruski odniósł się zupełnie obojętnie, wykazując tym wyraźnie jej rozbieżność z jego istotnymi uczuciami i psychiką.

Znany historyk francuski, Fustel de Coulanges, wypowiedział w jednej ze swoich prac następujące, bardzo trafne spostrzeżenie: „Stan społeczny i polityczny narodu jest zawsze w związku ze składem i rodzajem jego armii". Stosunek społeczeństwa do własnej armii jest widomym sprawdzianem jego uczuć narodowych. Dlatego, w uzupełnieniu naszych wywodów, rozpatrzmy jaką była armia ukraińska, organizowana z wielkim nakładem pracy, energii, propagandy i demagogii przez Petlurę i jego zwolenników.

Już 5 maja 1917 r. na zjeździe wojskowych w Kijowie powstał Ukraiński Wojskowy Generalny Komitet pod przewodnictwem Petlury. W okresie następującego wówczas rozkładu armii rosyjskiej, nie było poważniejszych trudności z uzyskaniem broni i sprzętu wojennego. Każdy oddział, jako tako zorganizowany, brał co chciał ze składów przyfrontowych i od rozbrajających się samowolnie żołnierzy rosyjskich. W tym okresie zorganizowały się na obcym, a częstokroć wrogim sobie terenie etnograficznym, trzy korpusy wojsk polskich, z których korpus gen. Dowbór-Muśnickiego był niewątpliwie poważną jednostką militarną. Jakież efekty organizacyjne w dziedzinie wojskowej wykazali ukraińcy z Petlurą na czele. Efekty te były minimalne. Gdy po ogłoszeniu czwartego uniwersału o niepodległej Republice Ukraińskiej i po zawarciu traktatu Brzeskiego trzeba było bronić Kijowa przeciwko zdemoralizowanym i nielicznym bandom bolszewickim, zabrakło obrońców tej papierowej niepodległości, nie było żadnych poważniejszych ukraińskich sił wojskowych, zdolnych

---

[20]) W rozkazie Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich z dnia 8. V. 1920 r., Nr. 4304/III S. II (gen. Kutrzeba — Wyprawa Kijowska — str. 57), czytamy co następuje: „W interesie polskim leży jak najszybsze wycofanie wojsk własnych z terenów zajętych i ustalenie dobrych sąsiedzkich stosunków z nowopowstałym państwem ukraińskim... Okupacja polska Ukrainy musi być rozrachowana nie na lata, ale na miesiące. Im prędzej zostaną stworzone regularne wojska ukraińskie, tym wcześniej wyjdą one na front,... w tym dogodniejszym położeniu znajdzie się Państwo Polskie."

Ten wewnętrzny rozkaz Naczelnego Dowództwa jest potwierdzeniem szczerości oficjalnych deklaracji Naczelnego Wodza w sprawie niepodległej Ukrainy.

przeciwstawić się bolszewikom, którzy bez trudu w ciągu kilkunastu dni zajęli Kijów. O wartości armii petlurowskiej niech zaświadczy fachowa bezstronna ocena wojskowa kpt. Iranka-Osmeckiego, uczestnika walk polsko-petlurowskich w marcu 1919 r. na Wołyniu[21]: „Utworzona z elementu ochotniczego — pisze kpt. Iranek-Osmecki — pochodzącego częściowo z formacji austriackich „strzelców siczowych", uzupełniana kilkakrotnymi poborami o bardzo nikłym wyniku, była armia ukraińska wiernym odbiciem nastrojów... Jej niski stan moralny ujawniał się przy wszystkich cięższych próbach, powodując zwykle paniczną rozsypkę oddziałów. Oficerowie, również przedstawiając element nie bardzo jednolity, nie mieli wielkiego wpływu na podwładnych. Masową dezercję starano się powstrzymywać ogłaszaniem krańcowych haseł społecznych, głównie — obietnicą szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej. Środki te jednak działały niedostatecznie i na krótką metę.'

Szczegółowy opis walk pod Poryckiem i Torczynem opracowany przez kpt. Iranka-Osmeckiego, całkowicie potwierdza tę ocenę wartości bojowej armii petlurowskiej. Oto ś. p. mjr. Lis-Kula z oddziałem, liczącym zaledwie kilkuset niedoświadczonych żołnierzy, rozbija całkowicie pięć pułków piechoty, trzy baterie armat i trzy szwadrony kawalerii wojsk petlurowskich, zdobywając siedem dział z zaprzęgami, 10 ciężkich karabinów maszynowych, 8 kuchni polowych, 160 koni, kilkadziesiąt wozów i ogromną ilość karabinów oraz amunicji. Do niewoli wzięty został, oprócz licznych oficerów i żołnierzy, dowódca tej grupy operacyjnej ataman petlurowski Porochowski.

Powszechnie wiadomo, że ludność ruska, zwłaszcza z ziem Naddnieprzańskich, odznaczała się dużymi zaletami wojennymi: odwagą, wytrzymałością fizyczną etc. Niski stan armii petlurowskiej można wytłumaczyć tylko tym, że idea ukraińska, głoszona przez Petlurę i jego zwolenników, nie znajdywała żadnego oddźwięku w duszach jego żołnierzy; wojsko zaś bez jednolitego ożywiającego je ducha, bez płynącej stąd siły moralnej nie przedstawia żadnej wartości bojowej nawet w tym wypadku, jeżeli wchodzący w jego skład poszczególni żołnierze posiadają osobistą odwagę i męstwo.

O wyprawie kijowskiej 1920 r. nasi publicyści kierunku ukrainofilskiego wyrażają się często w ten sposób: „Wspólna walka i przelana krew dwu bratnich narodów" i t. p. Przypatrzmy się więc, na

---

21) Kpt. Iranek-Osmecki: Wyprawa na Poryck i Torczyn — wyd. Wojsk. Biura Historycznego — Warszawa 1930 r.

podstawie źródeł miarodajnych, jak ta „wspólna walka dwu bratnich narodów" wyglądała w rzeczywistości. Po stronie polskiej w wyprawie kijowskiej brała udział przeszło 100 tysięczna armia (109 baonów piechoty, 64 szwadrony kawalerii i 104 baterie armat)" [22]. Jaką siłę w tej armii przedstawiały wojska ukraińskie? Szersza opinia publiczna przez długi czas nie była o tym dokładnie poinformowana. Wspomniany już historyk ukraiński W. Kuczabski liczbę wojsk ukraińskich, współdziałających z armią polską w wyprawie Kijowskiej, określał na 10.000 żołnierzy. Obecnie, dzięki gen. Tadeuszowi Kutrzebie, możemy podać ścisłe cyfry. Otóż ogólny stan liczebny armii ukraińskiej wynosił w czasie wyprawy Kijowskiej — 3904 oficerów i żołnierzy [23], a więc nie całe 4% stanu liczebnego armii polskiej.

W skład tych 3904 ludzi wchodziło: 556 oficerów i 3348 „kozaków". Podzieleni oni byli na 2 dywizje piechoty, czyli w każdej dywizji było średnio po 278 oficerów i 1674 żołnierzy. Nadmiaru ludzi, jak widzimy, w dywizjach tych nie było. Miały to być zresztą dywizje kadrowe.

Wyprawa Kijowska przygotowywana była i toczyła się przez cały czas na ziemiach „ukraińskich", walka prowadzona była niewątpliwie o wolność i niepodległość Ukrainy, przez miesiąc wojska polskie stały w sercu tej Ukrainy, w liczącym kilkaset tysięcy mieszkańców Kijowie, — czy w tych warunkach „wielomilionowy naród ukraiński" znacznie powiększył szeregi swoich wojsk narodowych? Gen. Tadeusz Kutrzeba, którego obszerna praca jest obroną założeń militarnych i politycznych wyprawy Kijowskiej, nie dał na to konkretnej odpowiedzi, ale jako źródło wojskowych niepowodzeń polskich na Ukrainie wymienił — „powolność w formowaniu armii ukraińskiej". W rozdziale poświęconym temu zagadnieniu zmuszony był napisać co następuje [24]: „Armia ukraińska powstawała — zdaniem moim — zbyt powoli. Spostrzegaliśmy, że nasze, polskie uspołecznienie narodu, poczucie państwowości i zamiłowania do armii są o wiele większe i żywsze, niż analogiczne uczucia i poglądy narodu ukraińskiego. Tam, gdzie serca polskie gorzałyby z entuzjazmu, serca ukraińskie ledwo się tliły."

W ciągu 4-ch tygodni pobytu armii polskiej w Kijowie nie powstały żadne nowe formacje wojsk ukraińskich. Z Kijowa wycofywały

---

[22]) Gen. Tad. Kutrzeba, o. c., str. 93.
[23]) Ibidem, str. 82.
[24]) Ibidem, str. 255.

się z wojskami polskimi te same dwie kadrowe ukraińskie dywizje, liczebnie zwiększone bardzo niewiele. Generał Kutrzeba nie podaje liczby nowozwerbowanych w czasie całej wyprawy Kijowskiej żołnierzy ukraińskich. Na podstawie jednak siły liczebnej jednej z tych dywizji już w chwili odwrotu z Kijowa, którą podaje gen. Kutrzeba na 1800 bagnetów [25]), możemy ustalić, że liczba nowozwerbowanych żołnierzy ukraińskich, po przemarszu wszerz całej Ukrainy i po 4-tygodniowym werbunku w Kijowie, wynosiła około — 250 ludzi. Tak zareagował „wielomilionowy naród ukraiński" na toczącą się w jego oczach, na jego własnej ziemi krwawą walkę żołnierzy polskich o jego własną wolność i niepodległość. Taki był jego stosunek do własnej armii, który najdobitniej charakteryzuje społeczny i polityczny poziom tego „narodu".

* * *

Poświęciliśmy tyle miejsca na omówienie dawnych i ostatnich wypadków historycznych na Ukrainie Naddnieprzańskiej, by tą drogą wykazać, że traktowanie ludności prawosławnej Wołynia jako części „narodu ukraińskiego" jest błędne i niezgodne z rzeczywistością. Jeżeli naród ukraiński we właściwym tego słowa znaczeniu nie powstał nad Dnieprem, w ojczyźnie Kotlarewskiego, Szewczenki, Kulisza, Kostomarowa, Hruszewskiego, Wynnyczenki, Petlury i innych, to tym bardziej o istnieniu narodu ukraińskiego na Wołyniu nie może być mowy.

Nasi politycy i publicyści, zajmujący się zagadnieniem ukraińskim, bardzo często zapominają o tym, że Wołyń i Ukraina Naddnieprzańska, to dwie dzielnice dawnej Rzeczypospolitej o zupełnie różnej przeszłości historycznej, zupełnie różnej psychice swojej ludności, różnych obyczajach i znacznych różnicach językowych. Nawet pochodzenie plemienne ludności Wołynia i Naddnieprza jest inne. W swym dziejowym rozwoju ludność obu tych dzielnic podlegała odmiennym wpływom rasowym, kulturalnym i psychologicznym. W okresie Księstwa Kijowskiego Wołyń wchodził w skład wyodrębniającej się i rywalizującej z Kijowem dzielnicy Halicko-Włodzimierskiej, która z biegiem czasu przekształciła się w samodzielne królestwo. W następnym okresie, w XIV i XV wieku, za rządów książąt litewskich na Rusi, Lubart a potem Swidrygiełło wyodrębnili Wołyń w osobne niemal państewko, o własnym osobnym ustroju, prawach

---

[25]) Ibidem, str. 206.

i obyczajach [26]. Następnie Rzeczypospolita Polska, wcielając aktem Unii Lubelskiej ziemie te do Korony, przekształciła Wołyń w województwo, upodobniające się z czasem niemal całkowicie pod względem warunków kulturalnych, ekonomicznych i społecznych, do województw rdzennej Polski, w przeciwieństwie do „ukrainnych" województw: bracławskiego, kijowskiego i czernichowskiego, gdzie w bezpośrednim sąsiedztwie z „Dzikimi Polami" powstaje swoista, zupełnie odmienna, kultura, gospodarka i struktura społeczna. Chmielnicki, tworząc samodzielne państwo ukraińskie i poddając je następnie układem Perejasławskim Moskwie, nie zgłaszał wogóle żadnych pretensji do Wołynia. Tak samo Unia Hadziacka i późniejsze pertraktacje króla Jana Sobieskiego z hetmanem Doroszeńko dotyczyły wyłącznie województw ukrainnych, czyli bracławskiego, kijowskiego i czernichowskiego, nigdy zaś Wołynia. Nawet Katarzyna II, wcielając w czasie drugiego rozbioru Polski Ukrainę Prawobrzeżną do Rosji, pod hasłem „przyłączenia ziem oderwanych", potraktowała odmiennie zachodnią część Wołynia z Łuckiem, Dubnem i Krzemieńcem, pozostawiając ją w granicach Rzeczypospolitej [27].

W okresie rządów rosyjskich aż do samej wielkiej wojny europejskiej, a również podczas tej wojny wśród ludu wołyńskiego nie pojawił się samorzutnie żaden nawet refleks ruchu ukraińskiego. Jedynym wyjątkiem — potwierdzającym całkowicie samą regułę — była działalność przedwojenna rdzennego Polaka, ziemianina, znanego później działacza ukraińskiego — Wacława Lipińskiego, która nie znalazła absolutnie żadnego oddźwięku na Wołyniu. Leon Wasilewski pisze, że gdy wojska mocarstw centralnych okupowały w 1915 — 1916 roku zachodnie powiaty Wołynia, nie natrafiły tam na najmniejsze bodaj ślady ruchu ukraińskiego [28]. Dopiero austriackie władze wojskowe w 1915—1916 r., w myśl znanej polityki austro-niemieckiej, zmierzającej do popierania ruchu ukraińskiego na ziemiach polskich, rozpoczęły na Wołyniu szeroko zakrojoną propagandę ukrainizmu. Powstały wtedy pierwsze szkoły ukraińskie, kierowane przeważnie przez wojskowych ukraińców galicyjskich, do urzędowego

---

26) Vide O. Halecki — Ostatnie lata Swidrygiełły.

27) W 1793 r. wydany został przez Katarzynę II medal dla upamiętnienia rozbiorów Polski z nadpisem: „Ottorżiennaja wozwratich" i z wyrytą mapką ziem wschodnich Rzeczypospolitej; na mapce tej nie ma zachodniego Wołynia z Łuckiem, Dubnem i Krzemieńcem. — Vide P. Batiuszkow — Wołyń — Petersburg, 1888 r.

28) L. Wasilewski, o. c., str. 63.

pisemka władz austriackich, wychodzącego w tym czasie w Łucku p. t. „Nowości Łuckie" wprowadzony został tekst ukraiński, zjechali agitatorzy w postaci oficerów austro-ukraińskiego legionu "siczowych strzelców", którzy urządzali zebrania propagandowe po wsiach etc. Cała ta akcja nie zdołała jednak osiągnąć żadnego rezultatu. Propaganda ukraińska prowadzona przez władze austriackie nie wywarła wpływu na zapatrywania i uczucia miejscowej ludności prawosławnej [29]). Wypadki Kijowskie 1917—1918 r. nie były wogóle na Wołyniu znane i nikt się nimi nie interesował. W czasie walk polsko-ukraińskich 1918—1919 r. ludność prawosławna na Wołyniu zachowywała się zupełnie biernie. Dopiero hasła rewolucji socjalnej, które po raz pierwszy w sposób demagogiczny zaczęli głosić petlurowcy, spowodowały fermenty wśród chłopów wołyńskich, ale o charakterze anarchistyczno-hajdamackim, a nie politycznym. W niektórych miejscowościach tworzą się wtedy zbrojne bandy, nie uznające żadnej władzy, napadają na dwory i miasteczka, dopuszczając się zwykłych rabunków i grabieży. Agitacja bolszewicka, idąca w ślad za wojskami Budiennego w 1920 r., wzmogła te anarchistyczne nastroje. Nie ulega wątpliwości, że w tym czasie ludność prawosławna Wołynia sprzyjała raczej bolszewikom, natomiast odnosiła się obojętnie lub wrogo do całej akcji politycznej Petlury.

Taki był stan rzeczy w chwili definitywnego objęcia rządów na Wołyniu przez odbudowane Państwo Polskie. Ludność prawosławna, wśród której było wtedy około 80% analfabetów, ogarnięta była

---

[29]) Świadczą o tym wymownie pamiętniki jednego z takich agitatorów, oficera austriackiego, ukraińca Dmytra Witowskiego, o jego pobycie na Wołyniu w 1916 roku. Pamiętniki te znajdują się w bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie. Wyjątki z tych pamiętników drukowane były we lwowskim „Słowie Narodowym", z dnia 30. XI. 1937 r., Nr. 21 (wyd. prowincjonalne), w artykule p. t. „Wołyńskie martwe dusze", oraz w dwutygodniku wileńskim „Sprawy Otwarte", w Nr. 6, z dnia 1—15. III. 1938 r.

Witowski opisuje m. inn. w tych pamiętnikach, jak w jednej ze wsi wołyńskiej zwołał zebranie, na które przyszedł tylko wójt Polak, dziesiętnik wiejski i 2-ch chłopów. „Czekali, czekali na większą ilość uczestników — pisze dalej Witowski — i nie doczekali się... Odszedłem na kwaterę z ciężkim bólem w sercu i pewnego rodzaju rezygnacją do roboty. Przeklinałem tę godzinę, kiedy wyjechałem na Wołyń, przeklinałem i tych, którzy mnie wysłali. Bo proszę sobie wyobrazić, żeby to w jednej wsi tak było, a to co dnia to samo i to w każdej wsi... Marzyłem o wolnej Ukrainie, a tu masz, rób wolną Ukrainę!" „Ne bude Hryniu z toji muki nijakoho chliba", konkluduje wreszcie ten austro-ukraiński emisariusz i agitator."

częściowo przez fermenty anarchistyczno-bolszewickie, wrogie wszelkiej w ogóle władzy państwowej i porządkowi społecznemu, natomiast narodowy ruch ukraiński nie istniał tu zupełnie. Pomimo wypadków rewolucyjno-wojennych 1917—1920 r. ukrainizm wśród szerokich mas ludu wołyńskiego nie był początkowo znany nawet z nazwy.

* * *

Wróćmy teraz do rozważań umieszczonych na wstępie niniejszego artykułu. Konieczność trwałego, organicznego związania Wołynia z Rzeczypospolitą stała się jednym z najważniejszych zadań naszej polityki wewnętrznej. Jest rzeczą zrozumiałą, że zrealizowanie doktryny ukrainizmu uniemożliwiłoby wykonanie tego zadania. Gdyby około 70% ludności Wołynia naprawdę należało do obcego nam narodu, to Wołyń nie mógłby nigdy organicznie zrość się z Polską. Ten, wbity na 250 klm. wgłąb naszego kraju, klin tworzyłby chroniczne groźne niebezpieczeństwo nie tylko dla naszej zwartości narodowej, ale również dla niezależności politycznej naszego Państwa. Gdyby więc podstawowe założenie doktryny ukrainizmu — mianowicie rzekome istnienie jednolitego narodu ukraińskiego, którego ludność prawosławna Wołynia jest jedną z części, — odpowiadało nawet rzeczywistości, to i w tym wypadku, powodowani instynktem samozachowawczym, musielibyśmy stoczyć na Wołyniu z ukrainizmem bezwzględną walkę narodowo-kulturalną, zapewnić bezpieczeństwo i trwałość naszych granic wschodnich oraz całość naszego Państwa. Ale przecie wielokrotne doświadczenia historyczne, o których powyżej była mowa, wykazują ponad wszelką wątpliwość, że podstawy doktryny ukrainizmu są z gruntu nie realne i nie uzasadnione. Rzeczywistość i fakty historyczne dowodzą z całą pewnością, że ukraninizm nie jest dotychczas bynajmniej pojęciem przynależności narodowej, ale stanowi jedynie ideologię polityczną pewnego odłamu społeczeństwa ruskiego. Walka z tą wrogą dla naszej idei narodowej i niebezpieczną dla całości naszego państwa ideologią polityczną jest, szczególnie w stosunku do Wołynia, obowiązkiem każdego, zdrowo myślącego i poczuwającego się do odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa Polaka.

[redacted]

[redacted]

[redacted]

LEON NAJMRODZKI

NARODOWA AKCJA GOSPODARCZA

Dla ludzi najmniej nawet obeznanych z rozwojem stosunków powojennych, jest już w chwili obecnej jasnym, że wiele dawnych form życia upada, w ich zaś miejsce szybko powstają nowe, niosąc ze sobą dużą ilość nierozwiązanych jeszcze problemów

I w Polsce rozwój sytuacji wewnętrznej powoduje głębokie przemiany, wysuwając szereg ważnych zagadnień, które — szczególnie w dziedzinie stosunków społeczno - gospodarczych — domagają się zasadniczych rozstrzygnięć. Zagadnień tych jest wiele. Próba ich szeregowania, czy też rozmieszczania w czasie i przestrzeni, jak każdy system szablonu i numeracji tam gdzie idzie o głębie, szerokość i złożoność zjawisk życia, jest rzeczą zawodną. Są to bowiem zespoły zagadnień, których rozwiązywanie musi być dokonywane, jeśli nie równocześnie, to przynajmniej równolegle. Niemniej jednak niektóre z nich wysuwają się z nieodpartą siłą na czoło, jako zagadnienia naczelne i zasadnicze.

Takim zagadnieniem jest u nas sprawa żydowska.

Nie możemy na tym miejscu zajmować się całością tej sprawy. Zajmiemy się wyłącznie stroną społeczno - gospodarczą tego zagadnienia.

Narodowa akcja gospodarcza przez swój bliski, bezpośredni niemal związek z tą stroną sprawy żydowskiej wysuwa się dziś na plan pierwszy. Mówi się o niej ostatnio coraz częściej, stwierdzić jednak należy, że jako całość, nie jest ona jeszcze należycie rozumiana i oceniana.

Czym jest i co ma na celu narodowa akcja gospodarcza?

Biorąc najogólniej, każda akcja gospodarcza jest działaniem mającym na celu dostarczanie środków materialnych do utrzymania przy życiu już to poszczególnych ludzi, już to pewnej zbiorowości. Narodowa akcja gospodarcza ma przeto dostarczyć tych środków,

stworzyć materialne podstawy bytu dla całego naszego narodu. Naród występuje tu jako zwarty zespół, dążący przez zorganizowanie i świadome działanie do stworzenia dla siebie materialnych warunków bytu osiągalnych w danym czasie i przestrzeni. Podmiotem działań jest więc naród i od jego siły biologicznej, charakteru psychicznego oraz wielu innych czynników zależą osiągnięcia i rezultaty, rozwój czy upadek, potęga czy słabość, samodzielność czy pochód przy zwycięskim rydwanie innych.

Zagadnienie warunków materialnych życia, problem wyżywienia i utrzymania ludności nie od dziś wchodzi jako jeden z naczelnych i głównych czynników do polityki narodowej, realizowanej przez organizację państwową. Nie tylko dziś, ale i długo przed tym upadały formy organizacji państwowej i były usuwane w cień kierownictwa czy kierownicy państw, którzy nie potrafili w zmieniających się warunkach, rozwiązać tych zagadnień zgodnie z potrzebami szerokich warstw swego narodu. Problem materialnych warunków życia nie będąc jedynym — pozostaje nadal jednym z głównych czynników, kształtujących dzieje oraz przebieg ewolucji narodów i państw. Stosunki gospodarcze były i są składową częścią treści form ustrojowych i form politycznych. Jeśli przeto w chwili obecnej obserwujemy większe naogół zainteresowanie zagadnieniami politycznymi, zagadnieniami form życia zbiorowego, nie należy z tego wyciągać wniosku o ich bezwzględnej przewadze nad zagadnieniami gospodarczymi u podstaw bowiem tych poszukiwań i nowych form ustrojowych leżą również problemy gospodarcze.

Zagadnienie wyżywienia i utrzymania swej ludności stanęło w chwili obecnej przed kierownictwami państw europejskich w szczególnie jaskrawej formie, jako naczelny problem polityki narodowej, wymagający szybkiego i pełnego rozwiązania. Szczególnie ostra i jaskrawa forma, w jakiej sprawa ta występuje, jest powodowana nową sytuacją ogólnoświatową, jaka się wytworzyła po wielkiej wojnie. To wszystko co o tej nowej sytuacji powiedziećby się dało, wyrazić można w krótkim stwierdzeniu, że w chwili obecnej Europa coraz mniej może liczyć na życie kosztem innych. Usamodzielnienie się gospodarcze panstw zamorskich i kolonii europejskich, utrata rynków zbytu, kurczenie się handlu światowego, są to momenty zmieniające całkowicie dawną, tak dla uprzemysłowionej Europy dogodną sytuację.

Czy to oznacza upadek Europy — odpowiedzieć trudno, jedno jest pewne, że nowe warunki powodują konieczność nowych form

życia oraz pewną ostrość i krzyżowanie się dążeń narodów europejskich. Na miejsce dawnej, w pewnym sensie, równoległości w dążeniach do zdobywania i gospodarczego podporządkowywania sobie nowych terytoriów, kolonii, rynków zbytu i t. p. zjawiają się obecnie coraz częściej punkty, gdzie te dążenia się krzyżują, tworząc niebezpieczeństwo wielkich tarć i antagonizmów, kryjących w sobie duże możliwości krwawych rozstrzygnięć wojennych, występujących jako ostatni i najwymowniejszy argument. Łączy się z tym również i głęboki przewrót w pojęciach moralnych, nie tyle spowodowany skutkami wojny, bo jego znamiona i zaczątki widać już przy końcu XIX w., ile przez samą wojnę znakomicie przyśpieszony.

Następuje upadek zasad i haseł Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jakimi żyła Europa w XIX w. Ze zmianą więc treści przyjść musi i zmiana form życia.

Nie wdając się w dłuższe rozważania nowej sytuacji, w jakiej znalazła się Europa stwierdzić należy, że weszła ona w okres bardzo trudny i niespokojny, w którym skomplikowane warunki wymagają dużej czujności, wielkiej gotowości do ofiar i poświęceń ze strony narodów, chcących utrzymać swe terytoria oraz niezależność gospodarczą, a co za tym idzie i niezależność polityczną.

Na tle tych zmian, sytuacja Polski występuje bardzo wyraźnie. Wynika ona ze specjalnego położenia geopolitycznego i specjalnej natury warunków wewnętrznych naszego państwa. Zajmujemy bowiem terytorium na którym, jak to dokładnie przedstawił w poprzednich zeszytach „Polityki Narodowej" red. Z. Berezowski, krzyżują się dwie polityki odgrywające dziś niepośledną rolę w Europie, mianowicie: polityka nacjonalistycznych Niemiec i polityka komunistycznej Rosji. Leżymy na szlaku ekspansji niemieckiej bardziej dziś niż kiedykolwiek potrzebującej nowych ziem, nowych terytoriów i nowych rynków. Okoliczność ta w zestawieniu z naszą sytuacją wewnętrzną ma swoją wymowę, zwłaszcza jeśli zważyć, że i my mamy do rozwiązania wielkie zagadnienie znalezienia dla milionowych mas naszej ludności wiejskiej, środków do życia i utrzymania nowych warsztatów pracy. Staje przed nami to samo zagadnienie, jakie ma do rozwiązania większość państw Europy. Niektóre z nich wykazują dziś dużą aktywność, są stroną atakującą i zaczepną. Faszystowskie Włochy np. z bronią w ręku usiłują zagadnienie to rozwiązać.

Nowe warunki życia w Europie, powodują że na arenie dziejowej utrzymać się mogą w pełni swej niezależności tylko narody silne, umiejące żyć i umierać dla swej sprawy i w obronie całości swych

terytoriów. Siłę i zdolność do walki daje zwartość wewnętrzna, dyscyplina moralna i organizacyjna, pełne władanie na swym terytorium, jasna i wyraźnie skrystalizowana myśl polityczna, służąca własnym celom i dążeniom narodu. Największą naszą trudnością jest to, że wchodzimy w ten nowy okres w życiu narodów europejskich, bardzo dalecy od spełnienia tych wymagań, jakie stawia chwila dziejowa. Poruszona na wstępie sprawa żydowska i związany z nią zespół zagadnień społeczno-gospodarczych stanowi jedną z głównych przyczyn, powodujących to, że nie przedstawiamy jeszcze siły, jaką być musimy, aby sprostać stojącym przed nami zadaniom.

Chcąc dobrze zdać sobie sprawę ze znaczenia kwestii żydowskiej, trzeba uprzytomnić sobie, że jej ciężar gatunkowy leży nie tylko w ilości Żydów mieszkających w Polsce, ale i w znaczeniu roli, jaką odgrywają w życiu kraju. Fakt, że jest to żywioł obcy, realizujący konsekwentnie własne cele narodowe, stwarza tę paradoksalną i nieprawdopodobną sytuację, że w wielkim narodzie ośrodki dyspozycji gospodarczej, a po części i politycznej znajdują się poza nim, służąc — jak to dobitnie wielekroć okazało się — obcej polityce narodowej.

Narodowa akcja gospodarcza jest tym zorganizowanym i planowym działaniem, które ma na celu odzyskanie całkowitej niezależności wewnętrznej narodu, jako podstawy do dalszych dążeń związanych z jego rozwojem i umocnieniem podstaw bytu. Narodowa akcja gospodarcza sprowadza się w Polsce przede wszystkim do walki ekonomicznej z Żydami, w której chodzi o przejęcie przez Polaków zespołu dóbr materialnych, określanych mianem narodowego stanu posiadania, stanowiących taką, czy inną formę warsztatów pracy i ważne punkty dyspozycji zarówno społeczno-gospodarczej, jak i politycznej. Narodowa akcja gospodarcza jest przeto wyrazem dążeń do usunięcia i naprawienia tragicznych zaniedbań historycznych, wyrażających się zarówno w naszej wadliwej strukturze społecznej, jak i rzadko spotykanym gdzie indziej nasileniu wpływów żydowskich w życiu gospodarczym, politycznym i kulturalnym kraju.

Wielu jest Polaków, u których najgorętsze uczucia i pragnienia dobra dla swego kraju wyrażają się przede wszystkim w tęsknocie do nowych zapożyczonych u obcych form ustrojowych. Tymczasem kwestia ustroju Polski musi się ściśle łączyć ze sprawą jej wewnętrznej niezależności, a co zatym idzie z usunięciem obcego ciała z organizmu narodowego i uzdrowieniem tego ostatniego z wiekowej choroby, jaką jest kwestia żydowska. Wszelkie koncepcje ustrojowe w Polsce muszą być przeto związane z tymi procesami społeczno-gospodar-

czymi, które w swym rozwoju chorobę tę i jej przyczyny usuwają, leczą niedomagania oraz niosą ze sobą rozwiązania problemu pracy i chleba dla najszerszych warstw naszego narodu.

Największą trudność w związku z powyższym stanowi fakt, że te wielkie procesy społeczno - gospodarcze, jakie zachodzą w kraju na tle kwestii żydowskiej, ta akcja zdobywania dla Polski i Polaków osad, miast i miasteczek, tworzenie rodzimego handlu, rzemiosła i przemysłu, wytwarzania nowej warstwy, łączącej dwie historyczne warstwy naszego narodu nie miała i nie ma wykładnika w naszej polityce państwowej, a co gorsza była z nią raz po raz w sprzeczności. Naród polski w tych decydujących dla siebie chwilach został pozbawiony potężnego środka działania, jakim jest organizacja władzy i przymusu państwowego. Rozważania w tym względzie należą jednak do dziedziny zagadnień politycznych.

Uwzględniając momenty społeczno - gospodarcze zaznaczyć należy, że mimo potężnej i przeważającej roli państwa w stosunkach dzisiejszych, brak ten nie był w stanie ani załamać, ani zahamować rozwoju tych procesów, co wskazuje na wielkie siły żywotne narodu, nagromadzenie energii społecznej i duże poczucie odpowiedzialności za swe losy i przyszłość kraju.

W związku z tym, co powyżej powiedziano, rodzi się pytanie, jaki charakter nosi ta akcja? Czy należy ona do zjawisk spontanicznych, niezorganizowanych, czy też nosi znamiona planowości i organizacji? Odpowiedzieć można, że jest i jednym i drugim. Jest ona spontaniczna bo nikt jej sztucznie nie pobudzał, bo jej przyczyny są głębszej biologiczno-socjologicznej natury. Jest planowa i organizowana, bo dostrzegając i oceniając olbrzymią jej wagę — prowadzi i nadaje jej kierunek — Stronnictwo Narodowe.

Fakt, że właśnie Stronnictwo Narodowe kieruje tym wielkim procesem nie jest rzeczą przypadku i koniunktury politycznej. To, że mimo tylu prowadzonych przeciw niemu ataków ze strony międzynarodowego żydostwa i jego możnych, świadomych czy nieświadomych sprzymierzeńców, nie zostało ono zepchnięte z powierzchni życia politycznego, wskazuje, że jest ono w organicznym związku z narodem jako najpełniejszy wyraz jego myśli i dążeń politycznych.

Wojna gospodarcza polsko - żydowska ma już swoją historię. Wystarczy wskazać choćby na akcję obozu narodowego w 1912 r. działalność T-wa „Rozwój", „Gazety Porannej 2 Grosze" i t. d. Jednak z akcją o podobnej skali jak obecnie spotykamy się w Polsce

po raz pierwszy. Złożyło się na to odbudowanie państwa jak i szereg pomniejszych ogólnie znanych przyczyn zewnętrznej i wewnętrznej natury.

Doświadczenia ubiegłych lat, wskazując na bezprzykładną, z wyjątkiem może Rumunji, pozycję Żydów w Polsce, i ich rolę w naszej polityce, pouczyło, że sprawy żydowskiej nie można rozwiązać aktem formalnym, kartką wyborczą i walką na terenie parlamentu. Sprawę tę rozwiązać można jedynie faktami realnymi, walką oraz zdobywaniem umocnień i twierdz gospodarczych zajmowanych przez Żydów. Walka musiała zacząć się od „dołu", od straganu i sklepu, aby sięgając do wytwórczości i wyższych stopni organizacji wymiany, opanowywać coraz to wyższe piętra budowy społeczno-gospodarczej. Ten kierunek walki wytknęło kierownictwo Stronnictwa Narodowego i tu leży głęboki sens i znaczenie narodowej akcji gospodarczej w Polsce.

Walka rozpoczęła się od straganu i sklepiku i trwa dalej, bo Żydzi ustąpić nie chcą za żadną cenę. Ma to swój ważki wpływ na rozwój i przebieg naszej sytuacji wewnętrznej, bez dużej przesady bowiem można twierdzić, że ten niepokaźny i lekceważony dotychczas stragan, urastając do miary symbolu, znajduje oddźwięk i poza granicami Polski. Fakt upadku straganu żydowskiego, czy założenie straganu polskiego jest skrzętnie notowany zarówno w Paryżu jak w Londynie i Nowym-Yorku. W walce tej przoduje w chwili obecnej wieś, która dzięki swemu przeludnieniu wykazuje duży pęd do miast w poszukiwaniu pracy i chleba; znaczny udział również biorą w niej bezrobotni miejscy. Do handlu garnie się młodzież wchodząca w czynne życie gospodarcze. Biorą w niej udział i szersze warstwy społeczeństwa przez popieranie powstających polskich placówek gospodarczych. Stanowi to przeciwwagę żydowskiej zasobności w kapitały, wielkiej solidarności narodowej, wyrobieniu i doświadczeniu kupieckiemu.

Mózgiem i nerwem tej walki są Wydziały Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego, działające na wszystkich szczeblach organizacji obejmującej już dziś większość kraju. Zadaniem ich jest stałe i powszechne mobilizowanie sił społecznych do tej walki, drogą oddziaływania i wiązania we współpracy wszystkich czynników życia polskiego w jego poszczególnych ośrodkach. Już w chwili obecnej stwierdzić można, że wyniki tej walki są duże. Wyrażają się one z jednej strony liczbą nowopowstałych placówek już istniejących,

z drugiej przełamaniem przesadnych pojęć o potędze i niewzruszoności Żydów, oraz przezwyciężeniem bierności i niewiary we własne siły podobnie jak i uprzedzeń do handlu i rzemiosła pozostałych z przeszłości.

Są to zdobycze dość wielkie, jeśli uwzględnić ich znaczenie dla całości życia polskiego i warunki w jakich trzeba je było wywalczać. Według obliczeń Wydziałów Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego liczba chrześcijańskich placówek gospodarczych, które powstały w ciągu niespełna ostatnich trzech lat wynosi około 65 000. Większość z nich, bo około $^3/_4$ przypada na drobne i średnie placówki handlu detalicznego. Reszta na półhurtowe i hurtowe, na zakłady wytwórcze, transport i inne. Twierdzić więc można, że zdobyliśmy już znaczne miejsce w handlu detalicznym i zaczynamy wdzierać się do handlu hurtowego oraz wytwórczości. W szczegółowej ocenie stwierdzić można, że zdobycze narodowe uwidaczniają się bodaj we wszystkich działach handlu.

Kilka słów należy poświęcić przebiegowi walki, z jaką było złączone powstanie i rozwój każdej z wymienionych placówek.

Szeroką akcją walki z Żydami rozpoczęła wieś polska, usuwając Żydów tam osiadłych i ujmując w swe ręce handel produktami wiejskimi. Na czoło wysunęły się tu młode żywioły wiejskie, dotychczas najczęściej biernie znoszące los „urodzonego bezrobotnego" przy małej zagrodzie ojcowskiej. W chwili obecnej Żyd, dotychczas, jedyny łącznik w wymianie gospodarczej między wsią a miasteczkiem, jeden z niepoślednich czynników historycznych w kształtowaniu pojęć i poglądów naszej wsi, skończył swą karierę. Twierdzić można, że w ogromnej większości Żydzi zostali już ze wsi wyparci. Jeśli gdzieniegdzie tkwią jeszcze, to dzieje się to jedynie dzięki wielkim zapomogom udzielanym im przez międzynarodowe żydostwo na t. zw. „przetrwanie". Zdarza się to jedynie w miejscowościach słabiej objętych pracą organizacyjną Stronnictwa Narodowego. Tacy Żydzi jednak większej aktywności gospodarczej już nie przejawiają. Powszechnym zjawiskiem spotykanym dziś są tablice przy wjazdach do wsi z napisami: „Żydom wstęp wzbroniony". Coraz częściej również spotkać się można z faktem usuwania Żydów nie tylko ze wsi, ale również z mniejszych i większych osad, przyczym wyjazd z takiego ośrodka ostatniego Żyda jest obchodzony przez miejscową ludność jako specjalnego rodzaju uroczystość. Wykazać tu można głośną z akcji usunięcia Żydów osadę Przybyszew, powiatu grójeckiego, liczne osady

i miasteczka pow. wysoko-mazowieckiego i wiele innych o których donosiła swojego czasu prasa Stronnictwa Narodowego. Duży postęp da się również zauważyć w akcji usuwania Żydów z większych i średnich majątków ziemskich, gdzie z historyczną niewzruszalnością pełnili oni rolę doradców finansowych i ministrów skarbu oraz ambasadorów w pobliskich miastach i miasteczkach.

Charakter rolniczy naszego kraju powoduje, że wieś, jej potrzeby i zdolność finansowa ich zaspokojenia wywiera wpływ na życie i strukturę gospodarczą naszych miast i miasteczek. Zdecydowana postawa antyżydowska wsi polskiej jako klijenta sklepów i miejskich straganów stworzyła przychylne okoliczności dla kupiectwa i rzemiosła polskiego, wegetującego dotychczas w ciemnym kącie życia gospodarczego. Umożliwiła ona również powstanie i rozwój nowym placówkom. Rzucone i konsekwentnie, mimo wielu przeszkód, realizowane dzięki pracy i wysiłkom Stronnictwa Narodowego hasło „nie kupuj u Żyda", w połączeniu z pracą nad narodowym uświadomieniem politycznym naszej wsi, wywołało w okresie przejściowym szeroką akcję negatywną w stosunku do żydostwa, umożliwiającą przygotowanie pozytywnej akcji gospodarczej.

Życie gospodarcze bowiem nie znosi próżni. Bojkotowanemu na wsi kupcowi żydowskiemu musiał być przeciwstawiony kupiec polski, bojkotowanemu sklepowi żydowskiemu w miastach, musiał być przeciwstawiony sklep polski. Akcję zakładania nowych placówek polskich rozpoczęto więc od dziedzin wyłącznie lub też prawie wyłącznie opanowanych przez Żydów. W takich dziedzinach handlu jak handel szmatami, złomem żelaznym, pierzem, lnem, grzybami, owocami i innymi płodami i wytworami wsi dotychczas opanowanych przez Żydów, będących faktycznymi dyktatorami cen i warunków kupna, zaczęli się stopniowo coraz liczniej zjawiać Polacy, łamiąc w tym bezpośrednim, w stosunku do wsi, ogniwie wymiany wyłączność żydowską.

W chwili obecnej mamy już dziesiątki tysięcy tych nowych kupców pochodzących przeważnie ze wsi, którzy trudnią się handlem w tych dziedzinach, opanowując go w wielu wypadkach całkowicie. Żydzi wyrugowani zostali całkowicie z handlu zbożem, nabiałem, owocami, szmatami i t. p. w pow. opoczyńskim, łomżyńskim, sokołowskim, wysoko-mazowieckim, na całym Podlasiu, północnym Mazowszu, w niektórych powiatach Wileńszczyzny, Podhalu, w wojew. krakowskiego i wielu miejscowościach naszego kraju, gdzie proces

unarodowienia tych dziedzin handlu szybko postępuje naprzód. Zaznaczyliśmy, że wielkie przeobrażenie w psychice ludności wiejskiej nie mogły pozostać bez wpływu na miasta, w których ludność ta sprzedaje i kupuje. Zakładane na skutek potrzeb chwili placówki chrześcijańskie cieszą się jej pełnym poparciem. Zwłaszcza że tu obok polskiego chłopa zjawia się w jednym z nim szeregu biedująca ludność polska z miasta, bezrobotny polski rzemieślnik i robotnik coraz częściej i konsekwentniej usuwamy z żydowskich warsztatów i przedsiębiorstw. Następuje zaognienie walki. Żydzi zaatakowani w najczulszych punktach ich przewagi i podstawach egzystencji tracą panowanie nad sobą. Szereg głośnych zajść, w których z ręki żydowskiej ginęli Polacy, był momentem zwrotnym, posuwającym naprzód uświadomienie ludności polskiej i formującym ostatecznie jej stosunek do Żydów. Przytyk — Odrzywół — Mińsk - Mazowiecki Brześć n/B., znaczone krwią polską otwierały oczy wszystkim na to czym są i czym chcą być Żydzi w Polsce, utwierdzały rysującą się już przed tym linię podziału i wzmagały napięcie walki, która już szybko posuwa się naprzód, przybierając żywiołowy pęd i rozmach. Do walki tej stają już coraz szersze rzesze.

Tam gdzie polski żywioł miejscowy nie jest w stanie dostarczyć sił kupieckich, zwłaszcza w specjalnych działach handlu, wymagających często większego i specjalnego przygotowania i znaczniejszej zasobności finansowej, zjawiają się kupcy z Poznańskiego i Pomorza przenoszący swe placówki do licznych miast b. Kongresówki, Kresów i Małopolski.

Akcja przesiedlania wyrobionego i doświadczonego elementu kupieckiego z Zachodu jest rzecz prosta niezbędnym, a szybkim wypełnianiem szczególnie rażących braków polskich placówek w specjalnych dziedzinach handlu. Podstawę jednak i główną siłę stanowi nadal żywioł miejscowy szczególnie wiejski, garnący się do handlu z wielką ochotą i zapałem. Przed ludźmi tymi, którzy w sposób śmiały i zdecydowany przechodzą do nowych zajęć, do nowych i często nieznanych zupełnie dziedzin działalności gospodarczej, wyrastają wielkie trudności, wynikające z nowej sytuacji życiowej oraz z zaciekłej obrony, prowadzonej przez Żydów wszelkimi możliwymi sposobami.

Te poczynania, noszące cechy pionierskie i zdobywcze, aby były trwałe i mogły wydać zamierzone skutki, musiały poza poparciem finansowym reszty społeczeństwa mieć również poparcie moralne

oraz planowość, organizację i własne ośrodki kierownicze. Bo stosunek do tego całego wielkiego ruchu, kół oficjalnych, w najprzychylniejszym dla niego okresie wyczerpywał się w znanym powiedzeniu „i owszem".

Ośrodkami kierowniczymi w tej walce stały się Wydziały Akcji Gospodarczej Stronnictwa Narodowego. W spełnianiu tej roli dokonały one wiele. Z jednej strony prowadziły stałą mobilizację opinii publicznej, jako jedynego środka przymusu i oddziaływania na społeczeństwo polskie, z drugiej organizowały i kształciły nowe siły w handlu i rzemiośle. Organizują one więc cały szereg kursów dla kupców i rzemieślników, jak kursy czapnicze w Łodzi, Sieradzu, Łęczycy, w Radomsku, Częstochowie oraz innych miastach, kursy krawieckie w Łodzi, Białymstoku i t. d., kursy dla straganiarzy w licznych miastach powiatowych i t. p. Przeprowadziły również szeroką akcję propagandowo - informacyjną wśród polskiego kupiectwa i rzemiosła, wskazując na ich nową rolę i zadania w życiu gospodarczym Polski, ożywiając ich działalność i wiążąc ją z całością walki. Dzięki tym staraniom zostały wydane we wszystkich prawie miastach szczegółowe informatory placówek chrześcijańskich. Większe ośrodki gospodarcze jak Łódź, Poznań, Kraków, Katowice, Lwów, Lublin, Bydgoszcz, Gdynia wydają informatory, które rozchodzą się po całym kraju, wskazując miejscowe źródła nabywania. Wydział Akcji Gospodarczej Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego opracowuje i wyda w czasie najbliższym Ogólnopolski Informator Chrześcijańskich hurtowych źródeł zakupu i placówek wytwórczych.

Akcji informowania i uświadamiania służą poza tym wszystkie organy prasy Stronnictwa Narodowego. Przy współudziale coraz lepiej zdającego sobie sprawę ze swej roli i zadań kupiectwa i rzemiosła polskiego zorganizowały wydziały akcji gospodarczej we wszystkich prawie większych miastach specjalne „tygodnie" a nawet „miesiące", poświęcone propagandzie handlu i rzemiosła polskiego. Cały szereg tych imprez propagandowych, organizowanych pod hasłem, dane miasto czy dany powiat — „bez Żydów", dały poważne rezultaty. Wyrazem tej działalności był zeszłoroczny Ogólnopolski Kongres Kupiectwa Chrześcijańskiego w Warszawie, który zamienił się w gorącą manifestację na rzecz pracy i wysiłków Stronnictwa Narodowego.

Dużej pracy dokonano również w dziedzinie pomocy kredytowej, organizując i zakładając Chrześcijańskie Kasy Bezprocentowe. Liczba tych kas powstałych przeważnie w ostatnich trzech latach

i zrzeszonych w centrali p. n. „Polska Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego", mieszczącej się w Warszawie, przy ul. Miodowej 7, wynosi przeszło 300. Zgromadziły one już kapitały dochodzące do 500.000 złotych. W porównaniu z liczbą i zasobami podobnych kas żydowskich jest to niewiele, zważyć jednak należy, że powstały one i pracują jedynie w oparciu o pomoc i dobrowolne składki uświadomionych narodowo kół społeczeństwa. W tych warunkach, przy ogólnym zubożeniu ludności polskiej, cyfry powyższe mają swoją wymowę. Kasy te udzielają bezprocentowych pożyczek chcącym się usamodzielnić w życiu gospodarczym, lub też pragnącym założyć nową placówkę. Wysokość pożyczek jest mała, z reguły nie przekracza sumy 200 zł. Wyższe pożyczki są wyjątkiem. Mimo bardzo ograniczonych możliwości finansowych kas bezprocentowych liczba placówek powstałych dzięki ich pomocy wyraża się w dziesiątkach tysięcy. Najwięcej korzysta z pomocy kas bezrobotna ludność miejska, nie wyłączając bezrobotnej inteligencji, która w wielu wypadkach dzięki nim właśnie, stając się czynna gospodarczo, stwarza warunki materialne dla siebie i swych rodzin. Podkreślić trzeba dużą stosunkowo ofiarność i zrozumienie znaczenia kredytu bezprocentowego w najszerszych kołach społeczeństwa polskiego, oraz wielkie poczucie odpowiedzialności za zaciągnięte zobowiązania korzystających z pożyczek biedaków i bezrobotnych. Świadczy to o ich poziomie moralnym i stanowi niemały kapitał społeczny.

Dotychczasowe wyniki narodowej akcji gospodarczej dokonały już głębokiej wyrwy w żydowskim stanie posiadania, umożliwiając dalsze skuteczne ataki.

Jej osiągnięcia obalają przyjęte mniemanie, że Polacy są narodem mało uzdolnionym do zajęć gospodarczych. Postawa i zachowanie tych „nowych ludzi", fakt że nie chcą się zatrzymywać na zdobytych placówkach, ale prą naprzód wskazuje na tkwiące w ich charakterze cechy pionierskie i zdobywcze. Obserwacja zachowania się tych ludzi na jarmarkach, przy straganach, często wśród czerni otaczającego ich wrogiego i rozwścieczonego żydostwa, walka z przyzwyczajeniami i uprzedzeniami własnego społeczeństwa, szybkie zdobywanie doświadczenia i praktyki w nowych dla siebie dziedzinach, wiara we własne siły, zrozumienie celów dalszych i wytrwałe ich realizowanie w codziennej walce świadczą o dużych zdolnościach i wytrwałości.

Znaczenie tej nowej warstwy dla naszych stosunków społeczno-gospodarczych jest bardzo duże. Wystarczy podkreślić, że te 65 tys.

placówek to tyleż nowych warsztatów pracy, to źródło utrzymania dla 65 tys. rodzin, to podstawa egzystencji dla 300 tys. osób. Mówiąc inaczej, 65 tys. rodzin głodujących i bezrobotnych, zgorzkniałych i niezadowolonych ze wszystkiego, co ich otacza, znalazło środki egzystencji, ujrzało cel i sens swego życia oraz zdobyło świadomość swej roli i pozycji społecznej. Ta nowa armia samodzielnych gospodarczo jednostek, chcących żyć nie z zapomóg i żebraniny, ale z własnej pracy, przyczynia się do naprawienia wielkiego braku w naszej strukturze społecznej, jakim jest słabość warstwy mieszczańskiej.

Podnieśliśmy na wstępie, że sprawa żydowska i związane z nią usiłowania emancypacji gospodarczej naszego narodu należą do naczelnych zagadnień życia publicznego w Polsce. Drogi i sposoby rozwiązania tej sprawy zostały wskazane przez polityczną myśl ruchu narodowego; cele i środki zostały jasno określone. W rozwijającej się walce o odżydzenie Polski drogami tymi kroczą już masy zjednoczone we wspólnym wysiłku.

Chodzi więc o to, aby przyspieszyć marsz narodowych kolumn i przybliżyć chwilę pełnego zwycięstwa.

Walka o to, by polityka państwa była wykładnikiem potrzeb i dążeń narodu, toczy się na płaszczyźnie politycznej. Narodowa akcja gospodarcza daje jej silne i pewne podmurowanie, sprawiając że działalność Stronnictwa Narodowego, jako głównego ośrodka tej akcji jest polityką dokonanych realnych faktów, co nadaje jej charakter zwycięski i zdobywczy. Nie jest to polityka trwania i przetrwania, ale kładzenia trwałych fundamentów pod narodowy ustrój i narodową treść naszego państwa.

Polska wymaga dziś głębokich przeobrażeń wewnętrznych, objęcia przez naród w całkowite i faktyczne władanie swojego terytorium, swoich instytucji i wszystkich dziedzin swojego życia. Dlatego też zanim przejdziemy do przygotowania naszej ekspansji zewnętrznej musimy poprzedzić ją szeroką akcją ekspansji i kolonizacji wewnętrznej.

Historia, a zwłaszcza nasze niedawne z 1920 r. doświadczenia, uczą, że często trzeba robić wojnę w czasie pokoju, po to, żeby mieć spokój w czasie wojny.

JÓZEF HAYDUKIEWICZ

STANOWISKO SZKOŁY WOBEC ATAKU KOMUNIZMU

Walka o podstawy kultury.

Już przynajmniej od końca w. XVIII-ego narody europejskie żyły kolejno pod przemożnymi wpływami takich prądów, jak liberalizm, materializm, socjalizm, anarchizm, komunizm.

Poczynając od liberalnych haseł niczem nieskrępowanej wolności i jak najszerzej pojętych praw człowieka — poprzez zepchnięcie pierwiastków duchowych w życiu na stanowisko drugorzędne — poprzez zasadę walki klas i walki o byt, nieskrępowanej żadnymi względami moralnymi — poprzez hasła walki z Kościołem i duchowieństwem — prądy te wiodły społeczeństwa europejskie do zniszczenia rodziny, węzłów narodowych, religii i wszelkich wartości duchowych, zwłaszcza tych, które regulować powinny stosunki pomiędzy ludźmi. Wiodły tym samym do zniszczenia dotychczasowej kultury i zanarchizowania życia.

Ostatni z tych prądów, komunizm, najbardziej wszechstronny, rozwinięty, najbardziej wyraźny i zdecydowany, przeszedł od teorii do organizowania życia najpierw na terenie Rosji, a po opanowaniu jej olbrzymich bogactw rzuca je obecnie ze sporym powodzeniem do walki o zwycięstwo w innych państwach.

Dzisiaj jest on głównym narzędziem, a zarazem oficjalnym przedstawicielem sił, dążących do zniszczenia całej naszej kultury, której podstawą była i pozostanie religia chrześcijańska i cywilizacja grecko-rzymska.

Przeciw wszystkim zasadom, na których dotychczas opierało się życie w świecie chrześcijańskim, rozwija się gwałtowny atak, jakiego chrześcijaństwo jeszcze nigdy dotychczas nie przeżywało, a od wyniku tej walki zależy nie tylko nasza kultura, ale z nią razem los narodów w tym kręgu kulturalnym żyjących, a więc i narodu polskiego. Na tym polega istota niebezpieczeństwa komunizmu.

Szkoła, jako instytucja świadomego, planowego wychowania, a w związku z tym, jako jeden z najważniejszych organów funkcyjnych narodu, musi być ściśle związana z życiem tego narodu, z jego potrzebami i dążeniami. W tej decydującej walce, jaka się dzisiaj rozgrywa, szkoła nie może zajmować stanowiska biernego obserwatora, rejestrującego tylko mniej lub więcej obiektywnie poszczególne etapy walki, ona musi wziąć w niej żywy, bezpośredni udział.

Atak komunizmu na młodzież.

Przywódcy komunizmu przywiązywali zawsze wielką wagę do pozyskania dla niego młodzieży. Świadczą o tym ich teoretyczne rozważania, różne specjalne organizacje z założoną już w roku 1921 Komunistyczną Międzynarodówką Młodzieży na czele, stałe kongresy tych organizacyj, wreszcie olbrzymia ilość druków: broszur, ulotek a przede wszystkim wydawnictw periodycznych. Tych ostatnich, pisanych w języku polskim wychodziło niedawno w Polsce względnie poza Polską 8, przeznaczonych wyłącznie dla młodzieży, nie licząc wydawnictw komunizujących. (Henryk Glass: Zamach bolszewizmu na młodzież — str. 82.)

Akcja wśród młodzieży ożywiła się znacznie w związku ze zmianą taktyki, przeprowadzoną przez VII światowy kongres Międzynarodówki Komunistycznej w r. 1935. Ponieważ dotychczasowa działalność, polegająca głównie na organizowaniu ściśle komunistycznych jaczejek, wydała stosunkowo małe rezultaty, przeto kongres ten polecił organizacji wchodzić w szerokie masy społeczeństwa za pośrednictwem wszelkiego rodzaju istniejących organizacyj jawnych: zawodowych, politycznych, kulturalnych, sportowych nie wyłączając nawet religijnych. Nad wprowadzeniem w życie tych zasad w odniesieniu do pracy wśród młodzieży radził przez przeszło dwa tygodnie przy końcu tego samego roku VI-y światowy kongres Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży.

Zmianę taktyki wprowadzono natychmiast w życie. Nastąpiło duże ożywienie akcji, a skutki ujawniły się nie tylko w Hiszpanii i Francji, ale także u nas zaraz w r. 1936. Zaobserwowaliśmy je z jednej strony na wiosnę tego roku na ulicach Krakowa, Chrzanowa, Lwowa i in., z drugiej w utworzonym w tym roku, w myśl wskazań Kongresu t. zw. „froncie młodej lewicy", pierwszej tego rodzaju organizacji u nas. Jeżeli chodzi o młodzież gimnazjalną to pomijając drobniejsze incydenty r. 1937 przyniósł szereg wielkich procesów: w Bia-

łymstoku, Kielcach, Lublinie, Wilnie, w których na ławie oskarżonych zasiadło w każdym po kilkudziesięciu młodych ludzi, pomiędzy nimi także stosunkowo wielu uczniów i uczenic gimnazjalnych.

Wszystkie te procesy ujawniły szereg charakterystycznych i bardzo pouczających cech akcji komunistycznej w szkołach:

1. Żydzi wysunęli się na pierwszy plan nie tylko liczebną przewagą ale i rolą kierowniczą; w Białymstoku stanowili 88%, w Kielcach 92% skazanych. Czy w tym oświetleniu pojawiające się tu i ówdzie dążenia młodzieży polskiej do odłączenia się od Żydów nie wydają się słuszne i ze stanowiska państwowego pożyteczne?

2. Duży procent stanowią Żydzi bogaci, których nie nędza, ale jakieś inne motywy pchają do komunizmu.

3. W wymienionych procesach zasiedli na ławie oskarżonych przeważnie ludzie z średnim lub wyższym wykształceniem; poza uczniami gimnazjalnymi i studentami uniwersytetu także Żydzi nauczyciele.

4. Procesy te ujawniły duże rozmiary akcji: w Lublinie stwierdzono istnienie w szkołach 16-stu komórek komunistycznych, w Wilnie aresztowania objęły młodzież z 5 gimnazjów. A poza młodzieżą gimnazjalną zasiedli na ławie oskarżonych członkowie T.U.R., Legionu Młodych, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Wici.

5. Procesy te wreszcie wykazały wielką różnorodność metod oddziaływania: poza agitacją osobistą, ulotki, broszury, odczyty, kółka samokształcenia, nie wyłączając także środków natury erotyczno-seksualnej jak n. p. owa „dzika miłość" (jak ją sam oskarżony w procesie lubelskim określił) 17-letniego chłopca Polaka do Żydówki.

Dzisiejsze życie szkolne pełne kółek, świetlic szkolnych i międzyszkolnych, odczytów, zespołów wyrównawczych, gazetek ściennych i t. p. dostarcza wiele sposobności do rozwijania akcji. To też na szkołę spada tym większy obowiązek czuwania, by nie stała się bezwiednie terenem szkodliwej propagandy.

Ten szereg wielkich procesów wykazał, że rozwija się na terenie szkoły dobrze zorganizowana, planowa, wszechstronna propaganda komunizmu, na szeroką skalę zakrojona. Nie ulega przecież wątpliwości, że tylko wyjątkowo poszczególne jej fragmenty dochodzą do wiadomości władz i szerokiego ogółu społeczeństwa. A trzeba jeszcze uwzględnić, że wpływy komunizmu oddziaływują na młodzież nieraz także za pośrednictwem środowisk, w których ona żyje n. p. rodziny, różnorodnych organizacyj i t. p.

Stanowisko szkoły.

Jakie stanowisko w tych warunkach wobec tak gwałtownego ataku komunizmu na młodzież powinna zająć szkoła? Nie ulega wątpliwości, że same zakazy, groźby i choćby najsurowsze kary nie pomogą. Wyraźnej, zdecydowanej ideologii samymi represjami stłumić nie można. Można ją zwalczyć tylko przy pomocy przynajmniej równie wyraźnej ideologii przeciwnej. W niej trzeba wychować młodzież, uodpornić ją i przygotować do ciężkiej walki, w której musi zwyciężyć.

Ideologią, którą należy przeciwstawić komunizmowi, jest przede wszystkim ta, w której wychcwywaliśmy się od tysiąca lat, której źródłem jest nauka Chrystusa. Jest to ideologia, która uczy człowieka żyć w rodzinie, współdziałać z innymi ludźmi jak z braćmi, uczy cenić wartości duchowe ponad materialne. Ona uczy go, że jest spadkobiercą tych wszystkich pokoleń, które przed nim przeszły, a z którymi razem tworzy jeden naród, że jest dziedzicem dorobku ich pracy, na którym wobec tego ciąży odpowiedzialność przekazania tego dziedzictwa w formie powiększonej potomnym. Ideologia ta uczy go nowe życie budować nie na gruzach, ale na fundamencie przeszłości.

Wprawdzie życie rozwija się dzisiaj w zawrotnym tempie. i ulega gwałtownym przeobrażeniom. Zjawiają się zupełnie nowe, nieznane dotychczas problemy, trzeba szukać nowych form. Nie wszystko to co istnieje, jest dobre, trzeba wiele zmienić, naprawić.

Ale jakim to ogromnym przeobrażeniom uległo ono w ciągu tych dwóch tysiący lat, które upłynęły od chwili ogłoszenia chrześcijańskich zasad współżycia ludzi na ziemi. Życie się zmieniało, ale zasady, na których oparła się i rozwinęła kultura, pozostały te same. I w nich nie poza nimi, a tym mniej w im przeciwnych należy szukać ideowych podstaw i założeń, na których to nowe, lepsze od obecnego życie należy budować. Czyż głównych przyczyn zła, istniejącego dzisiaj nie należy szukać właśnie w odstępstwie od tych zasad? Trzeba do nich nawrócić, wcielać je w życie, a w szczególności one powinny ożywić nowym duchem młode pokolenie i uzbroić je do walki z prądami rewolucji i anarchii.

Są to zdawałoby się tak znane, naturalne i uznawane prawdy, uznawane także przez nasze władze szkolne, że rozwodzenie się nad nimi należałoby chyba uznać za zbyteczne. A jednak rozważmy, czy

rzeczywiście ta ideologia przenika planowe wychowanie w naszej szkole, czy ona jest podstawą wszystkich zabiegów wychowawczvch?

Ramy artykułu nie pozwalają na szersze omówienie tego problemu, byłoby bardzo pożyteczne poświęcenie mu może nawet niejednego specjalnego studium. W niniejszych rozważaniach poruszę tylko dla przykładu kilka kwestii, wziętych nie z programów ale z praktyki szkolnej, które z punktu widzenia podstawy ideologicznej naszego wychowania mogą budzić niejedną wątpliwość i zastrzeżenie.

Rozbieżności w wychowaniu.

Książka. Bardzo ważnym środkiem, za pomocą którego dziecko zdobywa wiedzę, wiadomości o życiu, i powoli krystalizuje swój pogląd na nie, jest słowo pisane, książka, czasopismo. Dobra książka potrafi nieraz naprawić ujemne wpływy, oddziaływujące na dziecko innymi drogami, jak z drugiej strony zła potrafi zburzyć to, co środowisko rodzinne, szkoła lub inny ośrodek wychowawczy skrzętnie budowały. Zwłaszcza my, którzy w długim okresie niewoli ograniczeni byliśmy w doborze środków wychowawczych, wiemy z własnego doświadczenia, jak wielką rolę może spełnić dobra książka w tej dziedzinie.

Jakich książek dostarczamy dziś młodzieży, na jakich ją wychowujemy? Oto kilka przykładów.

Pomiędzy podręcznikami szkolnymi języka polskiego trafiają się w szkole powszechnej takie elementarze i czytanki, w których przy wielkim bogactwie treści nie ma ani jednej wzmianki o Bogu, o religii. W innych są ładne, interesujące, nieraz bardzo interesujące ustępy. Dziecko zapamięta nazwiska autorów (Boy Żeleński, Rzymowski, Juliusz Kaden Bandrowski, Tuwim i in.) i gdy wyrośnie, a będzie miało możność nabycia książki, wówczas ten podręcznik szkolny będzie dla niego może nieraz jedynym drogowskazem, jacy to autorzy piszą ładne książki. Nabędzie, przeczyta i oto w jednej znajdzie propagandę ułatwionego życia, w innej atak na duchowieństwo i religię, a jeszcze w innej radę, by w odpowiedniej chwili „rżnęło karabinem w bruk ulicy". Są podręczniki, w których stosunkowo duża część ustępów jest dziełem takich autorów przy równoczesnym braku, albo małej ilości wyjątków z dzieł prawdziwie wielkich naszych pisarzy.

Dokładniejsze rozpatrzenie podręczników szkolnych z tego punktu widzenia, czy zgodne są z ideologią, w jakiej chcemy wycho-

wywać młodzież, byłoby ciekawym studium, nasunęłoby wiele materiału, który może poważną troską napełniłby wychowawców.

W spisie książek, zaleconych do użytku w szkołach średnich, ogólnokształcących, jest wymieniona książka Haliny Górskiej p. t.: „Druga brama". W bardzo interesujący, barwny sposób przedstawia w niej autorka życie dwóch dziewczynek: Adeli i Krysi, mieszkających obok siebie, a żyjących w dwóch odrębnych środowiskach t. zw. proletariatu i burżuazji. Bardzo dużo dodatnich cech, szlachetnych instynktów; może wywrzeć korzystny wpływ wychowawczy na czytelników. Niemniej książka ta budzi poważne wątpliwości.

Żyjąca w biedzie Adela, wzorowa córka i siostra, opiekunka młodszego rodzeństwa, nienawidzi coraz więcej inne dzieci i matki. Zjawia się w jej otoczeniu młody, przystojny, dobry i silny Felek, który walczy o przyszły ustrój „nowy ład", kiedy nad światem załopoce „zwycięska czerwień sztandaru, płynącego ponad trony". Adela staje się proletariuszką „cząstką bratniej gromady całego świata". (str. 97). Nienawidzi burżuazji, która jest „czemś w rodzaju pcheł czy pluskiew, niezdolnych do samodzielnego życia, żywiących się tylko krwią i potem proletariatu", (str. 129) „nie może patrzeć na ich wypasłe gęby". Pragnie się zemścić, a zemsta, to rewolucja „sąd ludu" (str. 130).

Uważam, że taka książka, mimo wszystkich cech dodatnich, wywrze o wiele większy wpływ ujemny, wpoi fałszywy, socjalistyczny pogląd na życie. Mamy tu wyłożone niemal wszystkie jego podstawowe zasady: walki klas, nienawiści, międzynarodowej łączności, rewolucji. A chociaż przedstawicielka środowiska burżuazyjnego, Krysia i jej ojciec reprezentują niejako ten drugi sposób rozwiązywania dolegliwości społecznych, którego podstawą jest chrześcijańska zasada miłości bliźniego, to jednak autorka postawiła niejako na równi obydwie te zasady, nie wskazała wyraźnie, która z nich właściwa, budząc sympatie raczej do tej, którą reprezentują Adela i Felek.

O wiele wyraźniejsze cechy ma książka Jadwigi Gorzyckiej p. t. „Krysia i karabin". Nie jest ona zaliczona w poczet książek zaleconych do użytku szkolnego, mimo to wspominam o niej dlatego, ponieważ jest przeznaczona dla młodzieży, wydała ją poważna i zasłużona poza tym instytucja wydawnicza Książnica Atlas, a może ją dziecko przynieść także ze szkoły, ponieważ znajduje się gdzieniegdzie w bibliotekach szkolnych.

Autorka w sposób żywy, interesujący wprowadza nas w przedwojenne środowisko lwowskie, złożone głównie z Polaków, uchodzących przed prześladowaniami rządu rosyjskiego, środowisko przygotowujące się do walki zbrojnej o Polskę w szeregach Związku Strzeleckiego. Akcja żywa działa silnie na czynniki emocjonalne.

Cóż z tego, kiedy wmieszała w nią już całkiem wyraźną propagandę niemal komunizmu. Bardzo sympatycznie wygląda ta „komuna", składająca się ze wspomnianych uchodźców, którzy razem mieszkają, wspólnie gospodarują, a nie wiadomo z czego żyją.

Dorastająca Krysia zapoznaje się z portretem „przemiłego dziadziusia" Marxa (str. 37). Według Krysi należy on „do najmądrzejszych ludzi tego świata", ponieważ jak jej wytłumaczył starszy brat Jędrek „wymyślił taki sposób życia ludzi na ziemi, żeby każdemu dobrze się działo".. Poza tym Jędrek objaśnił Krysię, że socjalizm „to wielkie gorące słowo. To prawie religia... ci którzy ją wyznają, dążą do najpiękniejszego celu na ziemi" (str. 38). Naturalnie Krysia „z miejsca sama staje się socjalistką" i postanawia „namówić wszystkie koleżanki, żeby się stały wyznawczyniami tej religii..." (str. 39).

Książką, która z innego powodu budzi poważne zastrzeżenia, jako lektura dla młodzieży szkolnej, jest zatwierdzona ostatnio przez Ministerstwo W. R. i O. P. dla liceów powieść Poli Gojawiczyńskiej p. t. „Ziemia Elżbiety". Autorka bardzo subtelnie uchwyciła i odtworzyła, tak odrębne od reszty ziem naszych stosunki w zagłębiu górnośląskim. Janina Garbaczowska w artykule, ogłoszonym w Poloniście (Rocznik V, zeszyt I), uznała nawet tę książkę za „prawie jedyną w twórczości polskiej powieść państwową" (str. 8).

Ale czy rzeczywiście nie ma zupełnie w tym środowisku, tak jak to przedstawia Gojawiczyńska, kobiet, któreby życie seksualne regulowały zgodnie z zasadami moralnymi, czy rzeczywiście nie ma tam kobiet nie „uwiedzonych", nie ma domu, w którym nie byłoby nieślubnego dziecka? Czy rzeczywiście życie całe tak, jak książka Gojawiczyńskiej jest przepełnione pogonią za użyciem cielesnym i wszelkiego rodzaju następstwami tej pogoni?

A gdyby nawet tak było, gdyby naprawdę tak się przedstawiało życie seksualne w tym środowisku, czy właśnie takie ma się przedstawiać dorastającej 16, 17-letniej młodzieży? Czyż takie stosunki należy uczyć ją traktować jako naturalne, podobnie jak naturalnie one wyglądają w powieści? I czyż zadaniem szkoły jest wprowadzanie młodzieży w takie życie?

Gdyby największą wartość powieść ta przedstawiała pod każdym innym względem, uważam, że nie nadaje się jako lektura polecona przez szkołę, że szkoła nie powinna jej dostarczać dzieciom.

Zatrzymałem się tak długo nad tymi trzema książkami, by zwrócić specjalną uwagę na tę dziedzinę oddziaływania wychowawczego. Pojawia się olbrzymia ilość książek różnej wartości i trudno jednostce n. p. nauczycielowi języka polskiego cały ten dorobek opanować. Z drugiej strony szkoła przywiązuje słusznie dużą wagę do lektury, zachęca do niej, a częściowo zmusza młodzież. Tym większy jednak spada na nią obowiązek roztoczenia należytej kontroli. Powieść może się stać tym niebezpieczniejszą dla młodzieży, że oddziaływując na czynniki uczuciowe łatwo narzucać może niedojrzałym, bezkrytycznym umysłom dziecinnym pewne poglądy i zasady, których potym chociażby były najbardziej fałszywe żadnymi argumentami rzeczowymi nie można wzruszyć. Pozostają na całe życie.

Czasopisma. W dziedzinie oddziaływania wychowawczego dużą pod wielu względami przewagę nad innymi rodzajami słowa drukowanego posiada czasopismo. Przemawia do czytelnika w różnorodnej formie: artykuły, reportaże, wywiady, sprawozdania, korespondencje, wiersze, ryciny, szarady i t. p. Przez tę różnorodność łatwiej może zainteresować. Przemawiając do tych samych czytelników stale co tydzień, co dwa, może pracę wychowawczą rozwijać, pogłębiać, a oddziałując na danego czytelnika przez szereg lat, może w nim w sposób niewidoczny ale trwały ugruntować te zasady i te idee, którym służy.

Te wszystkie względy wysuwają czasopisma jako nadzwyczajnie ważny środek wychowawczy. Dzięki nim może ono odgrywać olbrzymią rolę w wychowaniu, ale może to być rola zarówno dodatnia jak i ujemna, zależnie od tego jakim celom służy. Jeżeli te cele są złe, czasopismo staje się tym niebezpieczniejsze, że w całym labiryncie różnych form wypowiadania można znakomicie ukryć właściwe idee. Nawet po przeglądnięciu kilku numerów można nie zauważyć właściwej tendencji i dopiero stałe czytanie i rozważanie odkrywa ją w całej pełni.

Rozkładając pracę na lata można na razie zachowywać wszelkie pozory, można nawet umieszczać poglądy sprzeczne z tymi, które się właściwie wyznaje, potem można przejść do przemilczenia pewnych tematów. A dopiero gdy już czasopismo się zakorzeniło, gdy zdobyło poważną liczbę prenumeratorów, gdy silnie związało ich

z sobą, gdy stało się ich codzienną duchową potrzebą, dopiero wtedy zaczyna powoli zrzucać maskę, zaczyna coraz wyraźniejszych nabierać kolorów. Ale jeszcze i wtedy może propagowane idee ubierać w formy niezwracające na nie zbytniej uwagi.

Takie zdaje się były losy osławionego dzisiaj Płomyka. Był niegdyś czasopismem pozornie innym, zdobył sobie zaufanie, został przez władze szkolne zalecony do użytku szkolnego, utrwalił się, zakorzenił i wtedy ujawnił swe właściwe oblicze ideowe, aż doszedł do słynnego Nr. 25 z r. 1936, skonfiskowanego za propagandę komunizmu.

Podnoszą się głosy, że za wiele wrzawy urządzono około tego numeru, że to było tylko chwilowe, nieostrożne potknięcie się. Trzeba pamiętać że w związku z procesem, który na tle tej konfiskaty rozegrał się przed sądami polskimi, Sąd Okręgowy w Warszawie w motywach wydanego wyroku stwierdził, że nie tylko ten jeden numer miał charakter celowej propagandy komunizmu, a znawca tych spraw prokurator Szypuła zeznał, że w redakcji Płomyka współpracują osoby znane z akcji komunizującej. Czy te osoby redagowały Płomyk w innym duchu, czy w takim w jakim chcemy wychowywać naszą młodzież?

Sądy polskie wydały wyrok, Płomyk w dalszym ciągu wychodzi i w dalszym ciągu jest lekturą zaleconą w polskiej szkole. Czy zmienił swe ideowe założenia?

Podobną rolę jak dla młodzieży szkół powszechnych Płomyk, dla młodzieży szkół średnich odgrywała Kuźnia Młodych. Wprawdzie przed rokiem przestała wychodzić, ale trzeba poświęcić jej krótką wzmiankę, ponieważ przez 5 lat docierała do wszystkich gimnazjów i mogła wywrzeć silny wpływ na młodzież.

Trzeba stwierdzić, że Kuźnia Młodych miała całkiem wyraźną ideologię. Była to ideologia pacyfistyczna, antyreligijna, antynarodowa, a społecznie tak radykalna, że przechodziła w propagandę komunizmu. Kuźnia Młodych była bardzo sprytnie redagowana, tak że tylko przy systematycznym studiowaniu można było poznać właściwy jej charakter. Główne myśli były tak poukrywane w różnego rodzaju artykułach, sprawozdaniach z kin, teatrów, w przeglądzie ważniejszych wydarzeń i ujęte w taką formę, że mogły ujść uwagi. Ale linia zasadnicza była zawsze utrzymana, nie odstępowano od niej nigdy.

Oto kilka przykładów ilustrujących stanowisko Kuźni Młodych w sprawie, która bezpośrednio dotyczy omawianego tematu.

W pewnym miejscu zapowiada ona wyraźnie szybkie „zawalenie się obecnego ustroju" drogą rewolucji społecznej. „Prędzej czy później — powiada bezrobotny w jednym z artykułów — zginie ta zgraja tłustych psów, któregoś dnia tłum zgłodniałych rzuci się na nich i rozszarpie" (Rocznik II, zeszyt 4, str. 5).

Jak wyglądają stosunki w Rosji? „Położenie robotnika nie jest takie, jakie to lubią od czasu do czasu niektóre dzienniki podawać. Według Schreibera robotnik ma każdy piąty dzień wolny, dwutygodniowy płatny urlop w wypoczynkowym domu, gdzie otrzymuje bezpłatnie utrzymanie i mieszkanie". A dzieci, które schodzą się w t. zw. parkach kultury: „Dzieciaki spędzają cały dzień pod opieką fachowych pielęgniarek, każde zostaje przede wszystkim ubrane w biały strój... śpią w czystych łóżeczkach... znajdują najpiękniejsze zabawki" (Roczn. I, zesz. 7—8, str. 11). Czyż to nie prawdziwy raj dla robotnika i dziecka? Czy dzieci i robotnicy w Polsce mają jeżeli nie takie to chociażby podobne warunki?

To też w innym miejscu w Kuźni Młodych czytamy opinię prof. Mewistka, przytoczoną z „Wiadomości Literackich": „Powinniśmy tylko załatwić się z niepotrzebnymi uprzedzeniami, opartymi przeważnie na ordynarnych oszczerstwach i zlikwidować przesąd o barbarzyństwie wschodnim". Sądzę, że wystarczy. Takich wiadomości i poglądów możnaby przytoczyć wiele.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju książki i czasopisma pozostają w wyraźnej sprzeczności z ideowymi założeniami polskiej szkoły. A tych sprzeczności pomiędzy teorią przepisów i zarządzeniami władz z jednej strony a praktyką życia szkolnego jest o wiele więcej.

Nauczyciel. Jakiż rozdźwięk istnieje np. pomiędzy przepisami, nakazującymi wychowanie religijno-moralne, a praktyką niektórych państwowych uczelni pedagogicznych np. państwowego pedagogium w Warszawie z czasów kierownictwa dyrektora Spasowskiego. Wychowankowie tego dyrektora, który w pismach swoich zwalczał chrześcijaństwo, zgrupowani w Kole Spasowiaków oficjalnie głoszą walkę z religią w szkole. A w jakim duchu wychowują młodzież?

Czyż takiego samego rozdźwięku nie ma między zasadami głoszonymi przez przedstawicieli naszych władz szkolnych, z p. Min. Świętosławskim na czele w sprawie religijnego wychowania, a wystąpieniami nie tylko poszczególnych członków ale całych środowisk Związku Nauczycielstwa Polskiego i ich przedstawicieli, jakich świadkami byliśmy niedawno na terenie Grudziądza, Święcian i in.

Dodajmy do tego wyroki sądów polskich w sprawie komunistycznej propagandy Płomyka, wydawanego przez Z. P. N., dodajmy wystąpienie Premiera Składkowskiego przeciw naczelnym władzom tej organizacji, wywołane w pierwszym rzędzie ich ideologiczną działalnością, niebezpieczną dla państwa. To wszystko świadczy wymownie, że kierunek ideowy władz tej wielkiej organizacji nauczycielskiej jest sprzeczny z ideologią, w jakiej to nauczycielstwo powinno wychowywać młodzież.

Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że to nie jest oblicze ideowe wszystkich zgrupowanych w Związku nauczycieli, to nie jest oblicze nawet ich większości, ale w każdym razie na tyle licznej i aktywnej ich grupy, że ona narzuca charakter całej organizacji. Sam ten fakt wystarcza do stwierdzenia, że ogromna część dzieci szkół powszechnych pozostaje pod wpływem ideowym takich wychowawców. A przecież w pierwszym rzędzie nauczyciel jest w szkole czynnikiem decydującym o kierunku wychowawczym.

Czy można zaś uznać za rzecz zgodną z ideowymi założeniami szkoły powierzanie wychowania polskiej młodzieży nauczycielom Żydom?

Wnioski.

Z przytoczonych faktów wynika, że nie prowadzimy jednolitej polityki wychowawczej. Pozornie, oficialnie wychowujemy młodzież w zasadach, na których dotychczas opierała się nasza kultura, a w praktyce równocześnie najważniejsze z nich podkopujemy.

Trudno powiedzieć, żeby te rozbieżności były dziełem komunizmu. Składają się na nie różne czynniki, przede wszystkim należy wymienić świadomą, zorganizowaną akcję tych sił (masońsko-żydowskich), dla których walka z religią a szczególnie z kościołem katolickim, jakoteż walka z prądami narodowymi jest jedną z głównych dróg prowadzących do utajonych celów.

Tym siłom wywrotowym ułatwiają bardzo pracę warunki życia współczesnego.

Wybujały zbytnio liberalizm, w którym wychowaliśmy się, przytępił naszą czujność i odporność na propagandę i działania, które uważamy za fałszywe i szkodliwe.

Ciężkie przejścia, trudne warunki życia doprowadziły wielu do takiego stanu wyczerpania psychicznego i zobojętnienia, że zasada niesprzeciwiania się złu opanowała dużą część społeczeństwa.

Przyśpieszone tempo życia, głębokie zmiany zachodzące już nie z roku na rok, ale z miesiąca na miesiąc, niemal z dnia na dzień zaskakują nas ciągle czymś nowym. A hałas życia, lawina wszelkiego rodzaju sensacji, zbieranych z całej kuli ziemskiej, wdziera się przemocą za pośrednictwem brukowego dziennika czy radia w najbardziej zaciszne zakątki domu, rozprasza uwagę, szarpie nerwy i nie pozwala chociaż na krótką chwilę rozwagi. Dzisiejsze warunki życia odwracają uwagę człowieka od spraw wielkich, nie pozwalają mu skupić się, wyjść z tego wiru spraw codziennych, wznieść się i z pewnej perspektywy ogarnąć rozgrywające się wypadki. Przygłuszony, wyczerpany nerwowo człowiek dzisiejszy pozwala się nieść prądowi, którym kierują utajone siły.

Te ujemne strony dzisiejszego życia całego społeczeństwa pogłębia jeszcze na terenie szkoły to nieustanne dążenie do nowości, do zmian, które cechuje życie naszej szkoły od chwili odrodzenia państwa polskiego. W pewnym stopniu było to dążenie uzasadnione. Ale w ostatnich latach, zwłaszcza od chwili wprowadzenia w życie reformy ustroju szkolnego. te zmiany przerodziły się w prawdziwą rewolucję. Przemiany objęły nie tylko ustrój, programy i metody nauczania, ale niemal wszystko w szkole. Zmieniają się takie sprawy jak podział roku szkolnego na okresy, czas i długość ferii letnich i zimowych, zasady klasyfikowania i promowania do następującej klasy i t. d. i t. d. I nie chodzi tylko o to, że te zmiany przeprowadzono, ale że ten stan zmienności ciągle trwa, stał się chroniczny, że czasem reforma obowiązuje tylko przez rok, a potem znów przychodzą nowe zmiany.

Szkoła dzisiejsza żyje od szeregu lat bez przerwy wśród wielu niewiadomych tak dla uczniów jak i nauczycieli, co pogłębia stan niepewności i zdenerwowania. A przecież szkoła jest instytucją najmniej nadającą się do przewrotów rewolucyjnych. Podstawowym warunkiem jej normalnego funkcjonowania i korzystnego rozwoju, tak jak warunkiem normalnego rozwoju dziecka, jest spokój.

Oto są główne, chociaż napewno nie jedyne przyczyny istniejącej rozbieżności w wychowaniu.

Tymczasem jednolitość podstawy ideologicznej, któraby przenikała całokształt życia szkolnego: materiał nauczania, lekturę, zabiegi wychowawcze, pracę w organizacjach szkolnych jest podstawowym warunkiem skuteczności pracy. Warunkiem zaś jednolitości ideologicznej szkoły jest jednolitość ideowa nauczycielstwa, przynaj-

mniej w odniesieniu do podstawowych elementów naszej kultury. Tylko Polak, żyjący zgodnie z zasadami religii katolickiej, czujący swą ścisłą łączność z całym narodem, rozumiejący jego potrzeby i zadania i swe wobec niego obowiązki może być dobrym wychowawcą polskich dzieci.

Jeżeli jednolitość założeń ideowych stanowi zawsze warunek skuteczności pracy wychowaczej, to tym bardziej dzisiaj w okresie decydującej walki o podstawy kultury. Tylko taka szkoła potrafi należycie spełnić swoje zadanie i takiej szkoły musi naród żądać od powołanych czynników.

Wprowadzenie jednolitości ideowej do naszego systemu wychowawczego jest obecnie najważniejszym w tej dziedzinie naszym zadaniem.

KS. WALERJAN BARANOWSKI

NOWE DROGI PROWADZĄCE DO POZNANIA PSYCHIKI NARODOWEJ

Do niedawna zjawiska psychologiczne natury ludzkiej traktowano w nauce jako pierwiastek całkowicie niemal zależny od wpływów środowiska społecznego. Teoria Locke'a głosząca, że psychika nowonarodzonej jednostki jest jak tabula rasa — stanowi klasyczny przykład tego poglądu. Rozwój wiedzy biologicznej zmusił jednak naukę o człowieku do zrewidowania ustalonych zapatrywań. Wywołało to prawdziwą rewolucję nie tylko w dziedzinie nauki, ale do pewnego stopnia i w polityce.

Przede wszystkim przekonano się, że dziedziczność cech wrodzonych obejmuje zarówno cechy morfologiczne jak i psychologiczne. Następnie stwierdzono, że świadomość indywidualna nie jest elementem płynnym i przypadkowym, ale już w plazmie zarodkowej ma ustaloną strukturę biopsychiczną, która podlega jedynie prawom rozwojowym. Najnowsza psychologia i socjologia musiały uznać istnienie praw biologicznych i w dziedzinie zjawisk psychologicznych, które są niezależne od wpływów otoczenia społecznego. Dziś pojęcia natury wrodzonej jednostki i jej typowości, zależnej od środowiska rasowego stały się kamieniem węgielnym nowej nauki biopsychicznej o człowieku i jego przyrodzonym środowisku.

Niestety, zagadnienie to zostało w najwyższym stopniu zabagnione zarówno przez jego zwolenników, jak i przez jego przeciwników. Niemiecki rasizm, politykujący liberalizm, masoneria, żydowstwo i nieuctwo biologiczne przyczyniły się w dużym stopniu do tego, by szeroki ogół steroryzować, zbałamucić, pobudzić społeczeństwa do nieuzasadnionej pychy i popchnąć je do czynów, graniczących nieraz z szaleństwem. Dlatego w badaniu psychiki indywidualnej i narodowej trzeba zdobyć się na najwyższą niezależność i wysiłek myśli, by nie uledz nie tyle sugestii przestarzałych doktryn, co nowych prądów o zabarwieniu ideologiczno-politycznym.

Jeżeli chodzi o psychologię lub socjologię, które głównie mają za przedmiot badania naturę ludzką i jej świadomość, to niestety, zagadnienie wrodzonych właściwości psychicznych i ich biopsychicznej typowości jest prawdziwie in statu nascendi. Jakby jakiś lęk i niechęć hamowały inicjatywę twórczą w tej dziedzinie wiedzy ludzkiej. Gołosłowna negacja nic tu nie poradzi. A czas nagli, bo zła wola, szantaż polityczny, nieznajomość praw biologicznych mogą spowodować niepowetowane błędy i katastrofy życiowe. Psychologia i antropologia uznały już istnienie natury wrodzonej człowieka i jej rasowej typowości. Nauki te nie mogą jednak wyzyskać w całej pełni nowoodkrytych prawd biopsychicznych, ponieważ wszystkie teorie psychologii wieku XIX i XX wychodziły z rozmaitych założeń, tylko nie biologicznych. Za najlepszy przykład może służyć znany i głośny psycholog-pedagog E. Claparede. Oto zaintrygowany nowymi teoriami biologicznymi zaczyna stosować je w swych badaniach eksperymentalno-psychicznych i przychodzi do wniosków, które obalają jego własne poglądy, mające źródło w doktrynach ostatnich dwóch stuleci. Zaatakowany przez krytyków, że stosuje metody biologiczne, które prowadzą do uznania celowości w zjawiskach życiowych, tłumaczy się w następujący sposób. Jeżeli — powiada — badacz naukowy widzi, że pewne metody prowadzą go do poznania płynnej rzeczywistości, to ma pełne prawo je wykorzystać dla zdobycia nowych prawd naukowych. Metoda biologiczna zaś w jego pojęciu jest wysoce płodna w poznaniu praw rządzących życiem psychicznym.

Psychologowie zostali zaskoczeni rozwojem wiedzy biologicznej i dotychczas jeszcze nie wypracowali odpowiedniej metody badawczej oraz wyraźnych definicji i klasyfikacji wrodzonych typowych cech biopsychicznych jednostki i jej biologicznego środowiska.

Jakie więc cechy biopsychiczne mamy uznawać za wrodzone i typowe?

Jedynym bezspornem pojęciem, uznawanym jako wrodzona cecha biopsychiczna, jest t. zw. temperament. Niestety, definicja zróżnicowania temperamentalnego jest tak mglista i tak rozmaicie interpretowana, że budzi uzasadnione wątpliwości wśród samych psychologów. Do jakiego stopnia posunięty jest pod tym względem sceptycyzm, najlepiej świadczą następujące słowa współczesnego polskiego psychologa St. Witwickiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, według którego dotychczasowe definicje temperamen-

talne są właściwie: „papierowymi syntezami... z powietrza niejako wziętymi." (Psychologia, tom II, str. 327.) Zróżnicowanie temperamentalne właściwie tyczy się przede wszystkim pierwiastków emocjonalnych natury wrodzonej człowieka. Jeżeli chodzi o strukturę cech typowych pierwiastków intelektualnych, to w tej dziedzinie panuje jeszcze większa niepewność i nieśmiałość naukowej definicji. Do początków w XX powszechnie sądzono, że typowość cech intelektualnych zależna jest od właściwego ukształtowania się i rozwoju warunków oraz stosunków danego środowiska społecznego. Nowe poglądy biologiczne oraz dociekania psychologii antropologicznej i eksperymentalnej rzuciły zupełnie odmienne światło na powyższe zjawiska i spowodowały zasadniczą rewizję ustalonych zdawało się pojęc. Stwierdzono, że z podłoża biologicznego wyrastają nie tylko wrodzone cechy emocjonalne, ale też i intelektualne. Badania te wykazały, że właściwe ludzkiej naturze są nie tylko typowe uzdolnienia i talenty, lecz i wrodzone typy inteligencji. Psychologia eksperymentalna udowodniła, że przyswojona biernie wiedza, jeszcze nie decyduje o wrodzonej wartości i właściwości intelektualnej.

Za „czynnik centralny" w ogólnej organizacji sił duchowych człowieka uznana została inteligencja, jako funkcja konieczna do zachowania bytu jednostki, jakoteż i jej wszechstronnego rozwoju. Inteligencja jest organicznie związana z całym systemem duchowym wrodzonej natury ludzkiej i przenika wszelkie akty świadomościowe jednostki. Stanowi ona właściwość wybitnie biopsychiczną, której nie można „stwarzać", podobnie jak nie można zmieniać jej wrodzonej typowości, lecz tylko rozwijać „na fundamencie, tkwiącym głęboko w zawiązku wrodzonym". (W. Stern, Inteligencja młodzieży i dzieci. Str. 61.)

Inteligencja zróżnicowuje się nie tylko co do swego stopnia, ale i rodzaju. Najnowsza psychologia eksperymentalna ustaliła następujące wrodzone typy tejże inteligencji, a mianowicie: samorzutność, bierność; obiektywizm, subiektywizm; analityzm, syntetyzm; teoretyczność, praktyczność. Ogółem osiem cech. Zasadniczo są one właściwe każdej inteligencji. Ale niektóre z nich przeważają w danej jednostce w sposob charakterystyczny. Powoduje to swoistą typowość reakcji psychicznych, która również jest właściwością wrodzoną. Dlatego też spotykamy jednostki o wybitnej umysłowości analitycznej, syntentycznej, teoretycznej, praktycznej, obiektywnej, subiektywnej itd. Powyższe cechy mogą rozmaicie się kojarzyć. Ta zaś korelacja

jest procesem biopsychicznym i uzależnionym od tajemniczych praw genetycznych, odkrytych przez biologię i antropologię.

Jeżeli chodzi o wrodzone właściwości intelektualne, to w ustalaniu typowości danego środowiska społecznego, znalazły one b. małe i nieśmiałe zastosowanie. Poglądy bowiem niemieckiego rasizmu należy odrzucać jako błędne i naukowo nieuzasadnione.

Mac Dougall, znany współczesny angielski psycholog, ustalając wrodzoną typologię narodową, wspomina jedynie o dwóch cechach inteligencji. Francuzom przypisuje właściwości intelektualne syntetyczne, Anglikom analityczne. Co się tyczy uzdolnień, to psychologia eksperymentalna i antropologiczna uznaje istnienie wrodzonych i typowych uzdolnień. Tyczy się to jednak głównie uzdolnień praktycznych i technicznych. Niestety, sprawa uzdolnień organizacyjnych, tak ważnych w życiu jednostkowym i społecznym jest dotychczas naogół pomijana przez znanych i głośnych badaczy naukowych. Jestem głęboko przeświadczony, że i uzdolnienia t. zw. humanistyczne, podobnie jak i artystyczne mają swe źródło w biopsychicznej typowości wrodzonej. Tyle co do właściwości intelektualnych ludzkiej natury.

Pospolicie w klasyfikacji typowości danego narodu używane jest kryterium moralne. W polskiej literaturze odgrywa ono olbrzymią rolę. Niemiecki rasizm stosuje powyższe kryterium, jako główne w określaniu psychiki swego narodu. O ile jednak polscy badacze psychiki narodowej wychodzą zawsze z najbardziej idealnych pobudek, o tyle niemieccy grzeszą niejednokrotnie nadmierną pychą i egoizmem. Wszelkie te jednak kryteria moralne nie mają najmniejszego sensu psychologicznego, jeżeli chodzi o typowość wrodzoną biopsychiczną jednostki i jej środowiska biologicznego. Jeszcze narody nie przetarły oczu na zjawiska rasowe, a już wybuchła bezsensowna walka o to, która rasa jest ideałem intelektualnym, estetycznym, twórczym, bohaterskim, etycznym itd. „Prozelici" rasowi zapominają o tym, że moralność, jako instynkt biopsychiczny, nie może być kryterium rasowym. Ma ona bowiem charakter powszechny i właściwy całej ludzkości. Dlatego wszelkie dyskusje o moralności rasowej nie mają najmniejszego sensu biologicznego. Pod względem etycznym są one godne najsurowszego potępienia. Prawo moralne bowiem jest po nad jednostką i zbiorowością, po nad państwem i rasą. Miłość, uczciwość sprawiedliwość, miłosierdzie, poszanowanie prawa własności, cudzej sławy itd. obowiązują całą ludzkość i nikt nie może z pod tego porządku wyłamywać i „wyzwalać", nawet t. zw. „niezależny" duch

nordycki. Dlatego trzeba się dziwić w najwyższym stopniu zaćmieniu umysłu ludzkiego, który po tylu wiekach doświadczenia historycznego i wspólnego dorobku cywilizacji zachodniej, ma śmiałość porywać się na tworzenie „rasowej moralności" i to jeszcze w oparciu o barbarzyńskie, pogańskie, pierwotne tradycje i mgliste podania. Podobnie rzecz się ma z tendencją, która usiłuje „mapę religii" tłumaczyć „mapą rasy". Jeszcze nie ustalono klasyfikacji cech rasowych, a już uczeni, częstokroć o wielkim nawet autorytecie naukowym, próbują tłumaczyć najbardziej tajemnicze w dziedzinie ducha zjawiska warunkami czysto przyrodniczymi.

Dziwnie wyglądają w tym wypadku poglądy dr. Kretschmera. W swej książce „Ludzie Genialni" ubolewa on nad „egzaltacją rasową", która „albo nienawidzi Żydów, albo zapala się uwielbieniem dla arystokracji" (str. 80). Jest to nieracjonalne, ponieważ psychologia rasowa przedstawia się podług niego „bardzo żałośnie". Zdawałoby się, że takie zastrzeżenie do czegoś obowiązuje. Tymczasem dr. Kretschmer, który uznaje zjawiska rasowe i żywo się nimi interesuje, nie zadając trudu pogłębienia pojęć „bardzo żałosnych" psychologii rasowej, wiele rezonuje o „mapie religii i rasy". Podobne wywody wcale nie wyjaśniają zagadnienia rasowego i nie przyczyniają się do naukowego poznania tego ważnego i doniosłego zjawiska.

Następnie mamy tendencje do ustalenia wrodzonej typowości biopsychicznej na zasadzie teorii t. zw. instynktów. Twórcą tej metody jest znany angielski psycholog dr. Mac Dougall. Instynkty według niego są zasadniczymi źródłami wszelkiej myśli i wszelkiego działania. Na tej biopsychicznej „podstawie" rozwija się stopniowo „pod kierunkiem władz intelektualnych wola i charakter jednostek i narodów" (Introduction, 17). Powyższa teoria wywołała całą burzę w obozie tych zwłaszcza socjologów, którzy odrzucają istnienie jakichkolwiek warunków biopsychicznych. Łatwą odskocznią dla przeciwników tej teorii jest między innymi fakt, że jej zwolennicy rozparcelowali psychikę na przeszło 40 samodzielnych instynktów. Nawet lizanie cukru uznane zostało za odrębny impuls energetyczny. Widzimy więc, że wzięto ogólną wrażliwość intelektualno - emocjonalną i podzielono na „samodzielne" siły psychiczne. Jeśli weźmiemy klasyfikację instynktów według dr. M. Dougalla, to ma on właściwie ogólnoludzki charakter. W obecnym więc stadium wiedzy o instynktach wskazany jest jak największy umiar i ostrożność.

Nas powinien jednak zainteresować t. zw. instynkt społeczny, który odgrywa olbrzymią rolę w życiu zbiorowym ludzkości. Uwa-

żam, że w klasyfikacji cech typowych środowiska stanowi on moment zasadniczy. Niektórzy nazywają go pogardliwie instynktem stadnym i chcą sprowadzić do jakiegoś bezmyślnego, zbiorowego odruchu. Dla mnie jako kryterium instynktu społecznego jest stosunek typowy jednostki i zbiorowości do prawa i władzy oraz zdolność do masowych ruchów. Niezależność indywidualna najzupełniej godzi się z autorytetem władzy i poszanowaniem prawa. Zasadniczym brakiem w współczesnych metodach ustalenia wrodzonych cech natury ludzkiej jest pomijanie jej energetyki biologicznej. Wszak sama myśl i uczucie jest swoistą dynamiką biopsychiczną. Jeżeli psychologia eksperymentalna dzieli inteligencję na bierną i samorzutną, jak o tym wyżej pisałem, to definicja ta ma swe źródło w swoistej dynamice biopsychicznej danej jednostki. A wszak nie tylko sama myśl i uczucie jest wyładowaniem energetyki psychicznej. Wola, wydajność pracy, ruchliwość i żywotność organizacyjna tembardziej są wykładnikiem i przejawem biologicznej energetyki psycho-fizycznej każdego człowieka. Powstaje więc pytanie, czy i ona ma swoistą typowość wrodzoną? Już przed wielu laty prof. J. W. Dawid zwracał uwagę naszych psychologów na powyższe zagadnienie. Między innymi twierdził on, że idywidualne zróżnicowanie energii psycho - fizycznej odpowiada „prawdopodobnie różnicy narodów i ras". (Inteligencja, wola i zdolność do pracy — str. 573.) Fakty życiowe istotnie wskazują na to, że typowość zróżnicowania psychodynamicznego ma swe źródło w zjawiskach rasowych, i musi być brana jako kryterium w klasyfikacji cech wrodzonych jednostki i jej biogenetycznego środowiska.

Kończąc te krótkie i sumaryczne wywody o trudnościach, jakie spotykamy w badaniu struktury wrodzonych właściwości natury ludzkiej, przechodzę do omówienia metody której użyłem w swych dociekaniach nad klasyfikacją cech wrodzonych oraz ich dziedzicznej typowości, właściwej danemu środowisku historyczno-biologicznemu. *)

* * *

W zjawiskach żywej przyrody spostrzegamy jeden zasadniczy moment - - typowość organiczną jednostki i danego gatunku lub środowiska Indywiduum nie jest tworem anarchicznym praw genetycznych, a tymbardziej dziełem przypadku. Cechy typowe danej jednostki mają swe źródło i genezę pochodzenia w t. zw. prawie dziedziczenia. Jest to kwestia nie podlegająca żadnym wątpliwościom.

---

*) Ks. W. Baranowski „Wielka tajemnica psychiki Narodu Polskiego".

Współczesna antropologia wykazuje, że to prawo ma miejsce i w stosunkach ogólnoludzkich.

Niestety, psychologia współczesna, która swe tezy więcej czerpie z filozoficznych przesłanek, aniżeli z obserwacji żywej psychiki, nie ma żadnej metody, którąby mogła dać syntezę cech natury wrodzonej. Psychologia eksperymentalna i antropologiczna przeprowadza swe badania na różnych płaszczyznach zjawisk psychofizycznych, które nie są związane jedną myślą oraz syntetycznym planem i programem badawczym. Chaos i dowolność cechują te dotychczasowe próby usystematyzowania wrodzonych i typowych cech jednostki i środowiska.

Trzeba więc przede wszystkim ustalić, jakie cechy psychiczne uważamy za typowe dla danego środowiska?

Według mego poglądu musimy uznać istnienie typowe: temperamentu, uzdolnień, inteligencji, instynktów społecznych, dynamiki woli, zainteresowań oraz życiowej psychodynamiki. Przejdźmy teraz do omówienia tych właściwości biopsychicznych w kolejnym porządku.

Już zaznaczyłem wyżej, że temperamentalna definicja jest zbyt mglista i niewystarczająca w badaniach nad przejawami żywej, indywidualnej psychiki.

Po dłuższej obserwacji znalazłem zasadniczy nowy punkt w ustalaniu typowych reakcji indywidualnej psychiki. Wiemy bowiem, że nasza subjektywna świadomość składa się z dwóch zasadniczych pierwiastków: emocjonalnego i refleksyjnego. Nasze życie biopsychiczne jest podobne do przebogatej, różnobarwnej tęczy, której żywe barwy nawzajem przenikają się i zlewają w jedną organiczną całość. Otóż momentem zasadniczym, który wywołuje wrodzoną typową reakcję biopsychiczną poszczególnych jednostek, jest swoisty związek organiczny pierwiastków emocjonalnych z refleksyjnymi. Czy nasze „ja" już z natury swej jest bardziej uwrażliwione bądź to na bodźce emocjonalne, bądź na bodźce refleksyjne, albo też harmonijnie reaguje na jedne i drugie. Powyższe wrodzone tendencje psychiczne wywierają przemożny i decydujący wpływ nie tylko na nasze formy odczuwania subjektywnego, ale też na nasze formy przystosowania się oraz twórczości duchowej.

Tę grę wspomnianych biopsychicznych elementów znakomicie wyczuwał Br. Chlebowski. Uznając ich zasadniczą typowość, właściwą jednostce, jak i środowisku, w badaniach utworów literackich

zwracał główną uwagę na powyższe tendencje autorów. W jednym tylko się mylił ten niepospolity znawca psychiki narodowej, oto uważał, że powyższa korelacja emocji z refleksją nie jest wynikiem praw genetycznych, ale wytworem historycznym danej epoki w rozwoju dziejowym narodu. Widzimy więc, że w tej płynności zjawisk psychicznych zarysowują się trzy zasadnicze typy subjektywnej świadomości: emocjonalno-refleksyjny, refleksyjno-emocjonalny i harmonijny. Pierwszy typ jest bardziej uwrażliwiony na bodźce emocjonalne, drugi na refleksyjne, trzeci harmonijny, który dąży do uzgodnienia popędów emocjonalnych z wymogami refleksji.

Badania wykazują, że trzeci typ jest w znacznej mniejszości, dlatego poszczególne środowiska rasowe noszą charakter albo pierwszej albo drugiej typowości.

Z powyższymi typami łączą się organicznie typowe pierwiastki intelektualne, instynktowne, emocjonalne, dynamiczne. Uzdolnienia i talenty mają swoiste podłoże genetyczne i swą typowość środowiskową. Pozwala to współczesnym badaczom zjawisk rasowych twierdzić, że zjawiska kultury europejskiej powstały nie „w łonie wspólnot językowych", ale w pierwszym rzędzie zgodnie „z układem stref rasowych". Zdolności polityczne, gospodarcze, techniczne, organizacyjne są właściwe środowiskom nordyckim. Talenty malarskie i artystyczne są tam rzadkim wyjątkiem. Są one natomiast typowe dla środowisk alpejskich itd. Powyższa teoria ma swe głębsze podstawy w zjawiskach życiowych. Dlatego tendencje uczonych, by geografię talentów uzgodnić ze środowiskami rasowymi mają biopsychiczne uzasadnienie. Powyższa teoria najzupełniej pokrywa się z moją typologią uzdolnień i zainteresowań, którą podam przy końcu tych wywodów.

Tak samo musimy uznać wrodzoną typowość intelengencji jako zjawisko biopsychiczne o typowości rasowej. Psychologowie przy badaniu zwracają naogół uwagę głównie na poziom inteligencji, nie na jej zasadniczą rodzajową typowość. Tymczasem w ustalaniu jej cech trzeba brać pod uwagę nie poziom, ale rodzaj. Wyżej wspomniane ośmiorakie typy inteligencji muszą być uznane i ustalone w klasyfikacji typu środowiskowego. Fakty bowiem historyczne dostatecznie naświetlają typowość intelektualną poszczególnych narodów. O typowości t. zw. wyobraźni nie może być mowy w tym wypadku, ponieważ jest to funkcja psychiczna wysoce skomplikowana. Składa się ona z pierwiastków psychicznych stałych i nabytych. O jej ro-

dzaju i typowości decyduje nie tylko organiczna korelacja temperamentu, inteligencji, uzdolnień, intuicji, swoistej dynamiki, ale też zdobyta wiedza, pamięć i doświadczenie.

Jeżeli chodzi o instynkty, to w klasyfikacji typu narodowego wziąłem jedynie pod uwagę t. zw. instynkty społeczne oraz wrażliwość zmysłową.

Swą klasyfikację typu narodowego uzupełniłem cechą dynamiczną. Jest to zagadnienie bardzo trudne i sporne. Zazwyczaj skalę dynamiki życiowej danego narodu uzależniamy wyłącznie od warunków otoczenia społecznego. Obserwacja życiowa wykazuje jednak, że siły aktywne można rozwinąć do pewnego tylko stopnia, który zależny jest od praw rządzących żywą przyrodą. Nie tylko bogactwa duchowe, ale i siła ich natężenia zakreślona jest przez wolę Opatrzności. Całkowite ich uruchomienie i wyzyskanie uzależnione jest od nas samych i od otoczenia społecznego. Bierność wschodu ma wybitne podłoże rasowe.

Kończąc te wywody muszę zrobić jedno zasadnicze zastrzeżenie. Oto, kiedy mówimy o psychice narodowej, musimy przede wszystkim brać pod uwagę jej cechy biopsychiczne, typowe dla danego środowiska. Wówczas przekonamy się, że nie może być mowy o jednolitym typie psychiki narodowej, jeżeli chodzi o Polskę. Składa się ona z wielu środowisk rasowych, które jeszcze natyle się nie skrzyżowały, by mogły wytworzyć typ mieszany, jako typ przeciętny narodu. Nie jest to naszym minusem, ale prawdziwym bogactwem biologicznym, które przy mądrej polityce państwowej, może być wyzyskane dla rozwoju mocarstwowego naszej ojczyzny. Wielką rolę powinna tu odegrać zrozumiana prawidłowo eugenika. Niestety, nasze instytucje są pod tym względem całkowicie pod wpływem żywiołów masońskich i żydowskich, które wszystko robią, by zagadnienie eugeniczne nie było postawione na właściwym gruncie, zgodnie z najżywotniejszymi interesami polskiego narodu. Opinia polska nie domyśla się nawet jaki teror i szantaż istnieje w tej dziedzinie życia społecznego. Przede wszystkim na ostrze krytyki musi być wystawione Polskie Towarzystwo Eugeniczne w Warszawie. Dałem temu wyraz dobitny w swej pracy „Wielka Tajemnica Psychiki Narodu Polskiego", na str. 44—47.

Jeszcze w 1933 r. odbył się wszechsłowiański zjazd lekarzy i przyrodników w Poznaniu pod hasłem: „...Naród, który prędzej potrafi zaprowadzić u siebie postulaty eugeniki, zapanuje nad światem."

I cóżeśmy pod tym względem zrobili w ciągu tych kilku lat? Cała sprawa leży nadal odłogiem, dzięki bierności naszego ogółu.

Wracam jednak do istoty zagadnienia. Na podstawie własnej obserwacji procesów psychicznych indywidualnej psychiki, oraz jej biopsychicznej typowości, ustaliłem swoistą klasyfikację cech wrodzonych, właściwych polskiemu społeczeństwu. Stanowi ona dwa typy: jeden refleksyjno-emocjonalny, którego siedzibą jest północo-zachód, drugi — emocjonalno - refleksyjny, właściwy środowisku wschodnio-południowemu naszego kraju. Cechy te są następujące:

Typ I — refleksyjno-emocjonalny.

Inteligencja: samorzutna, obiektywna, praktyczna, analityczna.

Uzdolnienia: wiedza ścisła, filozoficzna, techniczna, ekonomiczna, społeczna; zdolności organizacyjne i systematyczne.

Temperament: powolny, głęboki, mniej wrażliwy na podniety zmysłowe.

Instynkty społeczne: silne, o podłożu refleksyjnym.

Dynamika woli, uczucia i intelektu: powolna, silna, wytrwała w zainteresowaniach i upodobaniach, oraz w dążeniu do celu, wrażliwa na bodźce kulturalne i wychowawcze.

Typ II — emocjonalno-refleksyjny.

Inteligencja: bierna, subiektywna, syntetyczna, teoretyczna.

Uzdolnienia: literackie, artystyczne, humanistyczne, oratorskie.

Temperament: pobudliwy, wrażliwy, zmysłowy.

Instynkty społeczne: słabe, o podłożu emocjonalnym.

Dynamika intelektu, uczucia, woli: wybuchowa, ale nietrwała; zmienna w zainteresowaniach, chwiejna i niezdecydowana w dążeniu do celu, słabsza wrażliwość na podniety kulturalne i wychowawcze.

Typowy brak większych uzdolnień organizacyjnych i niesystematyczność.

Fakty historyczne i kulturalne całkowicie potwierdzają powyższą typowość biopsychiczną narodu polskiego. Te dwa odmienne typy w sposób specyficzny zaznaczyły się w rozwoju życia historycznego Polski. Innymi drogami toczyło się ono, gdy było związane

z północno - zachodnią częścią kraju, a innymi znowu, gdy wpływy polityczne i kulturalne przesunęły się na jego południowy wschód. *)

Powyższe zagadnienie obecnie i nadal w przyszłości będzie odgrywać zasadniczą rolę w kształtowaniu się stosunków w Polsce oraz w jej rozwoju politycznym, społecznym i kulturalnym. Niestety, ta prawda dotychczas nie dotarła jeszcze do świadomości szerszych warstw naszego społeczeństwa. Wszystko jednak należy uczynić, aby ten problem biopsychiczny zrozumieć, należycie pogłębić i wyciągnąć z niego właściwe i praktyczne wnioski. Od tego w dużym stopniu zależy przyszłość narodu i państwa.

---

*) Prof. Wł. Konopczyński, omawiając w „Kurierze Poznańskim" (30. V. 1937) „Wielką Tajemnicę Psychiki Narodu Polskiego" robi następującą uwagę: „Nagromadzone przez autora fakty historyczne świadczą, że nad Wartą od wieków plenił się inny typ Polaka, niż nad środkową górną Wisłą, a cóż dopiero na Wschodzie... Zastanawiało to nas nieraz, skąd ten dąs wielkopolski, ciągnący się od XVI w. z pokolenia w pokolenie... Tłumaczyliśmy go nagromadzeniem goryczy w dzielnicy zdegradowanej i zaniedbanej. Ks. Baranowski uzupełnia to wyjaśnienie, podnosząc motyw psychologiczny: ci upośledzeni i urażeni byli inni, byli gospodarniejsi, roztropniejsi, rozsądniejsi, rządniejsi, a musieli doznawać skutków gospodarki „alpejskiej" czy presłowiańskiej. Poprawkę tę autora „Tajemnicy psychiki" nie tylko przyjmujemy, ale postaramy się poprzeć ją nowymi argumentami."

KSIĄŻKI.

ZE SPRAW CZECHOSŁOWACKICH.

Wacław Filochowski, „Cierpkie Pobratymstwo", książka o Czechosłowacji. Warszawa 1938, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska", stron 303.

Literaturze polskiej, naogół ubogiej w książki o Czechosłowacji przybyła cenna praca Wacława Filochowskiego, powstała w wyniku kilkakrotnych podróży autora do Czechosłowacji, rozmów tam prowadzonych i zebranych na miejscu obserwacji.

Książka składa się z pięciu części, traktujących o najważniejszych i najaktualniejszych dziś zagadnieniach czechosłowackich. W pierwszej części autor obrazuje charakter ziem czeskich, politykę rządu centralnego, postawę społeczeństwa czeskiego i wreszcie dolę ludności polskiej na Śląsku Zaolzańskim. W drugiej autor przedstawia Słowację, jej ruch autonomiczny oraz jej przywódców, z ks. Hlinką na czele. W trzeciej omawia kwestię Niemców sudeckich, w czwartej Rusi Podkarpackiej, wreszcie część piąta poświęcona jest sprawie „Golema", czyli masonerii w Czechosłowacji.

„Cierpkie Pobratymstwo" posiada formę reportażu, utrzymanego na wysokim poziomie sztuki pisarskiej i odznaczającym się dużym objektywizmem Wacław Filochowski z rozmysłem powstrzymuje się od ogólniejszych sądów politycznych o problemie czechosłowackim, unika ujmowania tej kwestii jako szerokiego zagadnienia polityki europejskiej, ogranicza się wyłącznie do opowiedzenia czytelnikom wszystkiego co widział i słyszał w tym kraju.

Z opowiadania tego, mimo że niema tu cyfr, tablic statystycznych i t. p. aparatu pomocniczego, można się bardzo wiele nauczyć. Czytelnik pozna i odczuje „ducha kraju", zda sobie sprawę z charakteru panujących tam stosunków i zyska cenny materiał pomocny do zrozumienia wielu aktualnych wypadków.

Wszystkie zalety stylu Filochowskiego znalazły w „Cierpkim Pobratymstwie" swój wyraz. Od subtelnej ironii, z jaką autor traktuje „państwo zbudowane przez uczonych", w którym „ustawodawstwo i normalizacja życia stanowi widoczną próbę oparcia idei państwowej na naukowych przesłankach socjologii" po przez „Golema w fartuszku", symbolizującego rolę masonerii w Czechosłowacji, aż do głębokiego uczucia braterskiej troski, z jaką autor opisuje dolę ludności polskiej Zaolzia i szlachetnego patosu w rozdziałach poświęconych ks. Hlince i ruchowi narodowemu Słowaków.

Reportaże polityczne stanowią dobrą formę zaznajamiania czytelników z żywą treścią stosunków danego kraju. Grają one rolę środka pomocniczego przy studiach i ułatwiają lepsze rozumienie bardziej skomplikowanych spraw politycznych. „Cierpkie Pobratymstwo" po-

siada wszystkie zalety, jakimi odznaczać się powinna książka napisana przez wnikliwego obserwatora, patrzącego uważnie na ludzi i na ich czyny.

Sam tytuł wskazuje na to, jak w oczach Filochowskiego załamuje się obraz Czechosłowacji i z jakim uczuciem autor kraj ten opuszczał. Mylił by się jednak ten, kto by sądził, że Filochowski nie docenia wagi zagadnienia czechosłowackiego, nie widzi obok wad niebylejakich zalet miejscowego społeczeństwa i pomniejsza w czymkolwiek znaczenie tego naszego sąsiedztwa.

Z kart książki przebija przeświadczenie, że, biorąc rzeczy jakimi one są, nie trzeba jednak zapominać, że po za ich stroną zewnętrzną i przemijającą istnieje jeszcze treść trwalsza, wynikająca z najistotniejszych cech zagadnienia. Ona to — w większym stopniu niż aktualia powinna wpływać na ułożenie stosunków z tym pobratymczym krajem.

Henryk Szeliski, Stosunki Ekonomiczno - Agrarne Czechosłowacji. W przedmowę zaopatrzył dr. Józef Zadina, minister Rolnictwa Czechosłowacji. Warszawa 1938. Wydawnictwo Polskiego Związku Zawodowego Rolników i Leśników z wyższym wykształceniem. Zeszyt XXIV, str. 352.

Książka inżyniera Szeliskiego stanowi obszerną monografię rolnictwa czechosłowackiego, wysuwającą się, dzięki swoim zaletom, na czoło naszej literatury, poświęconej temu przedmiotowi. W jasnym, metodycznym wykładzie, zaopatrzonym w szereg cyfr i tablic statystycznych, autor daje przegląd stosunków agrarnych kraju, z którym sąsiadujemy i od którego, w dziedzinie rolnictwa, nie jednego moglibyśmy się nauczyć.

Poziom i rozwój rolnictwa czechosłowackiego przedstawia inż. Szeliski w szeregu rozdziałów, analizując szczegółowo warunki fizjograficzne, reformę agrarną, problem gospodarki planowej, spółdzielczość rolniczą, organizację rynku mięsnego, kredyty i oddłużenie, rolnicze instytucje finansowe, podatki i ubezpieczenia, szkolnictwo rolnicze, organizacje rolnicze i t. p. W całości, książka daje pełny obraz rolnictwa czechosłowackiego i przedstawia jasno charakter stosunków ekonomiczno-agrarnych tego kraju.

Charakterystyczną cechą struktury rolnej Czechosłowacji jest średnie i małe gospodarstwo. Wielka własność ziemska stanowi tam zaledwie 0,6% ogólnej ilości przedsiębiorstw rolnych. Dla tego też czechosłowacka polityka agrarna w swoim dążeniu do podniesienia i udoskonalenia wytwórczości rolnej, szczególnie się troszczy o dobrobyt drobnego rolnika, oraz o jego wysoki poziom kulturalny i społeczny.

Pod tym względem doświadczenia czechosłowackie stanowią cenny materiał, którym sfery rolnicze polskie powinny b. żywo się zainteresować. Ewolucja stosunków agrarnych w Polsce wysuwa coraz więcej zagadnień pokrewnych stosunkom czechosłowackim i dokładna znajomość tamtejszych doświadczeń staje się dla nas sprawą coraz bardziej aktualną.

Książka inż. Szeliskiego napisana z rzetelną dążnością do objektywnego i pełnego zbadania charakteru stosunków ekonomiczno-agrarnych w Czechosłowacji świadczy, że nasze koła rolnicze zdają sobie z tego sprawę i usiłują zgromadzić zestawiony metodycznie materiał ułatwiający im to zadanie.

Na zakończenie pragniemy zaznaczyć, że chociaż ostatni rozdział pracy inż. Szeliskiego poświęcony jest czechosłowackiej Partii Agrarnej, książka nie ma charakteru politycznego. Partia Agrarna i jej działalność omówione są o tyle, o ile dotyczą bezpośredniego wpływu, jakie wywierają na układ stosunków rolnych i gospodarczych w Czechosłowacji. **B.**

KULISY „WIELKIEJ WOJNY“ W OŚWIETLENIU PUBLICYSTYKI HITLEROWSKIEJ.

Hasselbacher Friedrich, **„Entlarvte Freimaurerei“. Bund II. „Vom Freimaurer-Mord in Sarajewo — über den Freimaurer-Verrat im Weltkriege — zum Freimaurer-Frieden von Versailles“,** Berlin 1936, drugie wydanie, stron 344

Fryderyk Hasselbacher, jeden z tych bezimiennych niemalże pionierów ideologii hitlerowskiej, którzy od wielu już lat (jeszcze przed avènement wodza) znoili się nad rozświetlaniem po swojemu tajników polityki niemieckiej oraz przyczyn niepowodzeń niemieckich w „wielkiej wojnie“ — rzucił ostatnimi czasy na berliński rynek księgarski olbrzymie trzy tomy, mające na celu zdemaskowanie roli masonerii w dziejach świata.

To „zdjąć maskę!“, zaczerpnięte jakgdyby żywcem ze słynnej encykliki wielkiego papieża, Leona XIII, „Humanum genus“, przybrało coprawda, pod niedelikatnym dotknięciem opancerzonej dłoni hitlerowskiej, osobliwe nieraz formy Ale des Pudels Kern — używając poetyckiego wyrażenie niemieckiego — pozostaje nie naruszone.

„Austria est delenda“.

To, czego dokonał Hitler w „Anschluss'ie“ — powiedzmy: bona nationalistica fide, t. j. ostatecznego rozbioru Austrii, to dawno projektowały masony: Grebner i ‚Studion“; Komeński i Martinowicz; „brat“ Fryderyk i „brat“ Napoleon; ulegający lożom Bismarck i Cavour, jak później Poincaré,Sazonow,Lloyd George oraz Sonnino — w traktatach swoich, w wyprawach swoich; w paragrafach zawieranych przez siebie umów dyplomatycznych i w najszlachetniejszych aspiracjach psychiki swojej nacjonalistycznej godzili w wielogłowe, bezgłowe nieraz i bezpłciowe dziedzictwo Habsburgów.

Symbole, wróżby, przeczucia...

Hasselbacher — w sposób niezmiernie subtelny i przekonywujący — rejestruje procesowym niejako trybem wszelkie poszlaki zbrodni serajewskiej. Jak wiele z poczynań masonerii, nosi ona na sobie charakter niejako mordu rytualnego. Dokonana w dzień największego święta, budzącego się do nowego życia narodu wielko - serbskiego, święcona jest rocznicowo w latach przynajmniej następnych, skoro w trzecią rocznicę zbrodni zbiera się w Paryżu wielki kongres wolnomularski, w czwartą zaś — proklamowana jest pax massonica w Wersalu.

Mordowi arcyksięcia towarzyszą od samej jego genezy symbole i wróżby. Symbolem jest „mizraityczny“ przydomek bezpośredniego inspiratora mordu ppłk. Dragutina Dimitriewicza („Apis“); wróżby — bo chyba nie „przeczucia“ zbrodni — odnajdujemy za Hasselbacherem na licznych miejscach drukowanych i tak w dwóch pod rząd almanachach słynnej „wróżki“ paryskiej, pani de Thèbes (Savigny), gdzie wyraźnie jest zapowiedziane — raz, że „ten, co w Austrii do rządów jest przeznaczony, rządzić nie będzie; rządzić zaś zamiast niego będzie młodzieniec nieprzeznaczony jeszcze w tym czasie do rządów“; drugi zaś raz — jeszcze wyraźniej — na równe pół roku przed wykonaniem mordu (tłumaczy się jakby „wróżka“): „tragiczne wydarzenie w cesarskim domu austriackim... wprawdzie jeszcze się nie wydarzyło, z wszelką jednak pewnością nastąpi w pierwszej połowie bieżącego (1914) roku“.

„Wieszczenia“ pani de Thèbes uzupełnia wydatnie rewelacja Mgr. Jouin'a w „RISS'ie“ (paryskiej „Revue Internationale des Sociétés Se-

crètes), z 2 września 1912 r., gdzie monsignor zaznaczał, że „znajdzie może dnia którego wyjaśnienie wyrażenia się pewnego wysokiego masona w Szwajcarii odnośnie arcyksięcia — następcy tronu, że „ma on zalety, a szkoda, że skazany został na śmierć u stopni tronu".

Uzupełniają dalej wyjątki z pamiętników Czernina, malujące niepokój przedśmiertny Franciszka-Ferdynanda; uzupełnia „światło z Loży", rozsiane przez rewelacyjny artykuł „Paris - Midi" z 1 stycznia 1914, przypomniany przez „Berner Tagblatt", z 28 maja 1915 roku; uzupełniają dalej znakomicie — pomijając już nazbyt znane zeznania procesowe morderców, przytoczone u „Pharos'a", Mousset'a, Wichtl'a i in. — podstawowe również co do współudziału Loży w zbrodni serajewskiej, zeznania nieżyjącego już docenta uniwersytetu berlińskiego, „brata" Pawła Köthner'a w procesie szarlottenburskim „Landesgrossmeistr'a" wielkiej loży niemieckiej hr. Stanisława zu Dohna-Schlodien przeciwko baronowi von Seld, — zeznania streszczone przez Köthner'a w piśmie masońskim „Der Femstern" z roku 1925, a wykazujące, że sfery żydowsko - masońskie orientowały się doskonale z góry pod względem postanowionego przez Lożę zamachu.

Przyłączają się do rozświetlenia mroków serajewskiej konspiracji wypadki, które towarzyszyły jej uwieńczeniu, lub też takie, które się rozgrywały w chwili lub po dokonaniu zamachu.

Zanotować tu należy raz jeszcze — w pierwszym rzędzie — relację Anglika Ch. Normana, przytoczoną przez Rosenberga [1]), która stwierdza, że cały sztab redakcyjny t. zw. Houlton - Northcliffe — koncernu prasowego został z góry zaalarmowany na służbę pamiętnego popołudnia 28 czerwca 1914 r., a wiadomo skądinąd, że był to właśnie koncern, który najgłośniej dzwonił na wojnę europejską.

Przebieg wojny światowej.

Hasselbacher poświęca znaczną część książki swojej — oczywista — przebiegowi wojny światowej. Śladem innych pisarzy niemieckich zastanawia się nad przyczynami klęski mocarstw „centralnych". Analizuje raz jeszcze koleje bitwy nad Marną i bacznie zwłaszcza przygląda się osobistości wodza niemieckiego w tej dobie dziejowej, generałowi - pułkownikowi Helmuthowi von Moltke.

Moltke był okultystą.[2]) Był adeptem znanego „antropozofa" szwajcarskiego Rudolfa Steinera, w. mistrza zakonu „Orolo Templi Orientis" wolnomularskiego obrządku żydowskiego „Memfis i Mizraim" (tu prawdopodobna zbieżność z wtajemniczeniem „Apis'a"). Na tle tego wtajemniczenia Moltkowego rozegrał się też dramat oznaczony przez dzisiejszą urzędową historiografię niemiecką mianem „der Fall Hentsch", jak zaś dalece wierzą Niemcy w rozstrzygającą rolę tego epizodu, świadczy fakt, że na wystawie wojny światowej w Berlinie widziałem świeżo, pośród portretów wielkich wodzów niemieckich z czasu wojny światowej, także fotografię osławionego Hentscha.

Ów Hentsch był również zwolennikiem „antropozofii" Rudolfa Steinera, poza tym zaś ściśle związanym z pewnymi znamienitymi wolnomularzami (liczył się do nich m. i. podpułkownik Joachim, w. mistrz krajowy — zastępca i nadarchitekt zakonny w. krajowej loży wolnomularskiej Niemiec). Otóż Hentsch wymógł zapewne na Moltkiem 8-go września 1914 r. rozkaz odwrotu dla I-ej armii niemieckiej na froncie francuskim, której położenie —

---

[1]) „Freimaurerische Weltpolitik im Lichte der kritischen Forschung"

[2]) Szczegóły o tym również w pamiętnikach Czapskiego.

w stosunku do nacierających Francuzów — jak przynajmniej utrzymuje generał Ludendorff w broszurze swojej „Das Marne-Drama. Der Fall Moltke - Hentsch" [1]) — uległo było właśnie wtedy poprawie

Z galerii figur „wielkiej wojny".

Pokaźne także miejsce w wywodach Hasselbacha zajmuje charakterystyka figur „wielkiej wojny". Względny jest on stosunkowo dla pierwszego jej kanclerza Bethmanna-Hollwega, ale surowiej już sądzić by mógł następcę jego, Jerzego Michaelisa, nasz Hutten-Czapski charakteryzuje go bowiem w pamiętnikach swoich [2]) jako „illuminata", „należy do kierunku religijnego" — pisze o nim mianowicie — „którego wyznawcy (są)... przekonani, że łączą ich szczególnie bliskie stosunki z Bogiem i że otrzymują od Niego osobiście natchnienia i rady" Dla nas interesującą specjalnie postacią pośród tych podejrzanych figur niemieckiej „wielkiej wojny" jest taki Harry, hrabia Kessler, z zawodu historyk sztuki, przed wojną dyrektor Akademii Sztuk pięknych w Weimarze, podczas wojny niemiecki oficer łącznikowy przy Komendzie Legionów, po wojnie zaś pierwszy (krótkotrwały zresztą) poseł w Warszawie. [3])

Po stronie „Ententy"

Wiele tu punktów jeszcze nie zbadanych, obficiej jednak przedstawia się u Hasselbacha i innych pokrewnych mu duchem pisarzy galeria postaci zagadkowych, co odegrały analogiczną do tamtych rolę po stronie „Ententy". Figurują bowiem po tamtej stronie tak potężni bankierzy żydowsko - amerykańscy jak Schiff, wpływowi w czasie wojny przedstawiciele polityki pansemickiej, jak Baruch i Morgenthau (jeden z szefów „B'nai Brith'u") i tylu, tylu innych. Na tym znowu tle tłumaczy się dosyta inna z perypetii „wielkiej wojny", ów słynny „gentleman's agreement" z lat 1916—17, o którym najdokładniej, jak dotychczas, informuje nas broszura Żyda-sjonisty Samuela Landmanna: „Great Britain, the Jews and Palestine" (Londyn 1936). Maluje nam ona działania protagonistów i protektorów sjonizmu podczas wojny (Samuela Monda i Weizmanna; Anglików, jak Mark Sykes i do dziś dnia czynny na rzecz judaizmu minister Ormsby Gore). Broszura ta zawiera przede wszystkim dwa stwierdzenia:

1) że „w czasie dni krytycznych roku 1916.., Żydostwo, niczym blok, przeciwstawiało się reżymowi carskiemu i żywiło nadzieję, że Niemcy w razie zwycięstwa odstąpią mu na pewnych warunkach Palestynę i

2) że „później, w ciągu 1916 r., nastąpił nowy „gentleman's agreement" między Żydami a Wilsonem, który im obiecał Palestynę wzamian za mobilizację opinii amerykańskiej na rzecz aliantów".

I to po dziś dzień pamiętają im Niemcy hitlerowskie.

K. M. Morawski.

[1]) Monachium.

[2]) II, 452.

[3]) O jego roli ciekawe szczegóły tamże, 605.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Wacław Sobieski. Dzieje Polski, wydanie drugie — pośmiertne, tom I do roku 1696. Przejrzał i uzupełnił Kazimierz Tymieniecki. Warszawa — Wydawnictwo Zorza — 1938, str. 262.

Inż. Witold Hubert, kpt. mar. w st. sp. Wojny Bałtyckie. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej, str. 649.

Inż. Witold Hubert, kpt. mar. w sł. sp. Wpływ bitew morskich na

przebieg dziejów. Wydawn. Ligi Morskiej i Kolonialnej, str. 105.

H. De Vries de Heckelingen, Izrael jego przeszłość i przyszłość. Przekład autoryzowany I. M. Czerniewskiej, z przedmową Ludwika Czerniewskiego. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin, str. XX+249.

J. I. Pełczyński, Długi Publiczne Wielkiej Brytanii, Francji Stanów Zjednoczonych i metody ich umarzania. Studium porównawcze. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytut popierania Nauki. Warszawa 1938, Pałac Staszica. str. 279.

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.

416